WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK DWUNASTY.

WILNO.
JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1840.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1839 r. 12 Października.

Cenzor, Sowietnik Wileń. Medyko-Chirur. Akademii,
Radźca Kollegialny, J*AN* W*ASZKIEWICZ*.

POEZYA TRUBADURÓW (1).

II.

My mieszkańcy północni, przy naszych latach dżdżystych i ostrych zimach, nie wiém, azali jesteśmy dobrymi sędziami poezyi południowéj. To, co w sobie ona świetnego i dźwięcznego zawiéra, nie wystarcza dostatecznie do naszych uwag. W życiu całkowicie zewnętrzném, wylaném na czułość, ludów południowych, harmonja sama już zastępuje poezyą. Harmonja ta urzeka nawet cudzoziemca, kiedy może ją słyszeć w *idiomacie* oryginalnym; ale jest to dźwięk, któ-

(1) Ob. Wiz. T. XI str. 5 i nast.

ry słabieje i ginie w przekładzie: a to, co zostanie się po nim z myśli i uczuć, nié ma zawsze dosyć siły i rozmaitości, ażeby utrzymać interes potrafiło. Pod tym względem, poezya *romańska*, bardzo mało podobieństwa okazuje, do naszéj nowoczesnéj, którą *romantyczną* przezwano. Etymologia nie dowodzi tu bynajmniéj źrzódła. Poezya romantyczna taka, jaka się, mianowicie, zawiéra w poetach niemieckich, jest, w szczególniejszy sposób, zadumana i rozważna: zadaje ona wiele zatrudnienia myśli; rozbiéra subtelnie uczucia; zgłębia wrażenia; jest ona raczéj *alexandryjską* niż *romańską* i prowancką; nie tyle ona bowiem przypomina poezyą śrzednich wieków, jak raczéj tę, która się utworzyła w Państwie Wschodniém (*Bas-Empir*), pod wpływem dwoistym Chrystyanizmu i Platonizmu, wtenczas kiedy imaginacye uczone i niespokojne gorączka mistyczna opanowała. Nic nié masz nad to mniéj podobnego do poezyi południowéj piérwszych czasów, która jest kwiatem nadobnym życia, i która się podoba jak dźwięki miłego głosu,

bez względu na myśli i uczucia, które wyraża.

Ten charakter poezyi prowanckiéj, dla krytyka, w wydaniu jego, trudniejszą sprawuje usilność. Bo zacząwszy wymieniać po kolei Trubadurów, którzy urzekali powabem swoich poezyj dwory południowe, w XII i XIII w., ciężko jest, zaiste, interessować uwagę czytelnika.

Prowancya, Katalonia, Włochy wyższe, uważane pod względem poetów używających języka prowanckiego, wydały więcéj sta znamienitości rozgłośnych, na swoje czasy. Pozostały po nich zbiory nieźmierne, których część najmniejsza ogłoszona drukiem, mnóztwo tomów stanowi. W tym natłoku poezyj, przedmioty wyobrażenia i pomysły mało rozmaitości wystawują; co do miar wiérszowych, jest jéj nader wiele. Kombinacye rytmiczne Trubadurów są do nieskończoności, prawie, różne i mnogie; ale pod tą rozmaitością pozorną, ukrywa się, wyznać potrzeba, nie jałowość duszy, lecz pewny gatunek jednokształtności, na częstym powrocie je-

dnych i tychże samych wrażeń zależący. Miłość, wojna, krucyaty i duchowieństwo, oto jest czworo *preokupacyj*, które służą za natchnienie talentóm Trubadurów i niekiedy zapał ich gniewliwy ożywiają. Piosnka, tren i t. d. oto są główne formy jakich używają.

Zbywa im na wielkich kompozycyach muzy nowoczesnéj: nie mają tragedyi ani dramatu pomimo powieści przez mnicha z Wysp Złotych *(le moine des Iles d'Or)* ułożonych, ktory opowiada, że pewny poeta prowancki opiéwał wiérszami historyą Joanny z Neapolu, w miarę, że tak powiem, jéj czynnego postępu. Życie téj pani zakłócone było nieszczęściami, a nawet zbrodniami. Pod pewnym względem uprzedziła ona Maryą Sztuart, a podobno występniejszą była jeszcze od niéj. Piérwszy jéj małżonek Andrzéj z Węgier, zginął zamordowany w jéj oczach, a jak się domyślają, za jéj zgodą nawet. Ponowiła potém trzykroć związki małżeńskie, wpośrzód rokoszów i wojen. Pewny poeta prowancki, jeżeli można dać wiarę mnichowi Wysp złotych, miał wysta-

wić w tragedyi główniejsze wypadki tego awanturniczego i namiętnego życia, za panowania nawet jeszcze samejże Joanny z Neapolu; lecz to podanie zdaje się być fałszywém. Literatura bowiem romańska ani dramatów, ani epopei po sobie nie zostawiła. Przypuszczamy, że poezya prowancka, tak uczona w swoich formach, wystawiała, tém samém koniecznie wielkie trudności, że te trudności odstręczały od dzieł wielkich leniwstwo południowe, wtenczas, kiedy u *Truwerów*, gdzie miara nader była prosta i łatwa, wiérszowanie prawie nic nie kosztowało i snadno im było, w dwunastu tysiącach kusych wiérszyków, o ośmiu syllabach, ułożyć wielki poemat rycerski. Zdaje się, że wielu Trubadurów przestawało na opowiadaniu, prozą, romansów rycerskich, poezyą zaś zachowywali jedynie do krótkich piosnek miłośnych lub wojennych.

Tak więc określona témi przedmiotami, rozmaita, co do form swoich, mnoga, co do liczby poetów, poezya Trubadurów, długoby nas bardzo zatrudnić mogła. Z tém

wszystkiém, będziemy się starali zastanowić uwagę czytelnika nad jéj główniejszémi punktami, zamiast rozpraszania jéj na imiona właściwe, zupełnie już dzisiaj zapomniane. Uważać będziemy poezyą Trubadurów w jéj zastosowaniu do czynnego życia ludów między któremi kwitnęła. Okażémy jéj śmiałość i wpływ jéj na śrzednie wieki.

Z tego punktu widzenia, najpiérwszy Trubadur, który się ukazuje, jest nam już znajomy. Jest to fizyognomia najwybitniejsza pomiędzy poetami prowanckimi. Jest to sławny Bertram de Born, ten poeta wojak. To, co teraz o nim powiedzieć mamy, nie tyle zaświadcza o jego talencie, ile o szczególniejszych przygodach i awanturach jego życia, tudzież o pomocach, jakich zasięgał od swojego talentu, w położeniach trudnych i krytycznych swojego zawodu i przesileń niestatecznéj fortuny. Usunąwszy to nawet na stronę, około niego skupia się jeszcze wielka liczba imion historycznych połączonych ze wspomnieniami krucyat, na które Trubadurowie nieobojętny wpływ okazywali.

Zatrzymajmy uwagę przez chwilę nad szczególniejszym stanem ziemi francuzkiéj w XII w.—Król angielski, naprzykład, był wassalem króla francuzkiego; a w tymże samym czasie pomykał się on aż do serca Francyi; posiadał Normandyą, Gwianę i Andegawią. Król aragoński był feudalnym panem Francyi południowéj. Wszelakoż, w owéj epoce, kiedy korona francuzka taki cierpiała uszczerbek, nie nosił jéj Król słaby, albo człowiek pospolity: panował nad Francyą Filip-August.

Z drugiéj strony, książę Normandyi, król angielski, w liczbie swoich posiadłości nawet, natrafiał na nowe zawady. Duch wojowniczy feudalności ogarniał panujące rodziny, równie jak wichrzył pomiędzy baronami. Henryk II, król angielski, miał w synach swoich, książęciu Gwijany, oraz hrabim Andegawii współzawodników straszliwych. Taki człowiek, jak Bertram de Born, który posiadał tylko małe dziedzictwo, i z trudnością nieskończoną ledwo mógł odzyskać swój zamek *Haut-Fort*, ze czterema czy

pięcią wioskami, nie miał innego sposobu stania się strasznym, jak podżegając do wojny potężnych wassalów tego króla. Knował on zmowy, zawiązywał ligi; pobudzał do wojny z sobą dwóch synów króla angielskiego i każdego z nich zapalał do podniesienia oręża przeciwko ojcu. Pokonany, wchodził w jakie mógł ugody, i wkrótce rozpoczynał wojnę. Książęta jednają się z sobą; zbiegowstwo, zdrada umniejsza liczbę ich stronników; Bertram de Born, dla zemszczenia się, układa piosnkę przeciwko zwycięzcy i przeciwko sprzymierzeńcóm zdradliwym. Kiedy Richard został królem angielskim, Bertram de Born starał się najusilniéj popchnąć go do wojny przeciwko Filipowi-Augustowi, i zamiast manifestów pisał wiérsze.

W wiérszach tych szukać nie należy interesu poetycznego, ale historycznego raczéj. Nic lepiéj pojąć nie daje tego życia feudalnego, jak ten wpływ dzielny jednego wojennego męża i poety, na umysły tak dumnych panujących, jak te wojny, te niewier-

ne ugody, te zdrady, ta krew zawsze przelewana, wpośrzód uczt, turniejów i piosnek miłośnych.

Można przewartować wszystkie kroniki pisane przez mnichów, a nic w nich podobnego nie znajdziemy. Szukając po historyach wyobrażenia charakteru tych baronów feudalnych, nie poznamy go bynajmniéj, jeżeli nam się jeden przynajmniéj z tych baronów mówiącym i działającym nie okaże. Weźmy, naprzykład kłótnią Bertrama de Born z Richardem. — Bertram de Born połączył kilku panów przeciwko Richardowi książęciu andegawskiemu: został pobity; zamek jego zabrano, a Richard ustanowił tam gubernatora. Poeta pisze do niego wiérsze; jest to dyplomatyczny adres z owych czasów:

«Pomimo straty moje, mam jeszcze serce śpiéwać. Oddałem *Haut-Fort* książęciu Richardowi; lecz ponieważ stanąłem przed nim i on mi przebaczył, uściskając mię, nie mam się czego więcéj obawiać. Baronowie *du Limousin* i *du Perigord*, którzy mi po-

przysięgli swoję wiarę, dopuścili się względem mnie zdrady, ja odstępuję ich wzajemnie. Jeżeli hrabia Richard chce mi udzielić swojéj łaski, ja się na usługi jego poświęcę, a przywiązanie moje zostanie tak nieskażone, jak czyste srébro. Dostojność jego powinna go uczynić podobnym do morza, które, zdaje się, iż pragnie zatrzymać to wszystko, cokolwiek pochłonęło, a wkrótce wszelką swą zdobycz na brzeg wyrzuca. Tak szlachetny baron powinien wrocić to co zabrał na wassalu, który się upokarza. Niech mi poruczy przynajmniéj dozór nad moim zamkiem. Ci, którzy go sprawują teraz, w złém są porozumieniu ze mną. Będziemy się zawsze nawzajem waśnili. Wracając mi go, nie pożałuje bynajmniéj; albowiem gotów jestem służyć mu ze czcią. Czegobym zapewne nie uczynił, gdyby mię nie zdradzono.»

Słyszymy więc barona z owych czasów; widzimy, czegobyśmy napróżno we wszystkich historyach szukali, tę mięszaninę przebiegłości ze szorstkiém grubijaństwem, tego

ducha szyderstwa, zuchwalstwa, ducha, jak mówią, francuzkiego.

Zamek powrócony został. Bertram, odtąd przywiązany do Richarda, przyłączył się do rokoszu tego książęcia i dwóch jego braci przeciwko ich ojcu, królowi Henrykowi II. Przedsięwzięcie to zostało pokrzyżowane, przez śmierć zawczesną młodego książęcia Henryka, tak wymownie opłakanego w trenie Bertrama. Ogołocóny z tak dzielnéj pomocy, Bertram prowadził daléj wojnę; ale zamek jego został zabrany, a on sam, jako jeniec, stawiony przed królem angielskim. Widzenie się to ich wydaje się rozrzewniającém i osobliwszém: —«Ty to więc jesteś, któryś się chełpił, że masz tyle dowcipu?» rzekł król.— »Mogłem to kiedyś wyrzec o sobie, odpo»wiedział Bertram; ale tracąc twojego sy»na, straciłem wszystko cokolwiek było we »mnie z dowcipu i przebiegłości.» —Na wspomnienie swojego syna, król angielski zaczął rzewnie płakać, i zawołał: «Bertramie! »nieszczęsny Bertramie! słusznie, żeś u-

»tracił dowcip, od śmierci mojego syna; ko-»chał on albowiem ciebie jedynie; a dla mi-»łości ku niemu, wracam ci twoję wolność, »twoje dobra, twój zamek.». I wrócił mu wszystko rzeczywiście i dał mu pięćset mark, na zapłacenie kosztów wojny.

Owoż nanowo Bertram z powrotem do swojego zamku. Zostaje tam przez czas niejaki dosyć spokojnie. Nakoniec, biédny ten król angielski, na którego koronę tak się nienawistnie targano, za jego życia, umarł, a Richard po nim zasiadł na tronie; ten świetny Richard, ten awanturniczy i na przygody ochoczy Richard, którego przymioty rycerskie połączone były z ohydnémi występkami znikającémi pod barwą romansową jego życia!— Przypomnienie krucyat szczególniéj rozlało nań ten interes poetyczny. Wcześnie on udał się na tę wielką wyprawę, która tyle już oglądała odnowionego wojska chrześcijańskiego, znikającego szybko pod skwarném syryjskiém niebem. Podobne przedsięwzięcie było zawodem otwartym dla wszystkich umysłów gwałto-

wnych, nieunoszonych i dumnych, dla wszystkich ludzi kłótliwych Europy feudalnéj. Zdaje się, że Bertram de Born powinien był się udać tam najpiérwszy; ale się bynajmniéj nie kwapił.

Przez ciąg tedy opowiadania naszego, zbliżyliśmy się do wielkich wypadków, gdzie się skupia cały heroizm i cała poezya średnich wieków :— do krucyat.

Nié masz, podobno, przedmiotu, o którymby więcéj i obszérniéj rozprawiano. Weźmy pisarzów ośmnastego wieku, znajdziémy tam pełno wyrazów wzgardliwych, o tém szaleństwie dzikiém, które pociągnęło tyle ludów do Palestyny, popychając ich ku śmierci niechybnéj, bez przyczyny i żadnego celu. Poradźmy sięż pisarzów wieku siedmnastego i naszego niektórych filozofów: według nich, krucyaty są dziełem przedziwném, najokazalszym czynem feudalności chrześcijańskiéj, któréj Ojciec-Święty jest najwyższym przewodźcą. Nie będziemy się trzymali środka, pomiędzy témi dwóma mniemaniami sprzecznémi z sobą. Jedno

z nich nieskończenie zdaje nam się prawdziwszém od drugiego. Przetoż, żeby powiedzieć bez ogródki, opinia filozofów ośmnastego wieku, która znieważyła krucyaty, jako szaleństwo niepożyteczne i barbarzyńskie, zdaje nam się najprzeciwniejsza prawdzie historycznéj. Zatrzymajmy uwagę nad jedną okolicznością. Żarliwość religijna, entuzyazm zbyteczny, kazania pełne zapału, były przyczyną bezpośrzednią i że tak powiém, gwałtowną krucyat: ale to nie było do nich powodem jedynym. Stan ówczesny świata wojnę tę czynił nieuchronną. Od pięciu wieków, dwa wielkie ruchy rozwinęły się na świecie, i w przeciwnym sobie kierunku działały: cywilizacya chrześcijańska i cywilizacya muzułmańska, kalif muzułmański i stolica apostolska, która miała ten charakter szczególniejszy, iż pozbawiona wszelkiéj potęgi materyalnéj, przez myśl i słowo panowała nad siłą burzliwą i rozproszoną Europy feudalnéj. Pod tym względem, na drogach zwyczajnych i pospolitych polityki ludzkiéj, w przezorności powszedniéj tego świa-

ta, pewny rodzaj niższości zagrażał Chrześcijanóm, na przypadek, gdyby się te dwie potęgi miały z sobą zetrzeć: bo nareszcie kalifat muzułmański, który łączył Alkoran i miecz razem, miał coś natarczywszego i bardziéj nieodpartego w sobie. Przetoż, nie widziano nigdy w dziejach, ażeby potęga entuzyazmu i zdobywstwa szérzyła się po świecie, z gwałtowniejszą i straszliwszą szybkością. Z głębi Arabii, w krótkim lat przeciągu, miecz muzułmański podbił Persyą, Syryą, Egipt, część cesarstwa greckiego, całą Afrykę ucywilizowaną przez Rzymian, Kalabryą, Sycylią, Hiszpanią i ledwo się przed Karolem-Martelem zastanowił. Ale ten jedyny wyjątek usterku doświadczonego na polach francuzkich, nie znosi bynajmniéj najazdu muzułmańskiego na chrześcijańską Europę.

Bez wątpienia, gdyby tylko sama polityka ludzka kierowała radami panujących nad Europą, w XI i XII w., ta pobudka jedynie powinnaby natchnąć była przedsięwzięcie krucyat. W zeszłym wieku, Montesquieu

te słowa napisał: «W społeczności, prawo »przyrodzonéj obrony, ciągnie czasami za »sobą potrzebę napastowania, kiedy się na»ród jaki postrzeże, iż dłuższy pokój posta»wi kraj inny w możności zniszczenia jego, »i że napaść jest jedynym śrzodkiem zasło»nienia się od przyszłéj zguby.»

Tą rada uprzedzenia wojny, z czasem nieuchronnéj, nigdy, zaiste, być nie mogła stosowniejszą, potrzebniejszą i zgodniejszą z przekonaniem, jak w owéj epoce świata, kiedy potęga muzułmańska, ze wszech stron, poróżnioną Europę uciskała.

Nie mówimy, ażeby te wszystkie przyczyny kierowały umysłami ludów, w śrzednich wiekach; były wszakże współcześniejszémi, aniżeli widoki handlowego interesu nastręczane przez Robertsona. Ta idea wojny prezerwacyjnéj przeciwko Muzułmanóm, nie istniała dla XII w., tak czysto, jak my ją dzisiaj pojmujemy i wyrażamy; ale nie była dla niego zupełnie obca: była ona dostatecznie pojęta i wybitnie oznaczona w umysłach niektórych dowodzców, instynktowa zaś i

niewyraźna u gminu. Przetoż najwięksi papieże, dwudziestą laty przed krucyatami, przemawiali z dzielnością osobliwszą o niebezpieczeństwie grożącém Chrystyanizmowi, wygnanemu już z Afryki, niknącemu całkowicie w Azyi. Pomimo nienawiści wynikłéj z rozdzielenia się kościołów, żywo się oni troszczyli względem niebezpieczeństwa, w jakiém się znajdował Konstantynopol, codziennie ciaśniéj ugniatany zdobyczami Mahometanów: trwożyli się względem Hiszpanii, lękając się ustawicznie, ażeby ztamtąd najazdy muzułmańskie na Francyą się południową nie wylały. Nakoniec, więcéj jeszcze obchodziło ich panowanie Saracenów w Sycylii, przez obawę, ażeby to straszliwe sąsiedztwo nie wyrzuciło Mahometanów na Włochy i nie poprowadziło ich aż do Rzymu, gdzie się już w ósmym wieku byli ukazali.

W roku 1074, Grzegorz VII pisał do Cesarza Henryka: «Donoszę Wielkości »Waszéj, że Chrześcijanie zamorscy, któ»rych największa część trapiona jest przez

»pogan najstraszliwszémi klęskami, i mor»dowana codziennie, jak nikczemne bydło, »przysłali do mnie, w ostateczności swéj nę»dzy, błagając o posiłek, dla naszych braci, »wszelkiémi sposobami, jakie się tylko znaj»dą w mojéj mocy; ażeby religia chrześci»jańska nie została, czego Bóg niechaj nie »dopuszcza, za dni naszych zgładzona.»

Papież Urban, w sławnych swoich kazaniach na Soborze Klermontskim, do wszystkich natchnień biblijnych i religijnych łączył wyrazy polityczne.

Pokazuje się, że myśl o niebezpieczeństwie ustawicznem, które ciążyło nad Azyą i całą Europą, wpływała nieobojętnie na oświéconą żarliwość Papieżów. Wojna więc ta krzyżowa była starą wojną Europy przeciwko Azyi, albo powiémy właściwiéj, wojną cywilizacyi przeciwko barbarzyństwu; albowiem, genjusz narodów europejskich, luboć to gruby i nieokrzesany jeszcze, zawiérał w sobie zarody cywilizacyi, których nie miał mahometanizm azyatycki.

Przetoż usposobienie to już dosyć wido-

czne ludów europejskich, które przez swoję religią i rodzące się prawa, dawało im popęd do polepszenia obyczajów, wrażało nienawiść przeciwko Muzułmanóm cofającym się wstecz ku barbarzyństwu. Uczucie to, jak widzimy, mięszało się w Gwilhelmie z Tyru, do antipatyi religijnéj: w oczach jego Saraceni nietylko byli niewiernymi, ale i barbarzyńcami razem.

Nakoniec, stan Europy, to mnóztwo niezmierne wojowników bez zatrudnienia, ten zbytek siły feudalnej, która zwrócona przeciwko sobie, sama się niszczyła i pożerała, wszystko to potrącało ludy chrześcijańskie ku jakiemuś wielkiemu i odległemu przedsięwzięciu, ku jakiéjś dalekiéj zdobyczy. Z punktu postrzegania historycznego, zarzut niedorzeczności czyniony krucyatóm, równie jest bezzasadny i niezgodny z rozsądkiem, jakby był ten, któryby chciano przeciwko wojnie trojańskiéj uczynić. Jakoż rzeczywiście, wojna trojańska nie była to zemsta Menelausa i ściganie porwanéj Heleny; ale było to uczucie instynktowe, które cywi-

lizacyą grecką, dowcipną i swobodną, przeciwko miękkości niewolniczéj Wschodu uzbroiło: było to naturalne uprzedzenie téj wojny, którą z czasem Persowie Grecyą napastować mieli.

Jako powody zbliżają do siebie te dwa znakomite wypadki, skutki z nich wynikłe czynią je również podobnémi; i narody północne dawnego świata i narody chrześcijańskie śrzednich wieków, pomknione ku Azyi, przez wielką wojenną wyprawę, miały arcy ważną sposobność rozwinięcia swojego męztwa i swoich władz umysłowych. Czas krucyat był, jak wojna trojańska dla Grecyi, wiekiem bohatyrskim narodów europejskich. Tam najpiękniejsze pamiątki ich poezyi wzięły swoje źrzódło; tam się rozpoczął ruch społeczny; tam same rządy nowy przybrały charakter; tam się najpiérwsi zjawili wielcy ludzie, nie pojedynczo rozdzieleni z sobą długim czasu przeciągiem, jak w czasach Karola IV, ale skupieni razem i dodający sobie nawzajem serca.

Ta żyzność natury młodéj i czerstwéj, któ-

ra w pieniach homerycznych zgromadza tyle nieustraszonéj waleczności, tylu wielkich mężów naokoło Agamemnona, ponawia się, sposobem uderzającym, w krucyatach. Zeszło im, zaiste, na wielkim geniuszu współczesnego poety; ale wypadki same więcéj wystawują wielkości i poezyi, niżeli były te, które Homer w *Iliadzie* opisał. Krucyata była, iż tak rzekę, cudem wyższym nad imaginacyą ludzi, którzy na nię obecnie patrzyli, albo czynnymi w niéj byli uczestnikami. Nie obudziła ona współcześnie wielkiego genjuszu, któryby ją opiéwał. Kiedy więcéj jak we trzy wieki poźniéj, Tasso dzielnego doznał od niéj wrażenia; wydał on ją cokolwiek wycieńczoną przez miękkość i dowcip Ferrary; wystawił ją po swojemu, z całym osobliwszym urokiem imaginacyi, oraz uśmiéchającym się kolorytem, lecz bez przeważnéj potęgi i surowości przypomnień oryginalnych. Wszelakoż oddajmy hołd należny wielkiemu poecie, chociaż jego malowidła więcéj blasku aniżeli prawdy wystawują.

Ustanowiwszy, albo przypomniawszy raczéj, co nam się zdaje prawdą historyczną; znalazłszy przekonanie, w obyczajach, w duchu i w interesie owych czasów o wielkości i ważności krucyat, pozostaje nam szukać pomiędzy przypomnieniami poezyi prowanckiéj tego, co nosi cechę tak wielkiego wypadku. Badanie to, w swojéj dobrodusznéj szczérocie, okaże nam pobożny heroizm śrzednich wieków. Krucyata nie wyda się tam jedynie wojną świętą; tysiące pomysłów światowych wmięsza się do żarliwości religijnéj. Nie jeden baron wyprawi się na krucyatę z powodu płochego, i dla podobnegoż powodu z niéj powróci; inny znowu, dla takiéjże przyczyny pozostanie w domu. Wszystkie namiętności wyniosłe, nienawiści wzajemne, chciwość, zazdrości, rozwiną się tu z wolną i otwartą swobodą.

Jleż, cała ta mięszanina dziwaczna, to burzenie się rodzącéj się cywilizacyi, musiało poruszać duszę poety! Żałować należy, że nié mamy poezyj Trubadurów ułożonych w Syryi, podczas trwania samego wojen

krzyżowych. Nie, we Francyi to, nadewszystko, Trubadurowie opiéwali wojnę świętą, ale nader ich mało szło podzielać niebezpieczeństwa krucyat. Zaledwo, w zbiorze ogromnym Saint-Palaye'a, pięć albo sześć śpiéwów, niewątpliwie jest datowanych z Ziemi-Świętéj. W Prowancyi, na dworach świetnych południowych, wiérsze, do krucyat i męczeństwa zagrzewające, układano.

Wszelakoż, bądźmy sprawiedliwymi względem poetów. Najpiérwszy z Trubadurów, który opiéwał krucyatę, został rycerzem krzyżowym: był to Gwilhelm hrabia Piktawii. Miał on, zaiste, wielką potrzebę téj pobożnéj pielgrzymki: albowiem, były w jego życiu rzeczy trudne nader do odpokutowania; są z nich pewne, których już i pamięć zaginęła. Był on porwał żonę wicehrabiego de Chatellerault, i zaślubił ją, za żywota jeszcze jéj małżonka. Biskup Piktawski, z tą wspaniałą nieustraszonością, jakiéj nieraz duchowieństwo w śrzednich wiekach wystawiało zdumiewające przykła-

dy, upomniał go publicznie w kościele, i zaczął ogłaszać przeciwko niemu formułę klątwy. Hrabia dobywa miecza, i chce nim ugodzić świątobliwego prałata. Biskup Piktawski prosi o chwilę zwłoki; skupia ducha i głosem podniesionym kończy rozpoczętą klątwę. — « Uderz teraz, rzecze, jestem »przygotowany! —Nie, odezwie się hrabia, »nie chcę teraz; albowiem posłałbym ciebie »prosto do nieba!»

Ponieważ nie należy rospaczać o nikim, Gwilhelm, który wiele podobnych popełnił niegodziwości, najpiérwszy wyprawił się na krucyatę. Potrzeba słyszeć pożegnanie się jego ze swoim krajem:

»Chcę ułożyć pienie, i obiéram za przedmiot jego moję troskę; już się rozstanę z Piktawią i Limousin'em.

»Udam się na wygnanie za morze, zostawię syna mojego w wojnie, wśrzód bojaźni i niebezpieczeństwa; sąsiedzi jego kłócić go będą.

»Kosztuje mię wiele opuszczenie hrabstwa Piktawskiego; zostawuję dozorowi Fou-

leques'a z Andegawii moję ziemię i jego młodego krewniaka.

»Jeżeli Foulequ es z Andegawii i król, na którym ja polegam, nie zechcą nim się opiekować, największa część okolicznych panów, widząc słabego młodzieńca, nie opuszczą sposobności szkodzenia jemu.

»Jeżeli on nie będzie rostropny i waleczny, zdrajcy Gaskonowi i Andegawczycy wkrótce go pożyją, kiedy ja będę w oddaleniu od was.

»Wierny honorowi i męztwu rozłączam się z wami; udaję się poza morze, gdzie pielgrzymi odpuszczenia grzechów błagają!

»Żegnam was świetne turnieje; żegnam wielkość i przepych okazały, i wszystko to, cokolwiek serce moje do siebie przywiązywało; nic mię nie zatrzymuje, udaję się na te pola, gdzie Bóg najwyższy obiecuje odpuszczenie winy grzesznikowi.

»Przebaczcie mi wy wszyscy moi towarzysze, jeżelim w czémkolwiek was obraził; proszę odpuszczenia urazy, oświadczam żal mój

Jezusowi, Panu niebios, zanosząc do niego modlitwę, po romańsku i po łacinie.

»Nazbyt długo oddawałem się roztargnieniom światowym; ale głos Pana dał mi się słyszeć. Potrzeba stanąć przed jego trybunałem; upadam pod brzemieniem moich nieprawości.

»O moi przyjaciele! kiedy się już znajdę przed oblicznością śmierci, przybądźcie wszyscy ku mnie, oświadczcie mi żałość waszę i dodawajcie serca; niestety! lubiłem zawsze uciechy i roskosze, czylim się znajdował w domu, czylim z niego był oddalony.

»Opuszczam więc uciechy i roskosze, i t. d.»

Powiedzieliśmy już, że Bertram de Born, który niemniéj potrzebował pokuty, jak i hrabia Gwilhelm, nie wyprawił się na krucyatę. Sam on żartuje ze swojéj dobrowolnéj bezczynności, obwiniając ją w innych.

»Z tych wszystkich rycerzy, którzy zostali krzyżowcami, wiém teraz, który najwięcéj zasług posiada: jest to waleczny Konrad najdoskonalszy ze wszystkich, on, który się broni mężnie w *Sur* przeciwko Salady-

nowi i jego nikczemnéj zgrai. Niechaj Bóg użycza swojéj pomocy Konradowi; albowiem ludzka jest nader opieszała; sam jeden otrzyma on nagrodę, ponieważ sam się on jeden na trudy i niebezpieczeństwa naraża.

»Szlachetny Konradzie polecam cię Bogu; udałbym się za morze wraz z tobą, bądź tego pewnym; ale niecierpliwość mię ogarnęła kiedym postrzegł, że hrabiowie, duki, książęta i królowie zawsze się ociągają; a potém jest tu pewna dama, nadobna blondynka, przy któréj męztwo moje zwolna ostygło; inaczéj, walczyłbym około ciebie już przeszło od roku.

»Szlachetny Konradzie, znam ja dwóch królów, którzy się ociągają z pomocą dla ciebie; ty rozumiész, którzy to są: król Filip jest z nich jednym; on się lęka: król Richard jest drugim; ten się lęka także. Dałby to Bóg, ażeby każdy z nich dostał się w kajdany Saladyna, ponieważ oni szydzą sobie z Boga; ponieważ zostawszy krzyżowcami, nie sposobią się do świętéj wyprawy.

»Szlachetny Konradzie, czułość, jaką mam ku tobie, służy za natchnienie moim wiérszóm; i nie daję baczenia ani na przyjaciela ni też na wroga; ale śpiéwam ku słusznéj naganie krzyżowców, przecz oni tak swoje przedsięwzięcia i swoje przysięgi puścili w niepamięć: nie myślą o tém, że Bogu przykro jest patrzeć na ich życie upływające w rozpuście, i w roskoszach, wtenczas kiedy ty znosisz głód i pragnienie, oni zasypiają spokojnie.

»Szlachetny Konradzie, koło się tego świata obraca ciągle, a kończy nawijając nieszczęście; mało ja znam takich ludzi, jacyby się o to troszczyli, ażeby nie oszukać tych, którzy są ich sąsiadami albo i nie są; lecz ten, kto traci, nie okazuje swojéj wesołości; owoż ci ludzie, których ja obwiniam, powinni wiedzieć bardzo dobrze, że Bóg zapisuje to wszystko cokolwiek oni powiedzieli albo uczynili.

»Szlachetny Konradzie, król Richard posiada tak wielką zaletę, i ja tak utrzymuję (chociaż niekiedy źle się o nim odzywam), iż

wkrótce siądzie na okręt, z taką siłą, na jaką tylko zdobyć się potrafi: zapewniają mię o tém, że Król Filip puszcza się na morze, równie jak i inni królowie; prowadzą oni z sobą takie posiłki, że nasze się zdobycze aż do Arabii rozciągną.»

Na wzór walecznego Bertrama de Born, wielu innych Trubadurów nie opuszczając Francyi, nastawało w pełnych goryczy (*sirventes*) satyrach, na saraceńskie zagony, na opieszałość baronów i możnych panów, na zawiści królów. Niekiedy wyrzuty i przymówki tak są natarczywe, że je możnaby cytować, jako rys wyłączny swobody owych czasów. Przytoczmy tu jeden przykład.

Markiz de Montferrat został krzyżowcem, jak wielu innych; lecz się nie kwapił z wyprawą; pozostał on w swojém hrabstwie: nie wiedział, iż zostanie kiedyś królem Tessaloniki. Owoż, jak jeden z Trubadurów odzywa się do niego:

«Markizie, chciałbym, ażeby mnisi w *Cluny* zrobili ciebie swoim starszym, albo żebyś został opatem Cistersów, albowiem do-

syć masz nikczemne serce, kiedy przenosisz parę wołów i pług w Montferracie, nad zostanie gdzieś cesarzem.

«Królestwo Tessaloniki bez wielkich zachodów mógłbyś posiadać i pewne zamki, których nie wymieniam.

«Przebóg markizie! Rolland mówi do swojego brata, i Gui markiz i Rynald ich współtowarzysz, Flamandowie, Burgończycy i Lombardowie, wszyscy to powtarzają, że się wydajesz bękartem.

«Twoi przodkowie, jak to zewsząd słyszę, byli walecznymi rycerzami, ale ty bynajmniéj na to nie pomnisz; jeżeli nie postarasz się o poprawę, trzy i cztéry części swojego honoru postradasz.»

Wystawmyż więc sobie, że wtenczas, kiedy z kazalnic mówcy chrześcijańscy zagrzewali żarliwość wiernych, wtenczas, kiedy listy apostolskie papieżów wzywały królów i pobudzały ludy; głos także Trubadurów, już złośliwy i szyderczy, już pełen entuzyazmu i surowy dawał natchnienie krucyatóm. Godném także i to jest uwagi, że

dwa wpływy, które najczęściéj w kierunku przeciwnym sobie działały, tu się zbiegły do jednego punktu. W owéj epoce śrzednich wieków, dwiema potęgami moralnémi, nierównémi co do swoich skutków, wcale różnémi co do swoich źrzódeł, była religia i poezya popularne. Częstokroć one w wojnie z sobą zostawały; lud chwiał się, jeżeli się godzi tak powiedzieć, pomiędzy kaznodziejami a śpiéwakami; a niekiedy, przez skażenie zwykłe i płochość natury ludzkiéj, śpiéwacy brali górę.

Ale w tym nagłym i gwałtownym ruchu entuzyazmu, który utrzymywał się i odnawiał przez czas tak długi; zawsze prawie Trubadurowie i Księża, poezya i religia, zgadzali się z sobą, kiedy chodziło o głoszenie krucyaty, o wzywanie do krucyaty wszystkich tych, którzy nosili serce męzkie i oręż przy boku, o danie przestrogi Chrześcijanóm europejskim, że bracia ich są w opuszczeniu, nakoniec o zaciągi i werbowanie bezprzestanne tego wojska, które Azya bez przerwy pożerała. Dziwić się wypada, dla cze-

go Tasso'wi nie przyszło umieścić Trubadura, w swojéj *Jerozolimie Wyzwolonéj*. Rzeczywiście poświęcenie się hrabiego andegawskiego miało niektórych naśladowców pomiędzy rycerzami Trubadurami. Dochowały się pewne z ich pieśni, natchnione pod niebem Syryjskiém, wpośrzód zwycięztw i cierpień wojska chrześcijańskiego. Możnaby szukać, w ich wiérszach, niektórych śladów, tego nowego zetknięcia się genjuszu Europy z genjuszem oryentalnym. Tego właśnie oryentalizmu, który przez napad Muzułmanów dostał się do Hiszpanii, który ztamtąd odbił się w Europie południowéj, Chrześcijanie udali się szukać nanowo aż w murach jerozolimskich. Ale Trubadurowie prowanccy, wygnańcy w Palestynie, zachowali zawsze miłość kraju, miłość *umiejętności ochoczéj*. Mamy pienie jednego Trubadura, którego życie pierwiastkowe było płoche i unieunoszone, wśrzód roskoszy dworów południowych. Peyrols, przez czas długi poeta ulubiony Delfina Owernii (*Auvergne*), wygnany przez tego książęcia za wiérsze na-

pisane do księżniczki du Mercoeur, wyprawił się na krucyatę: nie wiém czy ta go prędko utrudziła; ale oto są wiérsze, które pod jéj natchnieniem, na miejscu bojów ułożył:

»Ponieważ oglądałem Jordan i Grób-Święty, o Boże prawdziwy, któryś jest Panem panów, składam Tobie dzięki, za to, że Ci się podobało takiéj mi czci dopuścić, żem widział to miejsce poświęcone, gdzieś się prawdziwie narodził; doznałem ztąd najżywszéj radości: albowiem, gdybym pozostał w Prowancyi przez rok jeden, Saraceni nie nazwaliby mię Janem.

»Niechaj Bóg zrządzi nam teraz szczęśliwą żeglugę i wiatr pomyślny, dobry nastręczy okręt i dobrych majtków, albowiem chcę powrócić do Marsylii: moje serce tam pozostało, chociaż prawdziwie przebywałem za morzem; polecam Bogu Akrę i Sur i Tripoli i *l'Hopital* i *Temple*?»

Ztąd się pokazuje to upodobanie Trubadurów do pobytu we Francyi. Jużeśmy wspomnieli o tych, którzy opuścić jéj nie mogli;

owoż ten, który się udał na brzegi Jordanu. Zamiast wszelkich wrażeń melancholicznych, jakichby poeta naszych czasów niechybnie w tych świętych miejscach doświadczył, ten człowiek XII wieku, życzy nade wszystko sobie: dobrego okrętu, pomyślnego wiatru i portu marsylskiego.

W inném miejscu Peyrols, mówi jeszsze o krucyacie, w wiérszach pełnych delikatności i wdzięku; jest to rozmowa pomiędzy Kupidynem a Poetą. Każdy z rozmowników, przytacza swoje przyczyny za i przeciwko krucyacie. — «Co! powiada Kupidyn, ty miałbyś się udawać poza morze, »wtenczas, kiedy się królowie tam nie wyprawują? Obacz, jak wojują oni tu, pomiędzy sobą, i jak baronowie szukają wymówek.» Peyrols się przekonywa, i nie powraca więcéj do Ziemi-Świętéj. Wiérsze te wskazują, jak widać wyraźnie, upadek ducha krucyat. Szlachta i królowie już się utrudzili niémi.

W małéj liczbie Trubadurów, którzy się przyozdobili krzyżem rycerskim, potrzeba

pomieścić wszakże dwóch królów Richarda i Fryderyka. Richard, będąc, jakeśmy to już powiedzieli, w młodości swojéj panem lennym Andegawii, miał częste stosunki z témi ukształconémi Trubadurami z Prowancyi i Owernii; mówił i śpiéwał w ich języku. Kiedy został królem angielskim, wielka liczba Trubadurów udała się tam, z jego dworem nowym, którzy składali przy nim jakby orszak honorowy. Wpływ tych śpiéwaków nie był obojętny na poezyą angielską. Chaucer, w XIV wieku był jeszcze jednym z ich wychowańców. W swoich wyprawach wojennych, w swoich przygodach dalekich, Richard zachował zawsze pamięć téj poezyi prowanckiéj i uprawiać jéj nie przestawał. Jeżeli się czyja imaginacya połączy z wielkiémi czynami Richarda, pomimo jego występków, interes szczególniejszy do jego się wiérszy przywiązuje. Iście, ten Richard, nie był tylko jak Bertram de Born, wojakiem; pomieśćmy go w innym wieku; nie będzie to pan sprawiedliwy i łagodny, ale będzie zawsze z niego

człowiek niepospolity, człowiek wielki: jest to mąż, który do zuchwałéj odwagi, jaką okazał Karol XII, więcéj genjuszu, polityki i rostropności przyłączył. Wpośrzód swoich niebezpiecznych awantur, chociaż się zawsze błąkał i wojował po za granicami państw swoich, imie wszakże jego napełniło dawne pomniki Anglii. Nie wielu monarchów mniéj przebywało we własném królewstwie, żaden wszelakoż głębszych w niém śladów, jak Richard, nie zostawił.

Richard, wydawszy tyle bitew, wymordowawszy tylu Saracenów, powraca z krucyaty bez wojska, i bez giermka nawet; ale to nie ustrasza bynajmniéj takiego rycerza jak Richard. Wylądowawszy w Europie, na brzegach Dalmacyi, przedsiębierze sam jeden przebyć kraj jednego ze swoich najzawziętszych wrogów, książęcia Leopołda Austryackiego, którego kazał strącić raz sztandar, już na palestyńskiéj wieży utkwiony.

Przedzierając się przez Styryą, pojmany został przez Leopolda i osadzony w wieży: potém Leopold przedał go, jako jeń-

ca, cesarzowi Henrykowi VI, który go przez ośmnaście miesięcy więził w niewoli. Smutne to było zawdzięczenie jego bohatérstwa okazanego podczas krucyaty. Wiadomo, w jak wiele dowcipnych i rozrzewniających wymysłów romans i teatr przystroiły przygody tego króla i znajoma jest historya tego wiernego Trubadura, wyprawującego się na szukanie Richarda, o którym wiedziano, że z Ziemi-Świętéj powrócił, i nigdzie się nie ukazał. Według téj powieści, Trubadur Blondel, po długim błąkaniu się w rozmaitych miejscach, śpiéwając u stóp twierdz warownych, które mogły więzić jego pana, usłyszał z głębi pewnéj wieży głos kończący jego piosnkę i poznał Richarda.

Nie wiém, azali ta historya jest autentyczna; azali wierność Trubadura, to niespodziane odkrycie Richarda, ten śpiéw we dwa głosy Trubadura i króla uwięzionego, azali, mówię, to wszystko, tyle prawdy rzetelnéj ile interesu wystawia? Ale mamy przynajmniéj ślad ciekawy talentu poetyckiego Richarda, w bezczynności jego więzienia.

Zachowała się, we dwóch dyalektach, Trubadurów i Truwerów, piosnka, w któréj się Richard, jeniec, uskarża na swoich wassalów i na swoich przyjaciół, którzy go opuszczają, tudzież na króla francuzkiego, który korzysta z tego czasu i najeżdża jego posiadłości. Zrobimy tutaj filologiczną tylko uwagę. Piosnka ta znajduje się we dwóch językach *romańsko-prowanckim* i *romańsko-wallońskim*, czyli, jak się rzekło, w dyalekcie Trubadurów i Truwerów.

Piérwéj niż przedziwna praca P. Renouard'a, rzuciła światło na te początki idiomatu francuzkiego, które tak są ściśle połączone z całą historyą śrzednich wieków, miano, pod tym względem, wyobrażenia tak ciemne i tak zagmatwane, a z takiém niedbalstwem brano się do téj nauki, że X. Millot, który napisał trzy tomy o Trubadurach, na wywrot, piosnkę tę Richarda przetłómaczył, a co większa, chcąc przytoczyć jednę jéj strofę, w języku oryginalnym, dwa texty, prowancki i romańsko-walloński z sobą pomieszał.

Owoż niepospolita zasługa pisarza (*P. Renouard'a*), który doskonale wyjaśnił dzieje téj literatury i tego języka, którego nie był w stanie rozróżnić od innego dyalektu, ludzie nie bez zasług, którzy temu przedmiotowi trzy tomy poświęcili. Ale przejdźmy do saméj piosnki, tłumacząc ją według dyalektu *romańsko-prowanckiego*; albowiem, rzecz jest podobna do wiary, że Richard ułożył ją w dyalekcie, który był mową ulubioną poezyi, i że tak powiém, językiem Toskańskim owego wieku: zresztą, w téj piosnce interes poetyczny jest mierny. To co się może podobać, jest interesem anegdotycznym, i osobliwością, że wojownik, który wygrał tyle bitew, układa wiérsze i śpiéwa je z głębi swojego więzienia.

»Jużci żaden człowiek uwięziony nie wypowié swoich przyczyn czysto, chyba się do skarg i narzekań uciekając: ale dla lepszéj myśli powinien piosnkę ułożyć. Mam ja wielu przyjaciół; ale ubogie są ich dary: to jest ze wstydem dla nich, jeżeli dla braku okupu, jestem przez dwa lata niewolnikiem.

»Owoż, niechaj wiedzą moi ludzie i moi baronowie angielscy, normandzcy, piktawscy i gaskońscy, że ja nie mam tak biédnego towarzysza, któregobym dla pieniędzy chciał zostawić w niewoli. Nie czynię ja żadnych im wyrzutów, ale wszelakoż jestem jeszcze niewolnikiem!

»Wiém ja dobrze, i mam to za prawdę niezawodną, że człowiek umarły i niewolnik, nié ma ani przyjaciół ani krewnych; i jeżeli opuszczą mię oni dla złota i dla srébra, jest to nieszczęście dla mnie, większe dla mojego narodu, który po mojéj śmierci znosić będzie wyrzuty, że mię niewolnikiem zostawił.

»Nie powinno to wydawać się dziwną rzeczą, że mam serce zbolałe, kiedy pan przemożny pustoszy moję ziemię; nie pomni on na nasze przysięgi, jakieśmy wykonali dla wspólnego bezpieczeństwa: wiém ja to z pewnością, iż w niewoli długo nie pozostanę.»

Literatura, nad którą się zastanawiamy, jest na przemiany, albo przedmiotem sztuki, albo też pomnikiem historycznym. Nie mo-

żemy, w rzeczy którąśmy się jęli roztrząsać, natrafiać zawsze na szczęśliwe ułamki poetyczne i na piękności ukrywające się dotąd przed światem. Poddać się tu potrzeba przypadkowym prawom naszego przedmiotu. Niekiedy pod zwaliskami tych dawnych czasów natrafić można na rzeczy świetne i nowe; częściéj napotykać się dają materyały niekształtne i surowe. Są to ciekawe pierwiastki dla historyi, ale nie przedmioty uroków dla imaginacyi. Tak więc przeglądając tę poezyą Trubadurów, możemy się zwracać do osobliwości obyczajów i wypadków, których interes zastąpić może talent poetycki.

Jużeśmy wskazali ten charakter swobodny i zuchwały muzy prowanckiéj, to prawo do upominania i do satyry, jakiego ona używała, przeciwko wszystkim władzóm, w śrzednich wiekach. Jest to rys znamionujący owe czasy. Ta epoka dziejów źle byłaby pojęta, gdyby ją chciano wystawić w barwach porządku i uległości, jak się niekiedy trafia autorom piszącym historye systematycznie. Gdybyśmy się uczyli historyi francuzkiéj XII i

XIII wieku w Danielu, mogłoby się zdawać, że pewny gatunek regularności i subordynacyi, wszystkie jéj części ożywia i utrzymuje. Złudzenia tego źrzódłem było czytanie kronik pisanych przez mnichów, w zaciszu i uspokojeniu klasztorném. Nie myśląc o tém udzielili oni swoim opowiadaniom coś z tego uciszenia i pokoju, jakiémi życie samotne zakonnika oddycha.

Przeciwnie, pomniki bezpośrzednie poezyi popularnéj, wtenczas nawet, kiedy nie zaspakajają imaginacyi i gustu, mają całą żywość, albo raczéj całą surowość prawdy naiwnéj i historycznéj. Jak naprzykład, wystawićby mógł ktoś sobie, iż w XIII wieku traktowano cesarzów niemieckich, królów aragońskich, kastylijskich, francuzkich, których historya wystawuje nam na czele mnogich ich wassalów i wpośrzód majestatu ich dworów? Nie zdawałożby się, że Papież tylko sam jedynie, miał prawo rzucać na nich klątwy, a reszta ludzi na klęczkach wyglądała ich skinienia?— Poradźmy się Trubadurów, a zobaczymy, że

ani potęgi ziemskie, ani władze nawet duchowne nie były oszczędzane przez tych zuchwałych tłumaczów namiętności gminnych. Z tej uwagi podwójna prawda nam się odkryje; poznamy lepiéj wypadki i ducha czasów razem. Każdy to pojmuje dostatecznie, że nie tylko przyzwoitość, ale zdrowy rozsądek, nic więcéj w tych zabytkach upatrywać nie może, jak zimny interes historyczny; i jeżelibyśmy naprzykład wzięli jaką satyrę gorzką na rozwiozłość ówczesnego dworu rzymskiego, krytykę gwałtowną nadużycia władzy duchownéj, będą słowa martwe, żadnego echa w czasach naszych nieobudzające.

Rycerz, Trubadur znakomity, Blacas umiéra: wnet Trubadurowie wielbią w nim walecznego bohatéra, wspaniałomyślnego męża, którego cnoty najpotężniejszych mocarzów zawstydzały. W trenie popędliwego Bertrama de Born, na śmierć młodego Henryka, dziwiliśmy się słodyczy i melancholii wysłowienia. Poeta, który opłakuje stratę Blacas'a, więcéj goryczy w ża-

lu swoim wystawia: uwłacza w nim wszystkim mocarzóm chrześcijańskim. Z pogrzebowego trenu, robi pełną obelżywości satyrę. Tym poetą jest Sordello, urodzony we Włoszech północnych, ale pisał w języku prowanckim. Dante czuł się obowiązanym do wyrządzenia mu téj czci znamienitéj, iż do niego czyni wezwanie, rówwnie jak do Wirgiliusza, którego współrodakiem jego mianuje, kiedy się z nim w swoich tajemniczych podróżach spotyka.

Pomimo to porównanie osobliwsze, poezya Sordelli wyda nam się zawsze nader nieokrzesaną i surową; porównaćby ją raczéj można do śpiéwów Grecyi nowożytnéj i barbarzyńskiéj. Znajduje się tam, jeden z tych śpiéwów popularnych, w którym, przez fikcyą godną dzikości Kleftów gorali, głowa odcięta wojownika rozmawia z orłem, który ją pożera: «Zrzyj mię, rzecze ta głowa, posilaj się mojém męztwem.»

Jest to genjusz nieokrzesany i dziki śrzednich wieków, który, przez osobliwszy i jedyny podobno wyjątek, zachował się aż do

ośmnastego wieku, w niektórych kantonach Grecyi ujarzmionéj. Zwrót podobnéj imaginacyi znajduje się w wiérszach Sordelli; prócz tego, jest tam jeszcze, ta swawolna i buntownicza zuchwałość Trubadurów, która przeciwko panującym, w owych czasach, powstawała.

Nie nazwiémy, jak to uczynił jeden uczony historyk, téj swobody Trubadurów, *głosem opinii publicznéj*. Takiéj potęgi w ów czas jeszcze nie było. Swoboda zawierała się w kilku zamkach; wędrowała z niektórymi Trubadurami; prędko ona od skargi przechodziła do czynu, od piosnki do zapasów. Potrzeba ją zostawić, z jéj fizyognomią wojowniczą. Owoż ten śpiéw osobliwszy, gdzie się więcéj zuchwalstwa pełnego obelżywości, aniżeli talentu wydaje:

»Chcę w tym rączym śpiéwie z sercem smutném i udręczoném opłakać szlachetnego Blacas'a; i mam do tego sprawiedliwy powód: albowiem w nim utraciłem pana i dobrego przyjaciela; a najzacniejsze cnoty z nim pogasły. Szkoda tak wielka, że się ani domnie-

mywam, żeby się kiedykolwiek wynagrodzić mogła; chybaby wydobyto mu serce i rozdano jeść tym baronóm, którzy żyją bez serca; a wtenczasby go wiele im przybyło.

»Niechaj naprzód, cesarz rzymski zje z tego serca; jeżeli siłą zdobyć chce kraj medyolański, który teraz jego samego trzyma w zdobyczy; i on żyje wydziedziczony, pomimo swoich Niemców.

»Po nim, niechaj zje z tego serca król Francuzów; a odzyszcze Kastyllią, którą utracił przez głupstwo: lecz jeżeli myśli o swojéj matce, nie będzie go jadł; albowiem zdaje się po jego postępowaniu, że nic takiego nie czyni, coby się jéj miało niepodobać.

»Chcę żeby król angielski zjadł wiele z tego serca, stanie się on walecznym i dobrym; i odzyszcze ziemię, którą król francuzki jemu wydarł, albowiem zna to, że jest słabym i nikczemnikiem.

»A królowi Kastyllijskiemu przystało, ażeby zjadł za dwóch; albowiem trzyma on dwa królewstwa, nie mając dosyć odwagi na jedno: lecz jeżeli chce jeść, potrzeba, ażeby

jadł pokryjomu; albowiem, jeżeliby się matka jego o tém dowiedziała, dałaby mu rózgami.

»Chcę ażeby król Aragoński zjadł z tego serca. Toby go oczyściło ze sromoty, jaką tu się okrywa, w Marsylii, i w Medyolanie; albowiem on się nie może uzacnić inaczéj ani w czynach ani w słowach.

»Chcę także, ażeby dano tego serca królowi Nawarskiemu, który więcéj ważył będąc hrabią, aniżeli zostawszy królem; tak słyszę że powiadają o nim. Jest to nieszczęście, kiedy Bóg wyniesie człowieka do wysokiéj potęgi, a wady serca wartość jego zniżają.

»Hrabia Tuluzy potrzebuje zjeść go wiele i t. d.»

Ale dosyć już tego: ten szczególniejszy bankiet nader jest długi; wszelakoż wiérsze te Sordelli dosyć były upowszechnione i chwalone, w swoim czasie. Temat ten serca rozdanego do zjedzenia wydał się tak pięknym, że w tąż, dwóch czy trzech poetów wzięli go i po swojemu dopełnili. Już tu nie tylko serce Blacas'a, lecz całe jego ciało,

kraja się na kawałki, które poeta radzi porozsyłać rozmaitym ludóm chrześcijaństwa, walecznym Piktawczykóm *Couards'om* angielskim i t. p.

Zaistė, pod względem gustu, gdybyśmy porównywać chcieli te wynalezienia, do pięknych marzeń poetyckich we Włoszech, południe Francyi ówczesne, jeszczeby się grubijańskiém wydało. Przetoż, chcieliśmy tu okazać przykład swobody, albo raczéj swawoli feudalnéj, nie zaś gustu i poezyi.

Poezya ta Trubadurów, stając się satyryczną i nienawistną, traciła coś zawsze ze swojego świetnego natchnienia. Zdaje się, że ona została zesłana do śpiéwania pięknego nieba Prowancyi, wiosny, roskoszy: kiedy się więc odrywa od tego słodkiego zatrudnienia (*doux emploi*), jak powiada La Fontaine, staje się częstokroć bardziéj obelżywą, aniżeli energiczną. Tém, co przed wszystkiém stanowi urok i świetność téj poezyi, jest wyraz nieoznaczony delikatnych uczuć serca; jest tenże sam zawsze język miłości, czyli go słyszymy w śpiéwach namię-

tnych wojownika Trubadura, lub też w słodkich wyrazach hrabinéj de Die. Lecz zatrzymaliśmy się na interesie historycznym. A, w przedmiotach poważnych, jeżeli wyłączymy Bertrama de Born, i nie wielu może innych, Trubadurom zbywa na genjuszu.

Oprócz tego, wyobraźmy sobie tę długą i dowcipną pieśń, która się po całéj Prowancyi rozlega. Jest ona zatrudnieniem możnych panów, rycerzy, Trubadurów, trefnisiów. Bez przestanku, inne języki europejskie, które się formować zaczynają, mięszają się tam natychmiast, lecz piérwszeństwo prowanckie zawsze się w téj pieśni rozpoznać daje. Jest, między innémi, szczególniejsza forma, któréj w dzisiejszéj cywilizacyi posunionéj wysoko, wyobrazić sobie jest trudno, a która okazuje wspólność i nieprzerwane pokrewieństwo pomiędzy wielu językami. Nazywano to: *discort.* Są to uczucia przekory, niespokojności, nadziei, wyrażone wielu językami razem. Układano jednę sztukę wiérszy, po włosku, po prowancku, po francuz-

ku, po gaskońsku, po hiszpańsku; mięszano to z sobą, stosownie do wzruszeń serca i umysłu; a kiedy poeta zupełnie już tracił głowę, to więc nie tylko od strofy do strofy odmieniał język, ale nawet od wiérsza do wiérsza. Wiele jest kompozycyj ułożonych w takiéj osobliwszéj formie. Wszystko to domyślać się daje wielkiego spoczynku i bezczynności w narodzie: takie igraszki dowcipu nie znalazłyby zapewne miejsca u ludu ważnémi sprawami zaprzątnionego. To słodkie zatrudnienie trwało przeszło wiek cały. Jeżeli poezya, która była jego dziełem, nie jest godna wielkiego podziwienia, jeżeli jéj nie mieszczą w archiwach umysłu ludzkiego, obok tych czworga, czy też pięciorga poezyj, które nieprzestanny urok imaginacyi naszéj stanowią, zatrzymuje ona wszelakoż z roskoszą naszę uwagę, widzimy w niéj świadectwo pomyślności towarzyskiéj, któréj kraj ten wśrzód krwawych zaburzeń Europy używał. Ale ten byt błogi niepowinien był trwać długo. Charakter śrzednich wieków, który ułagodził się nieco pod szczęśliwém

niebem Prowancyi, znowu się ze swoją srogą i potężną energiją objawia. Ta kraina tak kwitnąca wpośrzód XII wieku, przyjmuje do swojego łona wszystkie zgrozy wojny, duchem fanatyzmu i łupieztwa zapalonéj; odpokutowało się srodze za całe szczęście pokoju i swobody; niedola Prowancyi przeszła daleko klęskami swojémi wszystkie kraje Europy. Jeżeli zachodzi wielka sprzeczność pomiędzy zatrudnieniami umysłu i przeznaczeniem ludzi, Prowancya ją wystawia: te igrzyska poetyckie, te trybunały miłości (*cours d'amour*), ustąpiły nagle miejsca najzapamiętalszemu szaleństwu wojny, inkwizycyi, prześladowań najnieubłagańszych. Jest to jeszcze ważny wypadek śrzednich wieków, względem którego świadectw historycznych poezya *Romańska* może dostarczyć.

Krucyata Albigensów! — Jakie można sobie względem niéj pojęcie uczynić, czy to duch mnichowski, czy filozoficzny, wystawi sobie w umyśle ten wielki wypadek? Przez czas długi świadectwo niewinnych ofiar było tajone; inkwizytorowie stali się dziejopisa-

mi. Potém opowiadanie inkwizytorów rozbiérał i kommentował duch filozoficzny. Wszystko cokolwiek zaszło nieludzkiego i gwałtownego w téj wojnie, okazało się skutkiem zbrodniarstwa głębokiego; wtenczas, kiedy w charakterze epoki, niegodziwych czynności dopuszczali się ludzie, którzy nie byli niegodziwcami. Obrazem wiernym przesądów i namiętności ówczesnych, krzykiem boleści zwyciężonych, w téj wojnie przerażającéj, jest poezya Trubadurów, w któréj żywy obraz i kommentarz tych wypadków srogich znajdujemy.

W téj chwili dwie rzeczy nas uderzają: charakter historyczny i forma literacka téj poezyi. Ten charakter historyczny nie może się dobrze pojąć bez niektórych uwag, choć przelotnych, względem herezyi Albigensów. Wśrzód mnóztwa sekt, których zrodzenie się i wzrost na potężnym tronie Chrystyanizmu, piérwsze jego wieki oglądały, znajduje się jedna, któréj nazwanie odmieniało się bardzo, ale która z początku, w prostocie swoich dogmatów, miała jakieś podobieństwo

z wyznaniem protestanckiém, przywiedzionėm do swoich form najsurowszych. W VII wieku ta sekta nosiła nazwisko *Paulicieńsów*; odrzucała ona zupełnie powagę papieża rzymskiego; nie uznawała w ogóle władzy duchownéj; zaprzeczała czysca i skuteczności modlitw za umarłémi. Zresztą zalecała nieskazitelność i czystość obyczajów, surową wstrzemięźliwość. Miała ona także dwa szczególniejsze charaktery, które z różności jéj losów i jéj niebezpieczeństw powstały: niekiedy była ona ściśle ascetyczną, samotną, pitagorejską; niekiedy wojowniczą i nieubłaganą.

Kiedy mahometanizm rozciągnął się nagle nad Azyą-Mniejszą, Paulicyanie, którzy byli prześladowani przez cesarzów greckich, chętnie się pod muzułmańskie jarzmo poddali; ale pod mieczem Alkoranu zachowali swoję wiarę przymięszawszy do niéj nieco z imaginacyi oryentalnéj. Z Mahometanami przeszli oni do Hiszpanii; z Hiszpanii przybyli do Prowancyi, przebiegając tak część Europy południowéj pod zasłoną zwycięztw swoich panów. W VIII wieku znajdujemy ich roz-

sianych tam i ówdzie. W najpiérwszym to języku śrzednich wieków, w narzeczu romańskiém, ci sektarze swoje dogmata i swoje modlitwy ogłosili. Po *przysięgach* 842 r., najdawniejszym pomnikiem mowy romańskiéj jest Szlachetna lekcya Waldensów (*Noble leçon des Vaudois*), pobożna i prosta parafraza maxym ewangelicznych. Tam nic nie wskazuje wyraźnéj herezyi dogmatycznéj; ale przebija się duch wolnego rozumowania i rozbioru, oraz swoboda sumienia indywidualnego. Te maxymy ścisłe i surowe, ta moralność czysta, ta religija prosta i wynurzająca się w języku pospolitym, wspólne były wielkiéj liczbie mieszkańców dyecezyi albińskiéj; zkąd nazwanie Albigensów pochodzi.

Pod hrabią Tuluzy, dzięki temu duchowi tolerancyi, którego sama nawet Hiszpania dała przykład, w tych wojnach zawsze przerywanych traktatami pokoju, przymierza, związków małżeńskich pomiędzy familijami arabskiémi i chrześcijańskiémi, sekta Albigensów tolerowana była na całém południu:

nabyła tam wielkiego wzrostu; oddawała się bowiem handlowi i sztukóm, przez co pomnożyła te bogactwa i tę pomyślność południową, która wystawiała tak wielką sprzeczność z grubiaństwem surowém i wojenném Francyi północnéj.

Taki jeszcze był stan błogi téj sekty na początku XII wieku. Hrabia Tuluzy użyczał jéj obrony; opiekun wice-hrabiego Bézier-s'kiego podejrzany był o należenie do niéj: kościoły Albigensów były licznie zwiedzane; hymny ich w języku pospolitym ułożone rozlegały się swobodnie; a wiara ich spokojnie się obok wiary katolickiéj utrzymywała, w tymże samym kantonie, w tém mieście i w téjże wiosce.

Ale wtenczas właśnie wstąpił na stolicę świętego Piotra jeden z najpotężniejszych genjuszów, który się kiedykolwiek zjawił na świecie. Nie można brać wyrażenia tego za przesadzone, kiedy zważymy, że ten człowiek nadzwyczajny wykonał to wszystko, cokolwiek tylko, najśmielszy z Papieżów przed nim, układał: wielkie samowładztwo pon-

tyfikalne, tę ambicyą nieźmierną, tę teoryą Grzegorza siódmego, zjścił rzetelnie Innocenty III.

Zapał krucyat, entuzyazm, który był natchnął te wielkie wyprawy, zaczął ostygać. Głos przeważny Papieża na wpół go tylko ożywił. Nie wiémy nawet, zali on sam chciał ponieść na Wschód wszystkę potęgę swojéj woli, czy życzył sobie spożyć tam całą władzę, jaką miał nad duszami ludzkiémi. Ale widzimy go po niewielu bardzo latach, jak upokarza i hamuje wyniosłość Filipa-Augusta, wstrząsa Anglią, upomina królów aragońskiego i czeskiego, Cesarza, daje, albo, co jedno, pozwala brać Konstantynopol, nakoniec jak rozciąga swe panowanie nad wszystkimi królami Europy, zamienia ich w wassalów sobie uległych w swoich lenników, w imieniu religii.

Owoż jakim był Innocenty III.

Obraz ten niedostateczny jego przedsięwzięć i jego czynów, nie jest zaiste jego apoteozą. W wielkiéj liczbie jego zamysłów, potrzeba policzyć ucisk i wyniszczenie tego

ludu Albigensów, rozsianego pomiędzy mieszkańcami południowymi. Wypadek ten prawie zniknął zupełnie, wśrzód nieźmiernéj czynności rządów pontyfikalnych Innocentego III.

Papież ten, po wstąpieniu swojém na stolicę apostolską, przeglądając świat, postrzega w zakątku Francyi południowéj ten drobny lud Albigensów, który uczęszcza na osobne swoje nauki, modli się zwykle w języku romańskim. Nikt nie powiedział, ażeby lud ten czynił co złego. Kiedy piérwsze rady prześladowania ich i śmierci były podawane, mieszkańcy odpowiedzieli:— «Nie możemy ich zabijać; razemeśmy się hodowali z nimi; mamy wpośrzód nich naszych powinowatych; i patrzymy na to codziennie, jak ich życie jest nieskażone i poczciwe.» Było to myślano i powiedziano równie po ludzku jak rozważnie i sprawiedliwie: ale oto, jak namiętności gwałtowne śrzednich wieków popchnęły i przyśpieszyły to straszliwe rozwiązanie, które, bez wątpienia, nie postało zrazu w umyśle Papieża.

W roku 1193, Innocenty III, wyprawił do prowincyi Narbońskiéj dwóch swoich legatów, dla nawracania i oskarżania heretyków. Poźniéj przyłączył do nich księdza krajowca *Piotra* de Castelnau.

W owéj epoce czasu, legat papiezki przybyły z Rzymu, więcéj nierównie znaczył, aniżeli w starożytnym świecie senator rzymski, wyprawiony do zawojowanego króla. Wié każdy, ktokolwiek czytał historyą dawną, że częstokroć Rzymianie przedsiębrali wielkie wojny, oblegali warowne grody, wytępiali całe ludy, dla tego jedynie, ażeby obraza posła rzymskiego nie uszła bezkarnie. Był to czarowny urok polityki rzymskiéj, przyłożyć pieczęć niepodobną do zgwałcenia, najmniejszemu ze swoich mandataryuszów, i okupić krwią całego ludu, zniewagę, któraby mu była wyrządzona. Tym sposobem oszczędzało się dla nich niejako wojen. Mszcząc się przéz straszliwe klęski ubliżenia todze rzymskiéj, rzadziéj się brać potrzeba było do oręża. Tak samo było w śrzednich wiekach, dla utrzymania téj sukcessyi dyktato-

ryalnéj, która na Rzym chrześcijański, jakby spadkiem przychodziła, po starożytnym: a władza papiezka tém bardziéj zdawała się potrzebować tego talizmanu grozy około swoich wysłańców, iż nie miała legionów, któreby ją zasłaniały.

Legaci Innocentego III, przebiegli Prowancyą przy pomocy wielu mnichów Cistersów; kazywali oni z zapałem, dysputowali, grozili, a wszędzie napotykali opór, do jakiego Rzym pontyfikalny niebył jeszcze przywykł. Było to po dysputach odbywanych w zgodzie pomiędzy Trubadurami, przed trybunałem miłości. Przybyli do pałacu Rajmunda hrabiego Tuluzy legaci, znaleźli tam wielką liczbę Trubadurów, muzyków, trefnisiów, i niektórych heretyków; albowiem hrabia ten użyczał swojéj opieki heretykóm i poetóm zarówno. Legaci, nade wszystko Piotr de Castelnau, domagają się u hrabiego ukarania jego poddanych dissidentów. Ten obiecuje, chwieje się, ociąga się, i nie śmie zaprzeczyć straszliwéj potęgi, którąby chciał podejść. Tymczasem z tym despoty-

zmem apostolskim, jaki nosili wswoim charakterze, a który pozwalał im według zasad Grzegorza VII, odwoływać biskupów, równie jak exkommunikować panujących, złożyli oni z dostojności arcybiskupa narbońskiego, tudzież biskupów Tuluzkiego i *Viviers'kiego*, winnych przed ich oczyma. Był tam, przed kilku laty, pewny Trubadur dowcipny, sławny przez swoje wiérsze namiętne Foulquet z Marsylii. Po życiu wędrownem i płochém *czczéj umiejętności* poświęconém, po mnóztwie zalotnych wiérszy do urodziwych dam zacnego pochodzenia, Foulquet oddał się nagle wielkiéj melancholii; wstąpił do zakonu Cistersów. Młody jeszcze, zachował pod włosienicą całą gwałtowność ambicyi światowéj. Przyłączył wnet swoję zapalczywą żarliwość do usiłowań legata. Legat mianował go biskupem Tuluzy. Owoż hrabia Tuluzy, cnotliwy Rajmund, aż na swoim dworze pełnym rycerzów i poetów, ogląda wzrastającą i srożącą się przeciwko sobie straszliwą potęgę kościoła rzymskiego. Codziennie nowe prze-

strogi, nowe skargi, nowe groźby, z przyczyny opieszałości hrabiego w ukaraniu jego poddanych. Wreszcie, żeby go zmusić, legaci imają się osobliwszego sposobu. Hrabia był w wojnie z wielu baronami Langwedocyi, Prowancyi, tudzież z niektórymi ze swoich wassalów, którzy należnych mu posług feudalnych odmawiali. Legat, jako pośrzednik, zjawia się w obozie baronów, i oświadcza z ich strony ugodę i pokój, pod tym jedynym warunkiem, iż zgromadzone wojska służyć będą do wytępienia Albigensów. Hrabia wzbronił się otworzyć wstępu do państw swoich własnym wrogóm, ażeby poddanych jego mordować mieli. Wtenczas, krwawy ten pokojo-dawca obwieścił go za odszczepieńca, powstającego buntowniczo przeciwko władzy Kościoła i rzucił nań klątwę; potém napisał do Rzymskiego dworu. Żadne opowiadanie dzisiejsze nie zrówna się z rzeczywistością, usiłując odmalować tę potęgę nieodpartą stolicy apostolskiéj: potrzeba zebrać tu kilka słów Innocentego III. Oto jak Papież wspiérał swojego legata:

»Gdybyśmy zdołali, pisał on do Rajmunda, otworzyć twoje serce, znaleźlibyśmy i ukazalibyśmy tobie, szkarady obrzydliwe, jakicheś się dopuścił; lecz ponieważ to serce, jest tak twarde jak skała, napróżno uderzać je słowami zbawienia; te do niego nie przenikną. Człowieku zapowietrzony! co za pycha opanowała twoje serce; i co to jest za szaleństwo twoje, nie chcieć pokoju z sąsiadami, urągać się ze słów bozkich, użyczając opieki nieprzyjaciołóm wiary. Jeżeli nie lękasz się płomieni wiecznych, nie powinieneś obawiać się kaźni doczesnej, na którą przez tyle zbrodni zasługujesz?»

Hrabia musiał skłonić głowę; zawarł pokój ze szlachetnymi Prowanczykami podburzonymi przeciwko niemu przez gorliwość legata, i przyrzekł wytępić swoich poddanych heretyków. Ale się nie kwapił z dopełnieniem tego dzieła. Legat rozjątrzony przybywa do niego z obelgami, nazywając go nikczemnikiem, zdrajcą, tyranem, a za pożegnanie zostawuje mu nową i ostatnią exkommunikę. Potém, jak ów senator rzym-

ski, który sam jeden, wpośrzód ludu nieprzyjacielskiego, wytrząsając połę swojéj szaty, wyrzucał z niéj wojnę, legat spokojnie udał się, z powrotem, w podróż, pod zasłoną téj najwyższéj pontyfikalnéj nietykalności. W pewnéj oberży, nad brzegami Rodanu, zjechał się z nim jeden ze szlachty tuluzkiéj, z takiego ludzi gatunku, którzy w białéj lub czarnéj sprawie, gotowi są służyć zbrodnią, dla pokazania swojéj gorliwości. Człowiek ten znieważa legata i zabija.

Owoż majestat papiezki niegodnie pogwałcony, postrach ludów i królów napastowany zbrodnią.

Imaginacya zimna czasów naszych, nie może sobie wyobrazić całéj zgrozy i przerażenia, jaka była skutkiem téj katastrofy, w śrzednich wiekach, przeważnéj potęgi głosu Innocentego III, który, z wysokości stolicy świętego Piotra rozległ się po całéj Europie, domagając się zemsty za krew swojego legata; tego oburzenia się ludów, skwapliwości możnych baronów: była to nowa krucyata. Już się był naprzykrzył Wschód

wojownikóm, gdzie ich tak wiele umierało. Cokolwiek tylko było złych, a nawet i dobrych namiętności, żądzy łupieztwa i rabunbu, tudzież gorliwości religijnéj, wszystko się to zajęło płomieniem od razu. Baronowie w pół-dzicy, nieokrzesani i przy tém ubodzy, Francyi północnéj, kwapią się z zapalczywością, rzucić się na tę bogatą południową zdobycz, którą im papież palcem ukazuje.

Zagniewanie Innocentego III, nie było marną pogróżką. Już krocie ludzi wzięło się było do broni w całéj Francyi. Tam się ukazał Simon de Montfort krwawy bohatér téj krucyaty anti-chrześcijańskiéj; Eudes III hrabia Burgundyi, oraz inni znamienici wassale Filipa-Augusta; arcybiskupi, biskupi, tudzież mnóztwo mnichów z zakonu Cistersów. Skoro tylko Rajmund hrabia Tuluzy postrzegł zbliżającą się ku sobie tę siłę nieodpartą, uzbrojoną w to wszystko, na co się ludzie ze czcią i drżeniem zapatrywali, pomimo całe swoje męztwo upadł na sercu; zgodził się sam przystąpić do téj krucyaty;

zaciągnął się do niéj, przeciwko swoim własnym poddanym. Nie pójdziemy w ślady za tém opłakaném przedsięwzięciem: albowiem to tylko przedmiotem jest naszych uwag, co się do genjuszu poetycznego Prowancyi odnosi.

Nie było to jedynie tylko przypadkowe morderstwo legata, które spowodowało tę wojnę. Herezya nawet Albigensów nie służyła za wyłączny powód. Od dawnego czasu panowała na południu walka pomiędzy myślą świeckiéj swobody a potęgą kościelną, pomiędzy duchem kaznodziejskim a poezyą. Z tego ścierania się wyiskrzały się ciągle wyrazy gorzkie i okrutne, które obrażały potęgę rzymską ówczesną, a w naszych czasach wydałyby się tylko nieprzystojnémi i gorszącémi. Życie rozwiozłe i nierządne duchowieństwa, dawało powód do téj gorzkiéj przygany ze strony świeckiéj. Piérwéj jeszcze święci nawet sami uskarżali się na postępowanie księży. — «Któż mi da, mówił święty Bernard, przed śmiercią przynajmniéj »oglądać kościół Pański takim, jakim był »za dni swoich piérwszych!»

Kiedy czytamy te wyrazy, tudzież inne im podobne, które Bossuet przytacza, łatwo możemy zgadnąć, co swobodność Trubadurów musiała głosić o występkach i rozwiozłości duchowieństwa; a razem pojąć, ile taż swobodność musiała obudzić niechęci wyzywając srogie odwety.

Chociaż Rajmund z Tuluzy przyłączył się do *Krzyżowców*, wojna przez to wszelakoż nie stała się mniéj zgubną. *Beziers* zostało wzięte szturmem, a tam właśnie usłyszano to hasło nieubłagane, tę srogą bezbożność fanatyzmu: «Mordować wszystkich bez wyjątku! Bóg rozpozna tych, którzy do niego należą!»

Po spustoszeniu i pożodze tego miasta, Simon de Montfort natarczywiéj prowadził oblężenie Karkassony, gdzie się znajdował wice-hrabia bezierski. Grod ten również zdobyty został; wice-hrabia bezierski dostał się w ręce Simona de Montfort, i wkrótce umarł. Simon de Montfort został wice-hrabią bezierskim za potwierdzeniem papieża.

Zostawszy panem téj części południa, straszliwy Simon de Montfort obrócił się wkrótce ku Tuluzie. Nie wchodzimy w opowiadanie téj wojny; trwała ona przez lat dwadzieścia. Panowanie nad Tuluzą dostało się również Simonowi de Montfort. Wydarł je mu napotém, przy dzielnym oporze ludu, Rajmund z Tuluzy, który strącony z władzy, dla odzyskania jéj, zdobył się na nieustraszoność, na jakiéj mu dla utrzymania jéj zbywało.

Hiszpanja się, do téj krwawéj walki wmięszała: stanęła ona tu w obronie tolerancyi religijnéj i wolności sumienia! Wreszcie, czytając opowiadanie téj straszliwéj wojny, doświadcza się jakiegoś gatunku téj pociechy mściwéj, kiedy się rozmyśla, że ten krwawy Monfort, który tak daleko klątwy Rzymu prześcignął, nie korzystał bynajmniéj ze swoich zbrodni, utracając panowanie nad Tułuzą, nabyte przez tyle zdrad okrutnych, i został zabity, walcząc u murów jednego zamku.

Pomijamy ważne i ciekawe historyczne wy-

padki, których koleją, Tuluza przyłączoną została do państwa francuzkiego, a powracamy do naszego przedmiotu, to jest: do poezyi Trubadurów. — W tym odmęcie zawichrzeń krwawych, w cóż się ta nadobna poezya prowancka obróciła? jakie dostał przeznaczenie ten uroczny wieszczy genjusz, ten syn pierworodny Europy nowoczesnéj? składano-li jeszcze wiérsze? gdzie była cywilizacya, sztuki, *umiejętność ochocza*? Wszystko to mogłoż znaleźć miejsce pomiędzy Trubadurem Foulquet'em, który się tak stał okrutnym pod mitrą, a srogim Montfort'em nieumiejącym czytać, tudzież wszystkimi tymi burzycielami, co to się rzucili, jak wilcy północni na Prowancyą? To *far niente* poetyckie było już bardzo daleko! Nie można było wędrować od zamku do zamku, śpiéwając wiérsze i ofiarując je szlachetnym damóm; wszystko było nasrożone i zakrwawione przez wojnę; turnieje, uroczystości okazałe zniknęły.

Wreszcie, imaginacya ludzka już nie była taż sama; rzekłbyś, że potoki krwi ją zalały.

Rzecz do podziwienia! która okazuje, ile, nie tylko charakter każdego człowieka w szczególności, ale charakter narodów może się głęboko przemienić, przez cierpienia prowadzące go do zdziczałości i zepsucia! Lubo już ta walka straszliwa została ukojona, poezya prowancka nie okazuje daléj téj wdzięcznéj i powabnéj lekkości. Niekiedy, przebiegając tych poetów, natrafiamy na ślady życia szczęśliwego; lecz nagle, od turniejów i zalotności, wpadają oni na stosy i rusztowania; daremnie silą się już uśmiéchać się jeszcze, i przypominać piérwsze swoje uciechy.— Znajduje się kompozycya dowcipna, rozmowa pomiędzy Trubadurem i pastérzem. Są tu śmiéjące się opisy; ale nagle wszystko staje się smutne i zakrwawione: jest to pożoga *Beziers'u*, śmierć młodego wice-hrabiego, złupienie Rajmunda z Tuluzy; albo zamordowanie tego, powieszenie lub uduszenie innego, płonące stosy w całéj Prowancyi.

Pomiędzy témi smutnémi i ostatniémi pamiątkami poezyi romańskiéj, potrzeba szukać niektórych świadectw textualnych na-

miętności tchnących nienawiścią i śmiałych myśli, które wrzały w sercach udręczonych uciskiem. Jest to szczegół historyczny, jakiego gdzieindziéj szukać byłoby napróżno. Postrzegamy w tym testamencie mściwym poezyi prowanckiéj, w tych ostatnich pieniach natchnionych nienawiścią przeciwko Rzymowi znaki odmiany społecznéj. Rycérze Trubadurowie zniknęli, zostali rozproszeni, albo się pozaciągali pod chorągwie prześladowców. Inni poeci nastąpili; nie są to już szlachta, lub też młodzi wassale, przez ich opiekę wyniesieni, którzy się ćwiczyli w *umiejętności ochoczéj* dla przypodobania się swoim protektoróm. Jest to syn krawca z Tuluzy, który został Trubadurem, ale Trubadurem smutnym, zrospaczonym, równie jak jego kraj nieszczęśliwy, mściwym i obelżywym, jak dusza nękanego prześladowaniem człowieka.

Za przykład tego służyć może satyra Gwilhelma de Figueras, która poprzedzające uwagi usprawiedliwia. Jest to długie hasło wojny przeciwko Rzymowi; albowiem w nie-

ubłaganym Simonie de Montfort ofiary jego srogości Rzym uosobiony widziały. Dwadzieścia strof składa tę satyrę, a każda strofa zaczyna od wyrazu: *Roma*; a ten wyraz zawsze obelżywe wyrzuty przywodzi. Poeta obwinia Rzym o wszystko; wyrzuca mu krew przelaną w Palestynie, i powodzenie Turków jemu przypisuje.

Była to srogość zobopolna nienawiści i zemsty. Ta straszliwa krucyata nie była jedynie tylko wojną fanatyzmu; nie samego tu Innocentego III, winić potrzeba o krew przelaną; on tego serdecznie żałował i gorzko opłakiwał. Poźniejsze bulle jego cisnęły klątwę na Simona de Montfort, który się zdawał o to nie wiele troszczyć.

Od tego czasu poezya Trubadurów tchnąc samą tylko nienawiścią i zemstą słabiała co raz w swoim zapale; nakoniec w chwili, kiedy prowincye południowe wcielone zostały do francuzkiego państwa, ostatecznie pogasła.

MAHOMET.

1) ARABOWIE PRZED MAHOMETEM.

Ze wszystkich rewolucyj wycieczka Arabów z ich pustyń jest bez wątpienia najgodniejszą podziwienia pod względem prędkości postępów. Niewiadomemu narodowi, który zaledwo znano, kiedy Rzym był panem świata, zostawiono było dać się poznać przez świetność zwycięztw, i w oka mgnieniu założyć państwo wzrastająee na rozwalinach rzymskiéj potęgi.

Arabja zachowała swoję niepodległość w tych nawet czasach, kiedy państwo rzym-

skie prawie się z nią stykało. Korzystne jéj położenie broniło ją od niespokojnych sąsiadów, granicząc na wschód z morzem indyjskiém i zatoką perską, na południe z oceanem, a na zachód z morzem czerwoném; była obwarowaną od północy górami i płonémi pustyniami. Te przeszkody i sam klimat czyniły tę część Azyi nieprzystępną dla wojska. Persowie tylko i Egipcyanie może jedni mogliby, z powodu sąsiedztwa, oraz podobieństwa klimatu i zwyczajów, odważyć się na to przedsięwzięcie; lecz Persowie sami musieli się bronić od Greków, Arabowie zaś płacili roczną daninę Królowi perskiemu dla pozostania z nim w zgodzie. Z drugiéj strony, Arabja nie była dosyć zamożną, ażeby wzbudzić chciwość innych narodów, główném jéj bogactwem były aromata i łatwość zamieniania swych produktów z Indyanami, których okręty zawijały do jéj portów.

W takim stanie będąc, Arabowie nie pragnęli ani zwycięztw, ani się lękali dumy zwycięzców. Kiedy Alexander podbił Persyą, jedni tylko Arabowie nie złożyli

mu hołdu i posłów nie przysłali; rozumiano że ten monarcha miał zamiar po powrócie z Indyj ukarać to ubliżenie Arabów.—Ażeby nadać większą świetność zwycięztwóm tego bohatéra po śmierci jego przy podziale państwa Macedońskiego pomieszczono i Arabją; lecz Ptolomeuszowi dostała się tylko część Arabii granicząca z Palestyną, Syryą i Egyptem, nie zaś właściwa Arabja, gdyż Alexander sam jéj nie posiadał. Antygon jeden z wodzów Alexandra, z powodu niesnasek z Arabami pogranicznymi, wysłał przeciwko nim oddział wojska, który korzystając z nieprzytomności Arabów, złupił Petrę; lecz po przybyciu Arabów wojsko Antygona do szczętu zniszczoném zostało. Demetriusz syn jego nie był szczęśliwszym, dla tego, wolał raczéj, przyjąwszy dary od Arabów, opuścić ich granice, aniżeli ufać niestałości oręża.

Przebiegając wypadki, które zapewniły Rzymianóm podbicie Azyi, widzimy Arabów raz jako zwyciężców, drugi raz jako zwyciężonych; lecz należy zwrócić na to uwa-

gę, że wówczas nazwisko Arabów było wspólne wszystkim narodóm mieszkającym między Alepem, Damaszkiem, Mekką i Bagdadem. **Lukullus**, który prowadził wojnę z Arabami, odniósł nad nimi niektóre korzyści, zmusił nawet jednego z książąt do hołdowania mu, lecz to nie dowodzi podbicia Arabii. **Plutarch** mówi: że **Pompejusz** podbił Arabów mieszkających przy górze Amanus, i że zmusił, graniczących z Syryą i Mezopotamią, przyjąć rzymską załogę; góra Amanus leży na północ Alepu, a zatém około stu cztérdziestu mil fr. *(lieu)* oddalona od Petry, w owym czasie stolicy Arabii, od któréj Arabja nazwana została skalistą *(petrea)*. **Plutarch** dodaje, że książę Arabski rezydujący w Petra, w liście pisanym do **Pompejusza** poddał się temu wodzowi, lecz nie dotrzymał traktatu, gdyż po oddaleniu się **Pompejusza**, rzeczony książę rozpoczął znowu swe wycieczki. **Skaurus**, który objął dowództwo po **Pompejuszu**, zapędził się był za Arabami, aż do pustyń Arabii skalistéj; lecz był zmuszonym cofnąć

się, z powodu niedostatku żywności. Antoniusz zmusił jednego z książąt arabskich pogranicznych z Egyptem do ustąpienia kilku pokoleń Kleopatrze; lecz ten książę nie zrzekł się swojego prawa: owszem czytamy w Plutarchu, że gdy wódz, któremu Antoniusz powierzył wojsko Libijskie, poddał się Cezarowi, ten książę chciał sobie życie odebrać; i że Kleopatra dla uwolnienia się od wojny i niewoli kazała lądem przenieść kilka swoich okrętów do morza czerwonego, ażeby schronić się do Arabii; lecz że Arabowie mieszkający około Petry spalili część tych okrętów, i Kleopatra zmuszona była zaniechać tego przedsięwzięcia.

Duma Rzymian przyzwyczajonych do zwycięztw, oporem Arabów obrażana była; i widzimy, że za panowania Augusta, Lelius Gallus starał się ich podbić; wszedł do ich kraju, odniósł nad nimi kilka zwycięztw; lecz naraziwszy się na wiele niebezpieczeństw, wnet powrócił, po utracie części wojska z powodu chorób.

Trajan nie był szczęśliwszy, posunął się do Arabii skalistéj, i obległ Petrę, którą był zmuszony opuścić, tak z powodu, że był odparty przez Arabów, jako też, że wojsko jego nie mogło wytrzymać gorącego klimatu, niedostatku wody i owadów, które ich napastowały. Około stu lat po Trajanie, Sewerus wypowiedział wojnę Arabóm, którzy napadali na graniczącą z nimi Syryą i Persyą; mowa jest zatém o tych tylko Arabach, którzy graniczyli z Syryą i Persyą, nie zaś o tych, którzy zamieszkali prawie cały półwysep zwany Arabją.

Trudności, które przedstawiało podbicie Arabii, odstręczyły Rzymian, i o to się nie kusili, od czasów Sewera aż do Aureliana. Historya mówi, że ten cesarz pokonawszy Zenobiją, liczył pomiędzy więźniami zdobiącymi jego tryumf, Saracenów i Arabów; lecz i w tym razie imie to nadane zostało koczującym narodóm, sąsiadóm i sprzymierzonym Palmiry.

Nie należy wątpić o niepodległości Arabii w tych dawnych czasach, gdyż ona i teraz

istnieje; a Sułtan, którego Arabowie uważają za swego monarchę, przez cześć ku religii i obszerność jego władzy, ma nad témi koczującémi narodami tylko władzę niezupełną i doznającą oporu.

Niepodległość tych narodów mniéj należy przypisywać ich męztwu, jak korzystnemu ich położeniu, sposobowi ich życia, trudności ich ścigania i pokonania w pustyniach służących im za schronienie.

2) Mahomet.

Chociaż Mahomet pochodził ze znacznego Arabskiego pokolenia, jednakże małżeństwo jego z Kadyżą nadało mu wiele przewagi. Bogata, szlachetna i spokrewniona z najznaczniejszémi pokoleniami, wyniosła Mahometa do rzędu najpiérwszych mieszkańców Mekki. Plan, który on uczynił dla utworzenia nowéj religii, bez względu na nieszczęścia, jakie miała sprawić, był równie szanownym jak użytecznym; chodziło bowiem o poświęcenie czci prawdziwego Bo-

ga świątyni znieważonéj przez cześć, którą Arabowie oddawali bałwanóm; lecz jako każda nowość musiała doznać oporu, zatém potrzebowała wsparcia.

Mahomet przygotował swoję missyą przez życie przykładne; wykonywał wszystkie cnoty, przyjął na siebie tę powierzchowność, która wszędzie łudzi i omamia lud pospolity. Powierzał Kadiży swe objawienia i rozmowy z Aniołem Gabryelem; żona jego, któréj pochlebiała ta łaska nieba, jaką z nim podzielała, powierzała ją swoim krewnym; Mahomet opowiadał to możniejszym Arabóm, których zbudowało jego życie i którzy największy dla niego mieli szacunek. Nakoniec nabrawszy niejakiegoś wpływu na umysły najznaczniejszych pokoleń, postanowił objawić swoję missyą i jawnie ją opowiadał; naród ciekawy nowości, chciwie słuchał jego mowy; lecz będąc przywiązany do swoich zabobonnych zwyczajów, nie pochwalał wolności, z którą ten reformator powstawał przeciw bałwochwalstwu. *Koreyszyści,* którzy mieli przewagę między po-

koleniami, przewidując niezgody, jakie miały wyniknąć z tych innowacyj, użyli wszelkich środków dla zapobieżenia im, prosząc Mahometa, ażeby zaniechał zamysłu zmienienia ich wiary; lecz stronnictwo, które, przy wszelkich niezgodach, bierze górę nad rozsądkiem, już nabyło jakiegoś znaczenia i Mahomet, między swoimi stronnikami, znalazł gorliwych męczenników gotowych poświęcić się na obronę jego religii. Uczniowie Mahometa od tego czasu byli prześladowanymi w Mecce, i będąc nieliczni, zmuszeni zostali oddalić się. Prześladowanie często sprzyjające postępowi jakiéj bądź innowacyi tak sprzyjało nauce Mahometa, że publicznie przez pewną liczbę pokoleń przyjęta została; lecz *Korejszyci* łącznie z innymi opierali się wszelkiéj nowéj religii. Ten związek, który był wstępem do wojny między dwiema stronami, zmusił Mahometa opuścić Mekkę i udać się do oddalonych pokoleń, ażeby tam rozpostrzenić swoję naukę. Te proste narody nie obrażone dumą tego prawodawcy, słuchały jego nauk i ma-

rzeń z równém uszanowaniem jak ochotą; mieszkańcy Yatrebu, dziś Medyny, przysięgli mu na wierność, i nauka jego tak się upoważniła, że nie było pokolenia, któreby jéj stronników nie liczyło.

Mahomet widząc się na czele możnéj partyi, postanowił użyć siły dla poparcia swojéj missyi; od tego czasu powziął chęć panowania. Zamiast nauczania swoich stronników umiarkowania, łagodności, cierpliwości i pogardy obelg, jak czynił był dotychczas, użył środków bardziéj stanowczych; objawił z zapałem, że najwyższa Istota rządząca wszystkiém, pozwoliła mu uciec się do siły zbrojnéj, tak dla odparcia oręża niewiernych, jak i dla ich prześladowania, i użyć miecza, ilekroć mocą przekonania nic uczynić nie zdoła. To postanowienie, które oburzyło umysły, dawało powód lękania się jawnéj niezgody między dwiema stronami; *Korejszyci* chcąc temu zapobiedz, mieli zamiar zabić Mahometa i tym sposobem położyć koniec niezgodóm, które rozdzielały pokolenia. Mahomet dowiedziawszy się o

tém, zręcznie się wymknął z Mekki i udał się do Yatrebu, gdzie miał wielką liczbę stronników. Ta ucieczka po arabsku *Hegirą* nazwana, jest epoką ery Mahometańskiéj, wypada na 15 Lipca 622 roku po Chrystusie. Miasto Yatreb przyjęło wówczas nazwisko Medyny *Enta-al-Nabi*, co znaczy: miasto. Ażeby ustanowić nabożeństwo i utrwalić stałość powołanych narodów, Mahomet wybudował w Medynie świątynię na cześć nowéj religii.

Kadyża umarła w piérwszych chwilach wzrostu nauki Mahometa; ten prawodawca ze śmiercią żony, stracił część uszanowania, które był winien temu małżeństwu. Miał z Kadyży cztérech synów, którzy umarli w wieku bardzo młodym, i cztéry córki, które powychodziły zamąż; Fatima, która zaślubiła Alego, krewnego Mahometa, jedna tylko przeżyła ojca, i z tego właśnie małżeństwa pochodzą wszyscy Emirowie i Szeryfowie krajów Mahometańskich. Chociaż Mahomet był charakteru bardzo

żywego a słuchał tylko swojéj dumy i wdzięczności ku **Kadyży**, z którą żył 24 lata, za jéj życia, oprócz niéj innéj żony nie miał; lecz po jéj zgonie taką dał swobodę swojéj namiętności, że według opowiadań historyków miał 12 do 15 małżonek.

Ponieważ plan **Mahometa** w utworzeniu nowéj religii, o tyle tylko mógł być ustalony, o ile mógł polegać na pomocy możniejszych pokoleń, w tym zatém celu ożenił się z **Aiszą** córką **Abd-Allah**'a Araba bardzo znacznego rodu, który był towarzyszem jego ucieczki; ten związek nadał tyle mocy jego stronnictwu, że był w stanie napadać na swoich przeciwników.

Korzystając z piérwszych chwil uniesień, zajął swoich stronników i zachęcił powabem zdobyczy, posyłając kilka oddziałów wojska w celu [zrabowania karawany *Korejszytów* i ich sprzymierzonych; lecz ta wyprawa nie bardzo była korzystna. Sam na czele swego wojska, napadł na inną bogatszą i lepiéj uzbrojoną karawanę; walczył mężnie, zmu-

sił nieprzyjaciót do ucieczki i zabrał największą część bogactw. Te piérwsze pomyślne wypadki, stały się przyczyną niezgody między Mahometanami; chociaż nie całe wojsko walczyło, wszyscy jednak chcieli mieć równe prawo do zdobyczy; Mahomet ich pogodził, mówiąc, jako objawienie, że piąta część łupu powinna być oddaną Prorokowi do rozrządzenia, a pozostałe cztéry części powinny być podzielone między wszystkich żołnierzy, bez różnicy. Ten sposób działu stał się prawem w podobnych razach; nie był uważany za przykazanie, ale w ogólności jego się trzymają, podług świadectwa różnych kommentatorów.

Mahomet doświadczywszy wierności swoich żołnierzy w wielu potyczkach przeciwko pokoleniom bałwochwalczym, z któremi z równym męztwem, jak pomyślnością walczył, postanowił udać się do Mekki dla odwiedzenia świątyni, jak było zwyczajem Arabów przed jego missyą. Przeciwnicy jego chcieli mu zabronić wejścia do niéj; lecz ponieważ przybył na czele wojska do zwy-

cięztw przyzwyczajonego, *Korejszytowie* przerażeni jego postanowieniem, zawarli z nim pokój na dziesięć lat, zostawując każdemu dowolny wybór strony, do któréjby chciał należeć. Mahomet użył tego czasu na podbicie nieprzyjaznych pokoleń i na zbieranie nowych laurów; a chcąc zapobiedz niestałości swoich żołnierzy i dać im zręczność nasycenia chciwości, postanowił ich zająć wojną zewnętrzną. Ażeby do tego znaleźć powód wyprawił posłów do Króla Persyi, do Herakliusa króla Grecyi, do królów Egyptu i Etyopii i do niektórych książąt arabskich, wzywając ich do przyjęcia jego wiary. To wezwanie było grzecznie przyjętém przez Egypcyan, mieszkańców Etyopii i małych arabskich książąt, którzy z powodu pogranicznego położenia i swojéj słabości powinni się byli lękać tak możnego reformatora. Król Persyi podarł list, lecz cesarz Heraklius z grzecznością przyjął to pismo w Konstantynopolu, zatail jego treść i odprawił posłańca. Śmierć posła Mahometa do książęcia Bozry, którego zabił na granicach

Syryi inny jakiś Arab, stała się przyczyną wojny; Mahomet chcąc zemścić się za to zabójstwo, przedsięwziął napaśdź na Greków, którzy w téj stronie Azyi utrzymywali na żołdzie Arabów sąsiednich prowincyj. Wojska spotkały się blizko Muty na wschód od Jerozolimy; wojsko Mahometa z początku przez Greków w znaczniejszéj liczbie będących odpartém zostało, nawet z utratą trzech dowodzców; lecz Kaled-Ben-Walid, któremu Mahomet dał przydomek *Miecz Boga*, objąwszy dowodztwo, zebrał rozpierzchłych żołnierzy, pokonał wojsko Greckie i bogate zabrał łupy.

Korejszytowie korzystali z chwili, w któréj Mahomet nie miał przy sobie wszystkiego wojska, zerwali zawarte przymierze i znowu wzbronili mu wejścia do Mekki, lecz Mahomet, jako doświadczony wódz nie czekał uzbrojenia Mekki, wyruszył z oddziałem, który codziennie wzrastał; stanął przed Mekką, zwyciężył i opanował to miasto. Główniejsi z jego nieprzyjaciół byli wskazani na śmierć, inni byli oddani rozjuszonemu żoł-

dactwu; wszyscy, którzy tylko ocaleli dziwiąc się prędkiemu i tak pomyślnemu postępowi, przyjęli *Islamizm*.

Mahomet korzystając z wrażenia, które uczyniło to jego zwycięztwo, poobalał bałwany będące w świątyni Mekki, mówiąc: «Takim sposobem prawda powinna odnieść zwycięztwo nad błędem i kłamstwem.» I ta świątynia znieważana przez dowolną cześć zabobonnego ludu, była poświęcona czci prawdziwego Boga. Ażeby zupełnie zniszczyć bałwochwalstwo, Mahomet wysłał oddział wojska dla zniszczenia bałwanów w sąsiednich pokoleniach, najmożniejsze z nich, były kolejno zwyciężane i do poddania się zmuszone, inne poddały się Mahometowi uznając go za swego Pana. Chrześcijanie będący w sąsiednich prowincyach Arabii, także mu hołdowali płacąc daninę, jak mówi *Alkoran*, lecz mieli wolność wyznawania swojéj religii.

Zrobić należy uwagę, że Mahomet zajęty planem nowéj sekty, nie potępiał in-

nych religij; owszem okazywał tolerancyą, w celu zachowania sobie przyjaciół i sprzymierzeńców, w razie, jeśliby się Arabowie opierali jego zamiarowi. Zamiary tego przezornego i dumnego człowieka, zmieniały się podług okoliczności, skoro złączył główniejsze pokolenia pod swoje chorągwie, podbijanie innych religij zamienił w przykazanie swojéj wiary, zostawując zwyciężonym wybór między *Islamizmem* lub opłatą daniny. Ten wybór musiał bardzo zniewolić Greków, którzy w Azyi byli ujarzmieni przez rządźców, i należało to uważać bardziéj za postępek polityczny, niżeli za tolerancyą ze strony Mahometa, jak sądzili niektórzy pisarze. Jeżeli widzimy w Konstantynopolu i całém państwie tureckiém chrześcijan różnych wyznań i żydów swobodnie wykonywających swoje obrzędy religijne, dzieje się to z przyczyny zysku, jaki oni przynoszą skarbowi. Utrzymanie kościołów, ich odbudowania, wybór patryarchów i hospodarów Wołoszczyzny i Multan, duma współubiegających się i ich współzawodnictwo, nare-

szcie wzajemne uprzedzenia, które rozłączają sekty u narodów próżnych, skłonnych do niezgód i zajętych przywilejami, są powodem wydatków i zdzierstw. *Rayasy* (tak nazywają się poddani państwa tureckiego niewyznający *Islamizmu*) płacą podatek od głowy; są podlegli większym cłóm; są narażeni w prowincyach na zdzierstwa baszów, które nieznacznie wpływają do skarbu publicznego, jak małe strumyki, wchodzące do rzek, do morza wpadają. Z tego, cośmy powiedzieli, okazuje się, że jeżeli Turcy cierpią inne religije, to się dzieje ze systematu, nie zaś z ich charakteru albo religii; są oni nieużytymi i dzikimi panami, którzy rozbroiwszy swoich więźniów, dają im cokolwiek swobody. Nareszcie, na to uwagę zwrócić należy, że wszystkie tureckie wojny są religijne, co jednakże z tolerancyą się nie zgadza.

W piérwszych latach wzniesienia się Mahometa, znaczniejsi Arabowie tych pokoleń, które mu na wierność przysięgły i poświęciły się na jego obronę, otrzymały na-

zwisko towarzyszów (*Sahabi*); liczba ich, którą ograniczył początkowie do dwunastu na wzór dwunastu Apostołów, znacznie się pomnożyła, przez gorliwość Arabów i potrzebę upoważnienia nowych zasad. A jako wszyscy Arabowie mieli chęć czémsiś szczególném się odznaczyć, nadawano zatém nazwisko *Sahabi* wszystkim, którzy znali Mahometa, którzy z nim mówili, lub którzy pod jego dowodztwem walczyli, tak dalece, że jak powiada d'Herbelot, nieco przed śmiercią Mahometa więcéj 20,000 osób szczyciło się nazwiskiem (*Sahabi*) towarzyszów.

Już w jedénastym roku Hegiry, Mahomet złączył pod swoję władzę wszystkie pokolenia środkowe Arabii; w tym czasie został otruty przez jednę ze swoich żon, przekupioną od jego nieprzyjaciół. Miał około 65 lat; został pogrzebiony w Medynie przy Meczecie, który zbudować kazał, a który Kalif Walid znacznie ozdobił; oprócz grobu Mahometa, tamże znajdują się groby Abu-Bekra, Omara i wie-

lu innych Kalifów; są to tak ważne przedmioty pobożności pielgrzymóm, którzy dla dopełnienia swych ślubów, obowiązani są powracając z Mekki zajśdź do Medyny.

(France littéraire.)

RYS KRÓTKI

CZĘŚCI LITWY POD RZĄDEM PRUSKIM ZOSTAJĄCÉJ, NADE WSZYSTKO WE WZGLĘDZIE GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Część Litwy pod rządem pruskim zostająca, leży między 53° 27′ 55° szerokości północnéj i między 40° 32′ i 38° 43′ długości wschodniéj. Kraj ten ma powierzchnią bardziéj równą niż górzystą. Pomimo wszakże niedostatku gór wyniosłych, wiele jest w nim pięknych okolic. Takiémi są nad Niemnem Ragnica, Tylża, Toussaine i inne. Obszerność lasami zajęta wynosić może szóstą część przestrzeni. Klimat w ogólności uważany jest

niezbyt ostry, najbardziéj jednakże uwłoczą rolnictwu wiatry tu panujące, które zbytnie rolą wysuszają, i tamują niekiedy zupełnie wegetacyą roślin, pozbawiając z wilgoci pruchnicę ziemną. Z drugiéj strony wszakże są przydatne w czasie żniw i sianokosu, zebraniu ich łacniejszemu sprzyjając.

Dni letnie są tu bardzo długie, i to jest przyczyną przyspieszonego roślin wzrostu; w tym kraju, która niemało zastanawia mieszkańców południowszych. Na wiosnę choć się nieco zimno przedłuża, opoźnienie to ciepła nagradza przyrodzenie wpływem dni przedłużonych i żniwa nie są tu poźniejsze jak w Saxonii. Czas właściwéj wiosny trwa tu bardzo krótko i przejście od mrozów do upałów bezpośrednie prawie nastaje. Wzrost roślin tak jest skory, że jęczmień zaledwo tygodni 12 od zasiewu do żniwa w polu stoi. Od Maja do połowy Września koszą tu niekiedy po trzykroć koniczynę dość bujną. Orać poczynają w piérwszych dniach Kwietnia, acz się niekiedy w Maju, a nawet Czerwcu przymrozki nocne czuć dają. Nic w tém

dziwnego, gdy i Saxonja, kraj daleko na południe leżący, bywa na nie często w téj porze narażony. Z początkiem Maja, przypadają tu niekiedy dni zimno-wilgotne. W powszechności wiosna jest sucha. Z nastaniem Czerwca i w ciągu Lipca posucha zwykła wielka panować, która tu połączona będąc z suszącym wiatrem, wielce roślinóm i owocóm szkodzi; tém zaś dotkliwiéj, że słońce długo przez dzień świécąc, zbytnie wilgoć z roślin ulatnia, a krótkość nocy wypocząć im nie dozwala ze skwaru dziennego. Tak jęczmień np. leży niekiedy kilka tygodni nierozwinięty w roli i bywa tak twardy, że się ziarno zaledwo przekąsić daje, a wschodzi dopiéro z początkiem Lipca. To jest, co tutejszego klimatu stanowi złe najdotkliwsze, i co podaje w niepewność wszelkie płody letnich zasiewów. To jest, co gospodarza czyni obojętnym i wprawia w wątpliwość o porze najprzydatniejszéj do zasiewu jęczmienia, grochu, owsa i wyki. Siejba jęczmienia dniem jednym przyspieszona lub opoźniona, częstokroć wielką różnicę stanowi.

Ciepło dochodzi tu w lecie do 36° + w czasie południowym. Sierpień jest często dżdżysty, co żniwa niekiedy utrudza. Wrzesień policzyć się może, w tym kraju, za jeden z miesięcy w roku najprzyjemniejszych; upał nie tak już dokucza, ciepło jednakże nie zupełnie ustaje. Październik niemniéj bywa umiarkowany, więcéj nawet niż w Saxonii. Ciepło jeszcze trwa znacznie do połowy Listopada. Zima stała rozpoczyna się ku końcowi Grudnia i trwa do 20 Stycznia. Rzadko dzień zimowy zdarza się tu bez wiatru, który przy tęższym mrozie, nawet przez kilka futer dojmuje.

Zimy trwałe są w tutejszym kraju, uprawie gruntów wielce przydatne. Ozimina pokrywa się warsztą śniegu zasłaniającą od wiatrów ostrych zimowych i ziarno ciągle w stanie bezczynnéj wegetacyi zostawać może. Mrozy rozdrabiają miąszcz gruntową i tém przysposabiają rolą do łacniejszéj na wiosnę uprawy. Przeciwnie, zimy powolne zostawują ją niewytrawioną, a przeto mniéj żyzną. Najwięcéj jednakże szkodzą wiatry

wiosenne i przyspieszać każą zasiewy ozime.

W ogólności zmiany powietrza mniéj tu są częste, jak w Saxonii, i więcejby się w téj mierze niestałości tutejszemu klimatowi, zwłaszcza w czasie letniéj posuchy przydało. Temperatura powietrzokręgu jest przeciwnie, co do zmian, w jednymże dniu zachodzących bardzo niestała. Zrana ciepło bywa znaczne, w południu już o kilka stopni jest zimniéj, i przeciwnie ranek chłodny, w południu gorąco. Zimą też mróz tęższy nie zwykł się przedłużać nad dwa dni dzień po dniu. Zkądby pochodziła ta niestałość temperatury trudno wskazać. Wiatr wprawdzie często się zmienia, lecz postrzegają, że przy jednym i tymże samym wietrze, temperatura bardzo szybkim ulega przemianom. Życzyćby należało, aby ktoś zajmujący się, w tych stronach, obserwacyami meteorologicznémi, podał je do wiadomości uczonych. Wielce interessujące wnioski z postrzeżeń w rozmaitych prowincyach czynionych wyciągnąćby można było. Pan Korte professor chwale-

bnie się w tém już zasłużył, i uwagi swe ku badaniόm tego rodzaju w rocznikach mögellińskich umieścił.

Grunta nigdzie podobno nie są rozmaitsze, jak w téj części Litwy, pole każdéj prawie wioski, kilka ich odmiennych zawiéra. Różność ta pokładów gruntowych, że utrudza wielce użytki, jakie największe z pól wyciągnąć się dają, jawném jest. Tak np. jedno miejsce zmiany jednorocznéj, przyda się lepiéj na żyto, jak na pszenicę, drugie lepiéj służy pod pszenicę niż pod żyto. Przerwy te, ponieważ znaleźć się mogą w śrzodku jakiego obrębu, nie mogą często być użyte wygodnie, względnie do wyboru roślin tym częściόm przydatnych. Stać się też może, że znaczna część jakiéj przestrzeni, w któréj grunta dostatecznie wyschły, wymaga uprawy, pod czas, gdy druga część z twardéj gliny złożona, a przeto jeszcze wiele wilgoci zawiérająca, takową uprawę odradza. W ogólności, grunta tu są urodzajne i żniwa obfite ciągleby po sobie następowały, gdyby nie wiatry suszące, które tak szkodliwie na nie

działają. Że przyrodzoną swą dobrocią wyżéj się nad saskie odznaczają, jest niezawodna.

Nie zdarza się tu postrzegać gruntów zupełnie wapna pozbawionych, wiele z nich jest niém silnie nasyconych, i to jest, co się znacznie do ich obfitości przyczynia. Obfitość ta staje się tém widoczniejszą, gdy przez trafną uprawę się pomnaża, gdyż wielki wzgląd mieć należy, przy tego gatunku gruntach, na wiatr wysuszający, bardziéj też gdzieindziéj niewczesna lub zbytnia uprawa szkodliwą być może.

W stosunku do obszérności roli, łąk jest tu dostatkiem, i te stanowią największe bogactwo mieszkańców. Łąki te mają grunt bardzo żyzny, są też mające grunt kwaśny torfowy i gliniasty. Łąki na kwaśnéj warszcie, gdy są wodą zalane, dają dostatkiem wprawdzie, lecz bardzo złego siana. Łąki gliniaste, byleby nieco nie dostawało wilgoci, dają mało paszy, lub wcale niezdatne są do koszenia; bogate leżą nad rzekami spławnémi, a co rok ubytek ich płodności wynagra-

dzają powodzie. Jest tu bardzo wiele torfowych składów, z których wydobywają mnóztwo materjałów do opału; z tych jedne są torfy smolne, inne zawiérają wiele witryolu żelaza, który się pali kolorem błękitnym i mocno gryzie miedź, jednakże na pola rozsypany, a zwłaszcza na łąki, wzrostowi roślin sprzyja. Nie zbywa też na marglu, który się nachodzi w kształcie marglu piaszczystego, żwirowatego, gliniastego i wapna ziemnego. To ostatnie znachodzi się często pod pokładami torfu i niekiedy bardzo obficie. Znalezione tu niedawno w Kussen, zawiéra 90 p. Ct. wapna, nieco miałkiego piasku, gliny i torfu.

Litwa podług Hofmana, zawiéra 296 mil kw. i w roku 1817 liczyła mieszkańców 366,479, co na milę kw. wynosi 1234 dusz. W włokach jest przestrzeni podług Pana Baczko (1) 194,469 włok, 29 m. i 153 P. magd. Z tych podług rozmiarów, jak się

(1) Handbuch der Geschichte Erdbeschreibung und Statistik Preüssens 2 Theile 1802 bis 1807.

zdaje, niemylnych, jest 110,000 włok roli i łąk 30,424 wł. wszelkich pol leżących odłogiem, jako to: bagien, pastwisk, dróg i stawów. Lasy mają zajmować 54,045 wł., lecz od czasu tych rozmiarów wiele się lasów na pastwiska i na role wyrobiło. Podług wskazanéj rachuby w zbiorze wiadomości gazetnych, téj części Litwy jest 20 miast, 3,231 wsi, 354 folwarków i 508 dóbr uprzywilejowanych lub *Kölmińskich*. Pan Baczko pomieszcza w okręgu administracyjnym 20 miast, 62 dóbr koronnych i 2 zakłady na hodowlą koni. Do koronnych dóbr należą 119 folwarków z dzierżawą doczesną, a 45 z wieczystą. Te zawiérają 7,675 wł. Liczba włok w wolnych posiadłościach wynosi 29,333 wł. we włościach szarwarkowych jest 82,443 wł. Ogólna liczba dymów w królewszczyźnie jest 41,409, ludność ich 311,463. W posiadłościach szlacheckich 16,612 włok, a lasów w tychże 2,358 wł. W dobrach szlacheckich liczy się 4,437 dymów i 31,295 dusz. Wsi i folwarków *Kölmińskich* jest 1,030, dworów 6,894, dymów w nich 13,412. Przestrzeń ich

wynosi 27,721 wł. Do miast należą 2 tylko folwarki i 3 wioski z 3,729 włok. W miastach z przynależnościami jest 4,772 dymów i 50,546 mieszkańców stanu cywilnego, a 9,071 wojskowego. Od niejakiego czasu jednakże, wiele dóbr skarbowych wyprzedano i te się zamieniły w dobra szlacheckie. W roku 1810 było 344,675 ewangelików, 14,560 reformatów 6,069 rzymsko-katolickiego wyznania, 463 menonistów i 84 żydów. Luterskich kościołów parafialnych jest 110, kalwińskich 7, katolickich 2, menonickich 3, żydowskich 3 bożnic, lecz żadnéj parafii. Kościoły parafialne zwykle o mile są od siebie odległe. Największa parafia zawiéra 16 wsi i 14,813 dusz, najmniejsze nie mniéj jak 1,000 dusz pomieszczają.

Powietrze morowe, zdarzone tu przed stu przeszło laty, bardzo kraj wyludniło, co było powodem Rządowi zciągnienia tu w roku 1732 mnóztwa mieszkańców na osady z Niemiec, Francyi, Szwajcaryi, a nade wszystko z Salzburga. Przez wprowadzenie tych cudzoziemców, nabyła tutejsza prowincya

wiele znamienitych korzyści, uprawa roli pracowitością tych przychodniów polepszona, przemysł rzemieślniczy po miastach wzniesiony. Mieszkańcy piérwiastkowi rodowici Litwini, bardzo odtąd zostali ścieśnieni, a w sposobie życia wiele przejęli od tych cudzoziemców; jednakże, wybitnie się jeszcze odznaczają tak ubiorem i mową, jak obyczajami i zwyczajami. Okazują się dziś jeszcze ślady rzeskości, i dawniéj te ludy odznaczającéj, okazały też w nowszych czasach, że są walecznémi w boju. Lud ten zdolny jest z czasem silnie swe władze rozwinąć, na ten koniec zażyto już śrzodków najdzielniejszych. Pan Schön Ex-prezydent, chodził z usilnością około zarządzeń ukształceniu Litwinów przychylnych. Pod jego dozorem, założone zostały w miastach nie tylko szkoły wyższe, lecz i podwydziałowe; dotąd zaś exystujące pożyteczniéj urządzone. Nie zaniedbują też szkołek parafialnych, i już się dają ztąd postrzegać skutki najzbawienniejsze. Utworzone w Karelene towarzystwo pokoju, i szkoła za wzór innym służyć mająca, przedsta-

wiają sposobność dzieciom ubogich rodziców, rozwinięcia swych zdolności w zawodzie uczonym i pedagogicznym.

Usposobienie wrodzone Litwinów postrzegać można i w tém, że roboty, do których zwykle w innych krajach zażywają wyćwiczonych rękodzielników, oni je sami wykonywają. Takiémi są narzędzia rolnicze do tyla, ile z drzewa złożone, powrozy, sznury, naczynia będnarskie, trzewiki i t. p. Dziéwki wyrabiają taśmy z napisami, w niczém od szmuklerskich niepoślednie, krosienkową robotą, wyszywają wcale ozdobnie kwiaty niektóre, tką materye lniane i wełniane, gładkie i wzorowe.

Gdyby nie pewne wady niektórych z tych Litwinów zarażały, jakiémi są w powszechności: skłonność do pijatyki, niechędóstwo, kradzież, oszukaństwo i lenistwo, postęp ich w oświeceniu spieszniéjby się jeszcze objawiał. Widoczne są tu tego dowody, że ich zajmuje to wszystko, co jest dobre i pożyteczne. Tak właśnie byli to rodowici Litwini, którzy się piérwsi wzięli do uprawy koniczy-

ny na ugorach, i odstąpili od zwyczaju swoich sąsiadów. Jeden z nich nawet bydło swoje karmił już przez lato w oborze. Litwini też piérwsi użyli pługu w kempy wznoszącego do okopywania kartofli, nadto wązkie grzędy w szérsze poprzemieniali, i naprzód do wznoszenia murów z gliny się wzięli. Podobnych wiele możnaby przytoczyć dowodów przemysłu rodowitych Litwinów.

Wolni possessyonaci, stanowiący podług Pana Bock ród piérwiastkowy pruskich dziedzin, są to ci, którzy zmuszeni byli uledz niegdyś przemocy Komandorów pruskich, tak zaś nazwani Kölmińscy właściciele, są to samiż żołnierze tego zakonu i ich dowódzcy, którzy odznaczali się w wojnie przeciw poganóm pruskim i nabyli pewną ilość włok dla siebie i swoich potomków w possessyą wolną i nieuległą.

Mocno mię tu zastanowiło pewne mieszkańców ku sobie niedowiarstwo. To, jak się zdaje, pochodzi z tak rozmaitéj mięszaniny narodów. Nie jest to jednak bez wyjątku, gdyż są i szczérych przyjaźni zdarzenia.

Podział pracy i jéj wymiar, w osobliwszém są u chłopa w tym kraju rozłożeniu. W niektórych porach roku, jako w czasie usiewów i żniwa, praca jego jest nieźmiernie natężona; jakoż, w krótkim bardzo czasie, do zadziwienia wiele wykonywa; lecz niechże już wymłóci zboże, co zwykle się dzieje w Październiku i Grudniu, w ów czas leży na skórze niedźwiedziéj, jeszcze niekiedy pojedzie na targ; gdyż do Bożego-Narodzenia zwykle większą już część zboża wyprzedał. Ztąd wszakże wyłączyć należy wielu bardzo obrótnych gospodarzy, których tu jest nie mało.

Litwa nie posiada żadnych fabryk, przeto stałość ceny produktów tu się ciągle utrzymywać nie może, jak to się dzieje w krajach rękodzielniczych i w fabryki zamożnych, gdzie wszelkie płody w kraju się samym zwykły konsumować. Tutejszy zaś handel zawisł całkowicie od zapotrzebowania krajów obcych. To co miasta na swą konsumpcyą potrzebują, nie wiele rolnika zapomodz może. Niegdyś miasta: Tylża, Memel i Insterburg znaczny handel prowadziły produktami rol-

niczémi; dziś gdy daleko z odleglejszych stron, z głębi Rossyi do portów wschodnich wszelkie dowożą produkta, położenie kraju tutejszego co do handlu zezwnętrznego jest wielce niedogodne. Jeśli Anglicy, jak dotąd usiłowań swych ku wznoszeniu rolnictwa podwajać nie poprzestaną, a przerabiając wszelkie grunta pustujące na uprawne, wspólnictwa własności gruntowych znosić będą, żadnych bez wątpienia produktów nigdy od Pruss nie zapotrzebują. Jawném zaś jest, że pomyślność kraju tego najbardziéj od wolności handlu zawiśnie, a wszelkie podwyższanie opłat celnych i akcyzyjnych wpływ najszkodliwszy wywiérać musi. Bardzo się trafnie wyraża Pan Konsyliarz Thaer w jednym Numerze roczników mögellińskich: «Ceny jednostajnie wyrównywające kosztóm produkcyi i dzierżaw gruntowych, są jedynie zdolnémi skłonić rolnika do ponoszenia piérwszych i polepszania drugich. Jeśli zaś ceny są niższe, uprawa roli, szczególnie przy nowszych stosunkach, bezpośrzednie pogorszać się będzie, a drożyzna i niedostatek

ztąd wynikający, tém się dotkliwiéj czuć dadzą.»

Żyto było najtańsze w zimie z $18\frac{12}{13}$, płacono za korzec berliński 9 groszy brand., najdroższe było z $18\frac{16}{17}$, gdy tenże korzec 2 Tal. 16 gr. wartował. Chudy wół miernéj wielkości, kosztuje w jesieni 13 do 28 Tal. Po 6cio-miesięcznéj tuszy brahą 30 do 40 Tal. Wół Podolski płaci się chudy 30 do 35 Tal. po 6ciu miesiącach tuczenia 45 do 70 Tal. Chudą krowę z paszy górzystéj płacą 9 do 12 Tal., sporniejszą i mléczną na chowanie 30, 45 do 60 Tal. Kamień grubéj wełny od 33 funtów berl. wagi, 8 Tal. Wełna z owiec szlachetniejszéj rasy bardzo ma zły odbyt. W roku 1819 przedawano kamień po 15 do 18 Tal. Konie téj części Litwy, co do ich wytrwałości i lekkości w biegu, są wielce szacowne. Na jarmarkach Tylżyckich, które w jesieni przez kilka tygodni w każdym po dwa dni się odbywają, płacą się podrostki dwuroczniaki po 100 i 150 Tal. Cztéro-roczniaki tutejszego chowu do 300 Tal. na remontę dla kawaleryi. Najwięcéj się tu zaj-

mują Żydzi handlem koni. Przechodzi ich ztąd wiele do Marchii, Szląska, Saxonii, tudzież wielu innych krajów. Siemie lniane sprowadzane tu z Polski, Rossyi, przedają korzec berl. po 1 Tal. 16 gr. do 2 Tal. 16 gr. Kupcy nabywają je, czyszczą z wielką staronnością, i po obejrzeniu rewizorów i uznaniu go za to, za co ma być wysyłaném, to jest: czyli pochodzi z gruntów zmianowanych lub z prostéj siejby, pakuje się w beczki i wysyła za morze. Wiele też przędą tu nici. Talki 3 łokciowe od 20 pasm, po 40 nitek lnianéj przędzy, przedają po złotemu, takież z przędzy paczesnéj, pół-złotego. Kamień lnu od 33 funtów 2 Tal. Łokieć pruski lnianego bielonego płótna od 3 do 12 gr. sr. To ostatnie jest bardzo cieńkie.

Części, z których się składają gospodarstwa większéj rozległości, ludzie w nich roboczy, i bydło, w takim zwykły być stosunku. Majątek od 800 morgów ziemi, z których 600 jest roli, utrzymuje należycie opatrzonych 20 do 26 koni pociągowych, 18 do 26 wołów pod zaprząg. Prócz kommissarza

jest namiestnik tu zwany ekonom pisarz; lecz ten nie zawsze, wtedy tylko, gdy się uboczny folwark w attynensie znajduje. Ochmistrzyni lub szafarka, wojt, tu zwany dozorcą 15 do 18 familij roboczych, licząc w to kilku stróżów żonatych, 3 stróżów nieżonatych, jednego lub dwóch owczarzy, 2 lub 6 służących w znaczniejszych domach i więcéj, 2 lub 3 żonatych i 1 nie żonaty pastuch. Z bydła 40 do 50 sztuk, krów mlécznych 25 do 30 sztuk młodego rogatego bydła, 400 do 500 sztuk owiec, 10 do 20 klacz zrzebnych. Im więcéj się utrzymuje tych ostatnich, tym mniejszy jest chów bydła rogatego i owiec. 50 często więcéj jeszcze źrzebiąt różnego wieku, 50 do 70 sztuk świń, 40 do 80 wołów karmnych, które zwykle od 6 do 7 miesięcy tuczą. Z bydła, officjalistów dwornych, 34 do 35 krów, zwykle każda familia utrzymuje ich dwoje, 34 do 36 owiec i 50 świń. Chłop posiadający 24 do 30 morgów roli uprawnéj, a 12 do 18 m. łąk utrzymuje 4 do 6 koni roboczych, między témi 2 klacze źrzebne, 2 wołów do jarzma, 3 do 4 sztuk krów dojnych,

2 sztuki młodych jałowic, 4 do 6 świń i 2 zrzebiąt.

Płaca officjalistów dwornych jest jak następuje. Parobek w większych dobrach, gdy jest żonaty, ma prócz mieszkania płacy roczněj 15 do 18 Tal. i w ordynaryi pobiéra 15 szeflów żyta, 4 do 6 sz. jęczmienia, 4 do 6 sz. owsa, 1 sz. grochu, 1 do $1\frac{1}{2}$ sążnia drzewa na opał i 2 do 3 tysięcy sztuk torfu, paszę i obrok na 1 lub 2 krowy, na 2 owiec, na 2 lub 3 świnie; grunt na 8 do 10 sz. kartofli i $1\frac{1}{4}$ sz. lnu, do tego nieco pola na ogród warzywny, za co winien jest cały rok pracować dla pana, sam i z uprzęgiem. Ogrodnik pobiéra 8 do 10 Tal., 10 szefli żyta, 3 sz. owsa, 1 sz. grochu i drzewo do opału. W czasie zimowym jest on obowiązany do młócenia za 11ty szefel zarobku. Wójt otrzymuje 20 do 30 Tal. gotowizną, i w produktach 18 do 20 szefli żyta, 6 sz. jęczmienia; 6 sz. owsa, 2 sz. grochu i 2 sz. pszenicy. Przy tém drzewo, torf, mieszkanie, obrok dla bydła i paszę wolną. Owczarz toż samo prawie pobiéra w gotowiznie co i wójt, i sió-

dmą część dochodów z owczarni. Dziéwka dworska pobiéra zasług 14 Tal. i żywność ma ze dworu. Ochmistrzyni płaci się 24 do 70 Tal. Robotników dziennych jest tu mało; gdyż jak prędko się czego dorobią, wnet się biorą do prowadzenia małego gospodarstwa; jest to namiętném téj klassy ludu usiłowaniem, i to jest, co wielce utrudza gospodarstwo w większych majątkach; gdyż pomimo dostatku ludności, trudno jest na najem uzyskać robotników. Płaca ich zwyczajna od dnia jest złoty, w czasie żniwa półtora złotego. Pomagają sobie tu w nagłéj potrzebie zaproszeniem chłopów na tłokę. Gdy jest kilka folwarków w jednym majątku: zwykły jedne drugie zasilać bydłem uprzężném i robocizną. To zaś tym częściéj się zdarza, im grunt jednego od drugiego jest rozmaitszy i podług potrzeb każdego z nich prędszéj lub poźniejszéj uprawy, stosownie do prędszego lub poźniejszego wysuszenia roli lub innych okoliczności, wymaga. Pospolicie też odleglejsze folwarki więcéj posiadają pastwisk, niż majątek główny; w ów czas wysyłają tam na

letnią paszę wszelkie niedorosłe bydło, a w jesieni zwracają je nazad.

Podług tego, cośmy wyżéj wskazali, wypada w większych majątkach, uprawy na jednego konia i jednego wołu 24 morgów roli. W mniejszych na jednego konia i pół wołu 6 do 10 m. W Brabancyi, przy głębszém zaorywaniu, przypada bez pomocy wołu na konia 26 morgów. Nie zdaje się, iżby ta różnica od klimatu zawisnąć miała. Jak wielka też różnica w tutejszéj prowincyi w dochodach gruntowych miejsce mieć musi, między trojpołowém gospodarstwem, a tém, w którém się nie zasiewają w polu rośliny pastewne, każdy łacno wnieść może. Wielka albowiem jest różnica, czyli 400 morgów pola w majątku np. od 1800 morgów, zasilane są od 1400 morgów łąk, paszy, ogrodów i ugorów, czyli też tylko od 400 morgów. W piérwszym razie stosunek jest jak 1 do $3\frac{1}{2}$, w drugim jak 1 do 1. Do tego rozłożenie gruntów jest wielce u chłopów niedogodne, że wszystkie zwykły leżeć w pomieszaniu, i każdy szczególnie gospodarz zu-

pełnie stosować się do innych jest przymuszony. Stosownie do prawideł od mieszkańców w wioskach przyjętych, żadnemu nie wolno jest orać ani siać, aż nie naznaczą wspólnie dnia ku temu. Przy żniwie żaden się opoźniać ze zbiorem nie może, jeśli nie chce wystawić zboża na stratowanie od bydła, pasze bowiem są wszystkim wspólne.

Chłop w téj części Litwy mniéj znosi ciężarów w dobrach skarbowych niż niegdyś, kiedy przez większą część roku zmuszony był służyć osobiście lub z zaprzęgiem dworowi. Dziś opłaca tylko pewne *quantum* w gotowiźnie, i wykupuje się od powinności dworskich na kapitał zredukowanych, płacąc od nich 4 procenta. Dom z inwentarzem jest niezawisłą jego własnością, i płaci skarbowi od inwentarza dopóty, aż go nie okupi; co się też dotąd już dopełniło u wielu. Całkowitość rocznéj chłopskiéj opłaty wynosi 26 do 30 Tal. za 60 do 80 morgów ziemi, z któréj większą część odkupić im jest wolno. Składają przy tém wiele innych opłat chłopi, jako to: taxę od rznięcia bydła wszelakiego, podatek

na inwalidów, pogłówne, podatek ogniowy, na instytut położniczy, na dostarczenie koni żandarmeryi, na rozmaite wydatki kommunialne miejscowéj włości. Jest jeszcze obowiązany ustawą do utrzymywania gazety urzędowéj i zbioru praw. Można więc ocenić ogólną chłopską opłatę 35 do 60 Tal. Tak nazwani *kölmińscy* właściciele nierównie mniéj składają podatków i daleko są zamożniejsi, polerowniejsi i lepiéj gospodarują.

Niemcy w części téj Litwy przebywający, zalecają bardzo zwyczajnie używaną wszędzie w Litwie sochę, przenosząc ją nad pług innym krajóm właściwy, a to szczególnie dla oszczędności zaprzęgu i przyzwoitszego jéj zastosowania do natury gruntu w tych okolicach. Do bronowania ma tu często parobek 3 pary koni. Kręci się on w ów czas w małym okręgu i popędza około siebie konia stępo, trzymając bicz w ręce prawéj, a w lewéj lejce któremi kieruje najbliżéj siebie idącego konia, lub siedzi na koniu biegącym wewnątrz kręgu. Konie dwa tylne są nieco długo przywiązane do biegącego wewnątrz.

Machiny angielskie do młócenia, które tu pozaprowadzano, dla niemożności znalezienia robotników zręcznych do ich poprawy, po większéj części zarzucone zostały; wiele bowiem w ich skład wchodzi lanego żelaza.

Każdy prawie tu gospodarz na wsi, zajmuje się hodowlą koni. Podług Pana B a c z k o, liczba koni w téj części Litwy w 1807 wynosiła 136,204 i 23,970 źrzebiąt. Chów rogatego bydła jest też znaczny, sprowadzono go tu wiele już od dawna z Anglii, a mianowicie z Herdfordshire, gdzie są rasy najlepsze. Pakt od krów różnie bywa ceniony podług położenia dóbr i gatunku paszy. Najniższa jest cena od krowy 7 talarów, w tylżyckiéj nizinie najwyższa 22 Tal. Przy tém obowiązuje się biorący w arendę krowy, dostawiać pewną ilość masła do dworu i wychować pewną naznaczoną liczbę cieląt. Licząc jedne na drugie, od każdéj krowy daje się pobierać 4 kamienie masła. Kamień takowy od 34 funtów płacą w Królewcu 6 do 8 Tal. Funt dobrego séra owczego $2\frac{1}{2}$ do 4 gr. sr. Przy tuczeniu bydła mieszają do bra-

by sieczkę z koniczyny, u wielu też ze słomy. Krowa dojna dostaje na dzień 5 funtów siana i dwa razy słomę, wodę przy tém zimną.

Co do zmianowania, jest tu najpospolitsze trójpolowe. Są niektórzy trzymający się następnych: 1 ozimina, 2 jęczmień albo owies, 3 koniczyna i rośliny strączkowe, także kartofle i 4 zorany ugor — 1 rośliny do okopywania, 2 jęczmień, 3 koniczyna, 4 koniczyna, 5 ugor zorany, 6 ozimina, 7 wyka, 8 rośliny strączkowe, 8 owies — 1 żyto, 2 jęczmień — 3 koniczyna, 4 pasza — 5 ugor zorany — 1 rośliny do okopywania, 2 jęczmień, 3 koniczyna, 4 owies, 5 ugor gnojony, 6 ozimina, 7 wyka, 8 ozimina, 9 groch, 10 owies. W okolicy Memla zwykle na jęczmień gnoją, i w jęczmienne rżysko zasiewają żyto, jakoż nie źle to jest, gdy koniecznie wcześnie wypada siać żyto; po życie sieją rośliny strączkowe lub kartofle. Należy przy tém mieć wzgląd na czystość jęczmienia, a rola po jęczmieniu raz się tylko przeorywa. Przy takiém zmianowaniu, żadnego nie masz

pustującego ugoru. Niektórzy chłopi przy trojpolowém gospodarstwie, sieją koniczynę pod jęczmień, koszą ją i w rżysko sieją oziminę. Niektórzy tuczą zieloną koniczyną kilka sztuk bydła i przedają je, resztą karmią przez zimę w oborach bydło zaprzężne.

Uprawa roli tak się zwykle odbywa: Popar używa się zwykle na ruń dla bydła od Sgo Jana aż do żniwa. Od połowy Czerwca nawożą gnój. Po dżdżu obfitym bronują w okrąg, tak stoi aż do zebrania żniwa. W ów czas orzą na zasiew. Zagony na oziminę bardzo robią wązkie, które zaledwo na 6 brozd są w szerzyni. Gdy grunt z oziminy przerabiają na grunt do zasiewów letnich, zorywają się trzy takie zagony w jeden. Pole zaorane w grzbiety na oziminę, zostaje od połowy Sierpnia nieruszane; tak osiada grunt, zatrzymuje wilgoć, i zielsko ma czas do wejścia, które potém, przy zasianiu broną się wykorzenia, lub od mrozu niszczeje. W piérwszych dniach Września zwykle około 5go sieją w brozdy, bronują w okrąg i nanowo rzną brozdy podłużne i poprzeczne. Do Sgo

Michała znacznie już wysoko ruń stoi na polu, tak, że nawet z początkiem Pazdziernika wrony się w niéj pokrywają. Wielu czynnych gospodarzy przerywają ugory z jesieni, i dobrze to jest; lecz potrzeba wówczas powtórnego orania na wiosnę, gdyż inaczéj grunt spłynie i stwardnieje zbytnie, a przy następném oraniu skiby się nie łacno dają pokruszyć. Ci też to czynić zwykli, którzy nie mając dostatkiem łąk, spodziewają się na jesień obfitszą mieć z ugoru paszę dla bydła.

Groch się sieje jednorzędowo w rżysko zimowe zaraz na wiosnę, gdy ziemia da się uprawiać. Zostawują go w polu do zupełnego dojrzenia, uważając, że większa jest korzyść z dojrzenia zielonych strączków, jak ubytek z wyłuszczenia. Daje tu groch 12 do 16 ziaren. Po zebraniu roślin strączkowych, równie jak po jęczmieniu i owsie, zostawuje się grunt na ugor nie zasiany. Jęczmień większego gatunku sieją zwykle z początkiem Maja w gruntach twardych i bogatych zwykle dwurzędowo. Piérwsza brozda już się w jesieni zarzyna. Mniejszego gatunku sieją

w piérwszych dniach Czerwca. Mocno pilnują przy zasiewaniu jęczmienia, aby zaraz za sochą zabronowano, to wyschnięciu zbytniemu roli się zastawia. Teraz się wzięto, od niejakiego czasu, do walcowania gruntów.

Prawidło tu upowszechnione, co do zasiewów, jest to: im tęższy bywa grunt, tym obficiéj siać na nim potrzeba, gdyż zdolny jest tym więcéj roślin utrzymać, im jest bogatszy. Hollendrzy przeciwnie utrzymują: że im grunt jest tłuściejszy, tym mniéj siać należy i przeciwnie, a im raniéj się sieje, tym mniéj się bierze nasienia, im poźniéj, tym więcéj. Tu zwykli siać 1 szefel, 3 do 8 meców na jednym morgu magdeburskim.

Uprawianie roślin pastewnych dawno tu już jest zaprowadzone, gdyż przekonano się, że uprawa koniczyny i na ugor jest przydatna, i piękne zboże ozime po niéj się udaje. Popiół z torfu przydatny jest wielce na pola koniczyną zasiane. W cztéropolowém gospodarstwie sieją ją najwięcéj pod jęczmień. Niektórzy też na oziminę ją sieją; w tymże

roku jeszcze koszą, w następnym używają przez jakiś czas na paszę, a pożniéj rżysko niegnojone zasiewają na ozиminę. Jest to więc gospodarstwo 6 polowe z dwóma ugorami, 3 plonami zbożowémi, i z jedną zmianą koniczyny do koszenia. Ozimina, która następuje po rżysku z koniczyny dobrze wyrobionym, zawsze zbiór przyniesie obfity.

Pospolite jest tu bardzo uprawianie kartofli, i wiele nią wykarmiają świń; lecz nie jest zwyczajem dawać je bydłu na pokarm, ani przepalać na gorzałkę. Mało gdzie jest jeszcze w używaniu karmienie bydła rzepą, brukwią, kapustą i burakami, i mało się bardzo tych ogrodowin uprawia. Okopywanie ich odbywa się ręcznie, i mało gdzie używają do tego pługa w kępy wznoszącego.

Łąk gnojenie nigdzie się tu nie postrzega. W niektórych miejscach są łąki za stawami, którémi się wody zalewające wstrzymują. Zbyt jednakże długie wód przytrzymanie jest dla łąk szkodliwe. Chcą tu przez to dopomagać łąk wzrostowi, jakoż dopomagają trawóm kwaśnym i trzciniastym, a dobrym szkodzą.

Len zwykle zbiérają przed zupełném dojrzeniem i stawią go we dwa rzędy do zupełnego dojścia, a to z téj przyczyny, że jest piękniejszy i miększy, i lepiéj się wymłaca. Następnie, suszą go nad rowami co rok świéżo wykopanémi i zaraz potém wyciérają. Cena najwyższa lnu bywa tu w Listopadzie, gdy go w beczki pakują i wysyłają.

Tabakę zasiewają najwięcéj w okolicach Insterburga i w pruskim Mazowszu. Wielu ku temu utrzymują gospodarstwo dwuzmienne i na przemian zasiewają jęczmień i tabakę. Niekiedy sieją ją też na ugorach, obficie dodając gnoju. Po zebraniu tabaki, bronują, i nie orząc, sieją na grunt żyto, wyrównawszy poprzednio brozdy sochą. Grunt na tabakę mocno bywa ugnojony i dobrze wyrobiony; czasu też dosyć ku temu, gdyż sieją ją dopiéro w Czerwcu. Przez lato okopują motyką i pielą grunt od zielska. Do zasiewania żyta po tabace, możnaby używać extyrpatora.

Nié ma tu wcale kamieni ciosowych do budowy; kto więc chce wznieść domy trwalsze,

kamieni lub cegły palonéj zażywać musi. Ściany z gliny lepione, są dość upowszechnione, lecz że to wykonywają ludzie najczęściéj obejść się z tém nie umiejący, żadne nie są należycie stawiane.

Przy warzeniu piwa nie zachowują tu pilności tak ścisłéj, jak w Saxonii, aby jęczmień należycie dojrzał, i aby przez to słód lepiéj usposobić na dobre piwo. Suszarnie szczególnym sposobem są tu urządzone. Wpośrzód tokowiska do przenia jęczmienia przeznaczonego, jest mała izdebka, w któréj sklepioném pokryciu mnóztwo się znajduje otworów. W téj izdebce jest wielki piec kaflowy przedziurawiony, który się zewnątrz izdebki opala. Na balce nad sklepieniem jest gatunek skrzyni przymurowanéj, tak długiéj, jak izba na dole. Na téj skrzyni ułożone są, nakształt dachu, podziurawione deski, na których się rościeła słód wzięty prosto z tokowiska, i tak się suszy gorącym dymem przez nie przechodzącym. Przy tém zapobiega się, aby słód przez otwory nie spadał do dolnéj izby. Są też takie pie-

ce bez otworów, w ówczas ciepło samo wysusza słód i piwo z niego jest czyściejsze. Chłopi tutejsi sami sobie warzą piwo; na ten koniec sporządzają słód w izdebce osobnéj, suszą potém po trochę w stancyach. Piwo to zowią *alaus*. Wódki wiele pędzą, płaci się tu Ohm (120 kwart) 12 do 18 Talarów.

Owoców gatunki bardzo się znajdują wyborne, nade wszystko w okolicy Ragnicy. Natrafiają się tu często szare i białe bery hollenderskie, gruszki stołowe, gruszki panny, bergamotty, muszkatele cukrowe, miodowe i maślanne gruszki chrześcianki (*Bon chrétien d'été*), amadotty. Z jabłek: renetty, kalwille, bursztufki kardynalskie, jabłka fiołkowe i inne. Są też morele i brzoskwinie. Poźno dojrzewające owoce, jako śliwki, dla nastających wcześnie we Wrześniu mrozów, nie dojrzewają corocznie. Gdzieniegdzie uprawiają winne grona; lecz rzadko też dochodzą do zupełnéj dojrzałości.

(Szmaltz. — *Przekł. z Niem.*)

ROZMAITOŚCI.

Dodatek bibliograficzny do dzieła: *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce, od czasów najdawniejszych aż do najnowszych*, przez Ludwika Gąsiorowskiego *Dr. Med. i Chir. Tom I. w Poznaniu 1839. w 8ce.*

Przedstawuje P. Gąsiorowski w tym piérwszym tomie historyczny rys postępu nauki, czyli, jak nazywa, sztuki lekarskiéj od czasów najdawniejszych aż do 1622 roku, dołączając wiadomość o panujących zarazach, o pomocach i przeszkodach do rozwijania się téj nauki; opisuje w krótkości życia i zasługi le-

karzy żyjących w tymże okresie i wymienia wszystkie mu znajome dzieła w przedmiotach lekarskich, w owym czasie wydane. Czytaliśmy w przeszłym tomiku *Wizerunków* (1) gruntowny dzieła tego rozbiór, oddający sprawiedliwie zasłużoną pochwałę autorowi; nie wchodząc tu przeto w żadne nad dziełem uwagi, zamierzamy tylko zrobić mały *dodatek* we względzie bibliograficznym.— Przy opisywaniu dzieł, P. G., po największéj części nie wymienia liczby w nich stronic, co jednak ściśli bibliografowie zawsze starają się wyrażać; lecz aby drobiazgowémi wiadomościami nie przedłużyć tego pisma, takowych opuszczeń nie będziemy dopełniali, wymienimy tylko dzieła nam znajome należące do materyi przez P. Gąsiorowskiego, w oznaczonym okresie, wykładanéj; a które P. G. albo opiérając się na cudzéj powadze, opisywał niezupełnie dokładnie, lub o których nie miał żadnéj wiadomości. Z dzieł jemu nieznanych, *naprzód* wymienimy dzieła wydane przez autorów, których wyliczył; wymieniać takowe będziemy, idąc jego porządkiem i do stronic się jego dzieła odnosząc; *potém* wymienimy dzieła według czasu ich wychodzenia, wydane przez autorów, o których równie jak i o samych dziełach P. Gąs. żadnéj wzmianki nie uczynił.

---

(1) Ob. Wizer. T. 11, str. 126 i nast.

I.

Dzieła przez P. G. niedokładnie oznaczone, lub niewymienione, wydane przez autorów, których P. G. wyliczył.

Str. 179. Dzieła *Excellentissimi viri Mathiae de Miechow etc. contra sevam pestem regimen.... Crac. 1508.* wymienionego przez P. Gąsiorowskiego na str. 179 pod liczbą 1, jest pod tym samym rokiem 1508 inne jeszcze wydanie z tytułem:

Excellentissimi viri Mathie de Miechow artium et medicine doctoris contra sevam pestem regimen accuratissimum. At primum ad divos Sebastianum et Rochum devote premittunt orationes. w 4ce kart niel. 6.

Na piérwszéj stronie karty tytułowéj, pod tytułem znajduje się kwadratowa rycina przedstawująca P. Jezusa na krzyżu, obok którego są dwie osoby, zapewne S. Sebastyan i S. Roch; na odwrocie zaś téj karty, umieszczona jest przemowa Miechowity do Hallera, i zaczynają się modlitwy, które się ciągną przez całą drugą kartę; na trzeciéj karcie zaczyna się już dzieło o morze w słowach: *Docti medici binas causas pestis posuerunt etc.*, które się rozciąga przez kart cztéry; na końcu ostatniéj karty odezwę do Hallera kończy wyrazami: *Vale felix: meque inter tibi charos numera et complectaris. Collectum et impressum Cracovie Anno M. CCCCCVIIJ.*

To dzieło Macieja z Miechowa z przydanym dodatkiem, wyszło pod tytułem: *Excellentissimi viri Mathie de Miechow artium et medicinae doctoris contra sevam pestem regimen accuratissimum. De remedijs particularibus praeservativis a tali labe extractis ex quodam libello (Flagellum dei intitulato), de praeservatione ac curatione pestis edito. Impressum per Florianum. Anno MDXXVII.* Na końcu dzieła: *Cracoviae apud Florianum 1527*, w 8ce kart niel. 20. Widziałem dzieło z tytułem: *De remediis contra pestem* w 8ce kart n. 14; na końcu dzieła: *Cracoviae apud Florianum 1527*, które być może częścią dzieła wyżéj przytoczonego osobno wydrukowaną.

—Str. 189. Dzieła: *Libellus novus de causis etc. pestilentiae etc. Crac. 1521*, przez naszego autora pod liczbą 2 wymienionego, Haller (Bibl. med. pract. T. I. pag. 499) przytacza nie dwa ale trzy wydania 1521, 1530 i 1552; wydania ostatniego tytuł jest:

Libellus de causis, et curatione pestilentiae, ad praeservationem simul et curam eius mali, omnibus necessarius. Nunc denuo revisus, et multis in locis auctus, voluntate Autoris.

Cricius Lectori.

Arcula si Persae servabat divitis illud
Quod ferrum, flammas, funera, tractat opus.
Quonam quaeso modo, decet hunc servare libellum?
Humani generis, quo sita summa salus.

Nempe docet rapide superare pericula pestis.
Qua nulla immenso noxior orbe lues.

Cracoviae Lazarus Andreae excudebat. MDLII. w 8ce kart niel. 32.

Przypisanie zaczyna się od wyrazów: *Joannes Benedictus regius doctor, Praepositus Warmien. Reverendis. in Christo patri et Dno d. Petro Thomitio d. g. Episcopo olim Cracovie. et regni Poloniae Vicecancellario dignissimo.*

—Str. 191. Przytoczonego przez naszego autora dzieła Mymerusa *Regimen Sanitatis etc. 1532.* tytuł rzeczywisty w trzech językach jest:

Regimen sanitatis medicorum parisiensium pro tuenda sanitate Regis Angliae compositum, docens quomodo quilibet homo se per singulos totius anni menses, cum in esu et potu, tum in venarum incisione gerere debeat.

Ein gut regiment der gesundheit durch die monden des gantzen Jares, wie sich ein iglich mensch in essen und trincken und ader lassen halten sal.

Dobrego zdrowia rządzenie, przez wszystki miesiące roczne, iako się każdy człowiek w yadle y w piciu y w pusztzaniu krwie ma rzędzić.

Na końcu dzieła podpis w trzech także językach; w polskim jest: *Wybiyano w Krakowie przez Maczieya Scharffenberga k latu bożemu 1532,* w 8ce kart niel. 18. druk gocki.

Przypisanie Sewerynowi Bonerowi to samo, jakie P. Gąs. przytacza w dodatku,

z odpowiednym tylko wydaniu rokiem. Całe dzieło, to jest wszystkie przepisy wyłożone są wiérszami w trzech językach łacińskim, niemieckim i polskim w 59 strofach; piérwszą strofę umieścił P. G. w dodatku. Między przepisami znajdują się niektóre stosownie do mniemań w owym czasie panujących wyciągnięte z Astrologii; z takowych dwie strofy dla ciekawości czytelników przytaczamy:

Gemini. Czwilling. Bliźnięta.

Brachia non minuas cum lustrat luna gemellos
Ungues in manibus non ferro scindere debes.

An den armen tzu keiner frist
Las wan der mon yn tzwillgen ist
An henden nit salt abschneyden
Die negel, wiltu gesundt bleiben.

Gdy bliznięta są w księżycu
Nie masz pusztzać zyły w łokciu
Na rękach nie masz ursynać
Paznokcziow chceszli zdrów zostać.

Leo. Lew. Lew.

Cor gravat stomachum cum luna cernit leonem
Non vestes faties, nec ad convivia vadas.

So der mon in dem Lewen ist
Saltu lassen tzu keiner frist
Die ader die vom hertzen geet
Ader die bey dem magen steet
New kleider saltu nicht anlegen
Auch all wirtschafft saltu vormeiden.

Gdy księżyc iusz iest pode lwem
Nie masz pusztzać żadnym tzasem

Zyłę, ktora iest od serca
Y takiesz podlie zołątka
Nowego odzenia nie obłocz
Na wesele wten tzas nie choć.

—Str. 195. Przytaczając autor na stronie 195, równie jak i na stronach dalszych 217, 301, 307 i 314 zdania o dziełach Jakóba Ferdynanda, Andrzeja z Kobylina, Umiastowskiego i Petrycego traktujących o morowém powietrzu wyjęte z roczników Tow. Prz. Nauk T. XI. str. 10—12, nigdzie nie wymienił, że to są zdania podane przez Doktora Lerneta w jego rozprawie *De peste* drukowanéj 1814 r. w Krzemieńcu, a na język polski przez Dra Soczyńskiego przetłumaczonéj i umieszczonéj w tomie XI Roczników T. P. N. i wyrazy na str. 195 przytoczone z dzieła Franka o dziele Jakóba Ferdynanda, są też w owéj rozprawie Lerneta wymienione.

—Str. 199. Dzieło *Galeni Astrologia...... de decubitu infirmorum* tłumaczenia Strusia wymienione przez naszego autora pod liczbą 3, było przedrukowywane w zbiorze dzieł Galena tłumaczonych na język łaciński rozmaitych wydań, jako to: 1) W zbiorze wydanym przez Tektandra pod tytułem: *C. Galeni Pergameni opera omnium utilissima..... Basileae apud And. Cratandrum 1536 fol.* 2) W wydaniu Weneckiém 1562 u Wincentego Valgrisius'a między księgami Galenowi przyznawanémi na

kartach 76—80. 3) W siódmém wydaniu u Juntów w Wenecyi między księgami Galenowi przyznawanémi na kar. 112; i t.d.—P. Jocher (Obraz bibl. hist. liter. i nauk T. I. str. 140) powiada, iż Ludwik Sobolewski w notatach swoich namienia o tłumaczeniu prognostyków Galena przez Strusia wydaném w Lugdunie 1540. w 8ce.

—Str. 200. Dzieło *Galeni de urinis* tłumaczone przez Strusia wymienione przez P. G. pod liczbą 4. było przedrukowywane w zbiorach dzieł Galena tłumaczonych na język łaciński rozmaitych wydań, jako to: 1) W zbiorze wydanym przez Tektandra pod tytułem: *C. Galeni P. opera omnium utilissima..... Basileae apud And. Cratandrum 1536. fol.* 2) W wydaniu Bazylejskiém 1561 Clas. IV. 3) W wydaniu u Juntów w Wenecyi 1550 Clas. IV. na kartach 123—125 z napisèm *Galeno adscriptus liber de urinis Josepho Struthio Polono interprete, maxima diligentia recognitus.* 4) W wydaniu u Wincentego Valgrisius'a w Wenecyi 1562 r. w tomie mającym tytuł *Galeno adscripti libri* na kartach 71—73. 5) W dziewiątém (a nie w nowém, jak P. G. przez omyłkę powiedział) wydaniu u Juntów w Wenecyi r. 1625 Clas. IV. na kartach 123—125. i t. d.

W zbiorze dzieł Galena wydanym, przez Tektandra w Bazylei 1536 r. znajduje się tłumaczenie Strusia traktatu Galena *de paratu facilibus.*

Wydał także Struś dzieło Galena, któ-

rego tłumaczem na język łaciński był Wilhelm Copus z Bazylei, pod tytułem: *Claudii Galeni Pergameni medicorum omnium fere principis de differentiis morborum liber. Cracoviae apud Hieronymum Victorem Anno Do. M.D.XXXVII.* w 8ce kart niel. 31.

Przypisuje wydawca Janowi Chojeńskiemu Biskupowi Krakowskiemu i mówi, że z tego dzieła wykłada w Akademii Krakowskiéj lekcyą dla uczniów.

—Str. 218. Wzmienione przez P. G. pod liczbą 2, dzieła Montana wydane przez Walentego z Lublina mają tytuły:

Piérwsze. *Jo Baptistae Montani Medici Veronensis in artem parvam Galeni explanationes a Valentino Lublino Polono editae cum Gratia et Privilegio. Venetiis apud Balthassarem Constantinum ad signum Divi Georgii 1554.* w 8ce.

Tyt. przypis. i rej. k. n. 16, dzieła ark. 51. Przypisuje Stanisław. Hr. na Tęczynie Wojewodzie Sandomirskiemu, mówiąc na końcu: *Datum Venetiis mense septem. 1514.* Z przypisania okazuje się, że Walenty z Lublina był uczniem Montana i kosztem Tęczyńskiego uczył się medycyny wè Włoszech.—P. Jocher (Obraz bib. hist. Litt. T. I. str. 30. N. 217) powiada, iż Fabricius w Bibliotece greckiéj przywodzi inne wydania, lecz żadnego z tych wydań P. Jocher nie wymienił.

Drugie. *Jo. Baptistae Montani Medici Veronensis consultationum medicinalium centu-*

ria prima a Valentino Lublino Polono quam accurate collecta. Cum Pont. max. et Illustriss. Senatus Veneti privilegio. Venetijs in officina Erasmiana apud Vincentium Valgrisium. **1556**. w 8ce. Tyt. przypis i rej. k. n. 8. dzieła stron 592.

Przypisuje Mikołajowi Radziwiłłowi Wojewodzie Wileńskiemu Kanclerzowi i Marszałkowi Litewskiemu zaczynając: *Valentinus Lublinus Polonus Philosophiae ac medicinae Doctor*, kończy zaś: *Bononiae Calendis Aprilis 1554.*

—Str. 227. Widziałem dzieło Walentego Polydama pod tytułem:

Valentini Polydami aliquot nuper scripti libri de re medica. 1540. Ad Andream de Valentinis Mutinensem Doctorem medici. Canonicum Cracov. w 8ce ark. 36.

Czy nie jest to główny tytuł dzieła Polydama wymienionego przez P. G. pod liczbą 4?

—Str. 230. Dzieło przez Tektandra wydane, a przez naszego Autora pod liczbą 1 przytoczone, ma według Panzera (Annal. Typograph. T. VI. p. 312) tytuł następujący:

Morbi gallici curandi ratio exquisitissima, a variis, iisdemque peritissimis medicis conscripta: nempe Petro Andrea Mattheaeolo Senensi, Joanne Almenar Hispano, Nicolao Massa Veneto, Nicolao Poll. Caesareae Majest. Physico, Benedicto di Victoriis Fauentino. His accesserunt *Angeli Bolognini de ulcerum exteriorum medela opusculum perquam utile.* Ejusdem *De unguentis ad cu-*

jusvis generis maligna ulcera conficiendis lucubratio. Cum indice copiosissimo Basileae apud Jo. Bebelium. M.D.XXXVI. Dodaje Panzer, iż przypisał to dzieło *Josephus Tectander Crocoviens. Adamo Bresinio Medico Basileae, Idibus Martiis Anno 1536.*

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć uwagę (Obraz bibl. hist. liter. i nauk, T. I. str. 142), że nazwiska *Tectander* i *Zimmermann*, jak się ze znaczenia tych wyrazów greckiego i niemieckiego pokazuje, jedno i toż samo znacząc, czy nie służą tylko jednéj i téj saméj osobie, bo i nazwisko *Józef Zimmerman* wzmienione jest w tytule dzieła Miechowity *Conservatio sanitatis... Crac. 1522.*

—Str. 236. Mówiąc P. G. o Foksiuszu Marcinie, żadnego dzieła jego nie przytacza, wydał on jednak pismo następujące:

Martini Foxii Phil. et Med. Doctoris quaestio pro incorporatione sui inter Professores medicae facultatis in Universitate Cracoviensi ad disputandum proposita. Craco. in offi. Nicolai Scharffenbergij 1573. w 4ce kart niel. 4.

Przypisuje Piotrowi Poznańczykowi Filoz. i Med. Doktorowi Kanonikowi.

—Str. 245. Przytacza P. G. pod liczbą 4 dzieło:

Antonii Schneebergeri.... Gemma Amethystus.... Cracoviae Mathias Vierzbieta mense Januario, Anni 1565.

Exemplarz zaś, który widziałem, miał ten-

że sam tytuł, jaki przytacza P. G., z różnicą tylko, że zamiast wyrazów *Vierzbieta mense Januario Anni 1565*, było: *Virzbieta mense Junio Anno 1565.*

—Str. 249. Przytoczony z Juszyńskiego przez naszego autora pod liczbą 1, tytuł dzieła Felixa Sierpskiego nie jest zupełny; cały jego tytuł jest następujący: *Examen thematum D. Stanislai Zavacii Pici Cracovi. Anno Domini MDLXIII Die xiij Novembris in Academia Crac. disputandi gratia temere productorum per D. Felicem Syeprcium* (sic) *in eadem alma universitate Medicinae ordinarium Professorem et interea temporis Decanum, veritatis causa indagandae exhibitum (Veritas, qua nihil fortius, vincat) Cracoviae LXIII.*

W przypisaniu Piotrowi Poznańczykowi Filozofii i Medycyny Doktorowi Kanonikowi Krakowskiemu etc. podpisał się: *Cracoviae ad III Calen. Januarias anno supra sesquimillesimum sexagesimo tertio Discipulus obsequens D. Felix Sieprcius* (sic) *Lazarides.* w 4ce. Tyt. i przypis. k. n. 4, dzieła kart jednostronnie liczbowanych 93.

Wyrzuca autor Zawadzkiemu (*Zavacio*) w piérwszéj części, że niestosownie odpowiadał w czasie publicznego bronienia i bez pozwolenia Uniwersytetu oddał do druku, a w drugiéj, że nieprawdziwe *theses* podał.

—Str. 250. Do dzieł Stanisława Chrościewskiego doliczyć jeszcze należy dzieło wspomnione przez Marcyana Zakrzew-

skiego w Czasopiśmie księgozbioru imienia Ossolińskich 1828 r. Zeszyt. 3. str. 98 pod tytułem:

De usu ligni Guaiaci Crac. in off. Andr. Petricovii 1576. w 8ce.

—Str. 281. Dzieło Simoniusza *Disputatio de putredine* wzmienione przez P. G. pod liczbą 6. ma tytuł taki:

Disputatio de putredine, Authore Simone Simonio Phil. et Med. Doct. Stephani I. Regis Pol. personae medico. Adjectae sunt quadraginta septem theses eodem de argumento. Cracoviae in offi. Typographica Lazari A. 1584. w 4ce str. 470 i rejestru kart niel. 9.

Przypisuje Królowi Stefanowi i podpisał się *Simon Simonius senior.*

—Str. 282. Przytoczone przez P. G. pod liczbą 9 dzieło pod tytułem: *Simonius supplex* etc. zamyka stron 374. Błędy drukarskie i rejestr rzeczy abecadłowy kart niel. 7. Na końcu rejestru jest: *Alexius Rodecius imprimebat anno 1585.*

W rejestrze strony dzieła tak są wyrażane, jakby wszystkie liczbowane były, lecz w istocie liczbowanie zaczyna się od strony 209, poprzedzające zaś żadnéj liczby nie mają. W exemplarzu, który widziałem brakło tytułu i kart początkowych 4, czyli stron 8. Na stronie która powinna być oznaczona liczbą 9, tytuł rozdziału jest: *Querelae Squarcialupi.*—Na stronie 18 rozdział ma napis: *Responsum ad Squarcialupi querelas.*—Od stro-

ny która powinna być oznaczona liczbą 117 zaczyna się część druga mająca tytuł:

Simonius supplex, pars altera, in qua de Peripneumoniae nothae dignotione curationeque in Domino a Niemsta, (a nie Niemita) *de subiecto febris, de rabie canis, de sternutamento, de infaecundis nuptiis agitur. Ad Amplissimos viros, nobilitate generis, et multiplici rerum cognitione atque usu Illustres dominos Alexandrum Kendi et Ladislaum Sambor, Transylvaniae dignissimos praesides,* z godłem: *Plato. Periculosior est alicujus stulta opinio, quam perfectae ignorantiae libera confessio.*

Na str. 119, przypisuje *Alexandro Kendi et Ladislao Sambor Simon Simonius senior.* — Na str. 121 rozdziału napis: *Defensio curationis peripneumoniae nothae in Magnifico Domino a Niemsta.* — Na str. 223 rozdziału napis: *Rescriptum Tobiae Fabri Aldenburgensis medici ad responsum Marcello-Camilli Squarcialupi de primo subiecto febris, ex Simonii Commentariis cum huius eiusdem auctariolis.* — Na str. 308. *Panduri Merendae Malpofracensis magistri in prima classe ac supremi Rectoris gymnasii ingrensis brevia Clossemata aliquot ad Marcello-Camilli Squarcialupi plumbinensis circumforanei scriptum de rabidi canis spuma, ex D. Simonii praeceptoris commentariis excerpta.* — Na str. 334. *Panduri Merendae Malpofracensis breves adnotationes ad scriptum Marcello-Camilli Squarcialupissimi circum-*

foranei de sternutamento, ex commentariis Doctoriis Simonij. — Na str. 353. *Panduri Merendae Malpofracensis breves adnotationes ad scriptum Marcello-Camilli Lupisquarcissimi circumforanei de infaecundis nuptiis, ex commentariis Doctoris Simonij.*

—Str. 282, 283 i 290. Wydawane przez Simoniusza i Bukcellę z powodu zachodzących pomiędzy nimi sporów, dzieła wychodziły na świat porządkiem następującym: Simoniusz dla oczyszczenia się z zarzutów mu czynionych względem złego leczenia Króla Stefana, wydał dzieło przytoczone przez naszego autora, na str. 282 pod liczbą 10.

Divi Stephani I etc.... sanitas etc.... Nyssae 1587.

Przeciw temu dziełu Buccella pod zmyśloném imieniem ogłosił w 1587 r. list wymieniony u P. G. na str. 290 pod liczbą 1.

Epistola..... Georgii Chiakor..... de morbo et obitu Stephani Regis..... Claudiopoli.

Na ten list Simoniusz odpowiedział pod zmyśloném także imieniem, dziełem przytoczoném przez P. G. na str. 290 pod tytułem:

Amadaei Curtii.... responsum ad epistolam Georgii Chiakor.... Anno 1587.

Przeciw któremu Buccela nie tając już swego nazwiska odpisał dziełem wzmienionéin przez P. G. na str. 290 pod liczbą 3, którego cały tytuł jest taki:

Nicolai Bucellae Patavini Archiatri Regii Confutatio Responsi Simonis Simonii Lucen-

sis ad epistolam Georgii Chiakor Secretarii Ungari de Morte Stephani I. Poloniae Regis nec non ad ejusdem Epistolae examen sub Amadaei Curtii Ticinensis ficto nomine editi. Vipera in sui ipsius perniciem peperit. Cracoviae Typis Alexii Rodecii 1588. w 4ce str. 129.

Także przeciw pismu Simoniusza przez P. G. na str. 282 pod liczbą 10 przytoczonemu, wydał Buccella dwa dzieła: jedno wymienione u P. G. na str. 290 pod liczbą 2.

Stephani I. Pol. Regis sanitas.... Crac. 1588.

A drugie Panu G. nieznajome, pod tytułem:

Refutatio scripti Simonis Simonii Lucensis, cui titulum fecit D. Stephani Primi Polonorum Regis etc. Sanitas, vita medica, aegritudo, mors, Authore Nicolao Buccella olim ejusdem Stephani Regis nunc vero Sigismundi III. Regis Poloniae etc. designati Regis Sveciae etc. Archiatro. Cracoviae Typis Alexii Rodecii 1588. w 4ce. Tytuł i przypisanie Andrzejowi Batoremu Kardynałowi kart niel. 4., dzieła str. 119.

Odpowiadając Simoniusz na to pismo, wydał dzieło zamykające arkuszy 30, wymienione przez P. G. na str. 283 pod liczbą 11, z tytułem:

Responsum ad refutationem scripti de sanitate victu medico (sic), *aegritudine....1588.*

Odpowiadając zaś na pismo *Nicolai Buccellae..... confutatio Responsi Simonis etc.*

wydał dzieło przytoczone przez P. G. na str. 283, pod liczbą 12, pod tytułem:

Scopae quibus verritur confutatio..... Olomucii 1589. w 4ce.

P. G. opierajac się na powadze Siarczyńskiego (Obraz wieku Zygm. T. I. str. 51) powiada na początku str. 291, iż Simoniusz broniąc się przeciw dziełu: *Nicolai Buccelae confutatio* wydał *Contra Nicolaum Buccellam.. Olomucii 1589*, które to wyrażenie, jak widzimy, nie jest tytułem dzieła, ale tylko wzmienieniem o istnieniu dzieła wyżéj przytoczonego, mającego tytuł: *Scopae quibus.... Olom. 1589.*

—Str. 296. Powiada P. G., iż X. Jundziłł na czele *Opisania roślin litewskich* wydanego 1791 r. przytacza dwa dzieła Kazimierza Herki, to jest: *de herbis et cibis*, lecz się w tém myli; bo X. Jundziłł we wstępie do opisania roślin 1791 r. wydanego na str. 41, powiada, iż Kazimierz Herka pisał o pokarmach i ziołach (*de herbis et cibis*), ale zgoła nie mówi, że to są dwa dzieła. Widziałem zaś dzieło w polskim języku, gockim drukiem wydane, w którém brakowało tytułu, początku przypisania i końca dzieła, znajdowała się tylko ostatnia karta przypisania i dzieła stron 64 mających w wierzchu napisy: *Bankiet Monarchy niebieskiego*; w całém dziele jest mowa o pokarmach i ziołach. Przypisuje to dzieło autor, jak się z wyrazów przypisania okazuje, Synowi Samuela z Pilce Korycińskiemu.

W końcu przypisania podpisał się *St. Kazim. Hercius Filoz: y Med: Doktor*; z tego wnosić można, że to jest właśnie dzieło wzmienione, bo Jabłonowski w *Museum* na str. 78 mówi, że Hercius Kazimierz Stan. wydał *de herbis et cibis patrio sermone*, a idąc za Jabłonowskim X. Jundziłł powiada, że Kaz. Herka pisał *de herbis et cibis*, lecz w przytoczeniu opuścił drugie imie Stanisław, i nie wymienił w jakim języku dzieło było pisane, Bentkowski zaś i Siarczyński powtórzyli co X. Jundziłł powiedział, a P. G. jeszcze z jednego zrobił dwa dzieła.

Z tego, nie od rzeczy tu będzie zwrócić uwagę, że ponieważ Hercius, autor *Bankietu Monarchy niebieskiego*, był Doktorem Filozofii i Medycyny i miał dwa imiona Stanisław i Kazimierz, przeto wymienieni przez Siarczyńskiego (Obraz wieku Zygmun. T. I. str. 182) Stanisław Herka Filozof i Lekarz i Kazimierz Herka Lekarz wydawca dzieła o pokarmach i ziołach, jako dwie oddzielne osoby, czy nie są tylko jedną i tąż samą osobą?

—Str. 299 i 300. Dzieło Grutyńskiego pod liczbą 1 przez P. G. wymienione *Consilium in febribus pestilentialibus.... Crac. 1592* ma kart niel. 12, jest przypisane Janowi Tarnowskiemu Podkanclerzemu Koronnemu, Proboszczowi Katedralnemu Krakowskiemu.

Wymienione zaś pod liczbą 3, *Melancho-*

liae seu affectuum.... wydane jest *Cracoviae in officina Andreae Petricovij Anno Domini 1597.* w 4ce zamyka stron 51, i przypisane jest Nikołajowi Krzysztoforowi Radziwiłowi Wojewodzie Trockiemu. Z tym rokiem 1597, wymienione jest i u Janociana T. II. p. 114, a nie z rokiem 1594, i nie w T. I, jak powiada P. G.; przeto wydanie z r. 1597, nie drugiém, jak P. G. mniema, ale piérwszém i jedyném jest wydaniem.

— Str. 301. Przytoczony z Bentkowskiego przez naszego autora tytuł dzieła Umiastowskiego nie jest dokładny, bo P. Bentkowski, jak sam powiada, tytułu dzieła nie widział; rzeczywisty cały tytuł jest następujący:

Nauka o morowym powietrzu na czworo księgi rozłożona. I. o przyczynach morowego powietrza. II. o znakach. III. o przestrodze i umiarkowaniu. IIII. o zachwyceniu morowego powietrza y iako się ratować. Przez Piotra Umiastowskiego z Klimonth vv Philozophiey y vv Lekarskiey nauce Doktora pilnie opisana. w Krakowie w Drukarniey Andrzeja Piotrkowczyka. R. P. 1591 w 4ce. Po tytule są najprzód wiérsze *Nicolai Pecziowic Rabinski Bac.* na herb *Gerzego Xiążęcia Czartoryiskiego na Klewaniu. i t. d.* Potém do tegoż Książęcia przypisanie: *Dan z Łucka d. 12 VVrzes. 1589.* Daléj wiérsze, po nich do autora list Chrzysztofa Bronisza, *Dan z Mruczywa 7 d. VVrzes. 1590.* Za tym *Author do czytelnika: Dan w Kle-*

waniu. 22 Kwietnia 1591. Daléj wiérsze Rabińskiego, Piotra Kościnskiego i Mich. Moszyńskiego. To wszystko zabiéra kart niel. 18, dzieła samego kart jednostronnie liczbowanych 103 i rejestru alfabetycznego kart niel. 8.

—Str. 317. Przytoczonego przez P. Gąs. dzieła Marcina z Klecka, było wydanie drugie, którego tytuł czytałem w Katalogu dzieł, które się znajdowały u W. Chyliczkowskiego Refer. w Warszawie, następujący:

Preserwatiwa przeciwko morowemu powietrzu i t. d. (jak w wydaniu piérwszém) *napisana przez X. Marcina z Klecka Doktora M. Teraz znowu do druku podana. w Poznaniu R. 1624.* w 4ce kart 10.

—Str. 330. Dzieło: *Lekarstwa domowe dla poratowania zdrowia..... w Krakowie 1617*, zostało poźniéj w lat 127 przedrukowane pod tytułem:

Lekarstwa domowe dla poratowania zdrowia ludzkiego w chorobach i nagłych przypadkach z wielkiego zielnika krótko zebrane y dla pożytku pospolitego do druku podane z przydatkiem prezerwatyw od morowego powietrza, iako czynić oleyki, wodki, maści, soki, lekarstwa końskie, kąpieli białogłowskiey płci należące. W Krakowie Roku pańskiego 1744. w 8ce str. 46. Dzieło drukowane literami gockiémi, a tytuły łacińskiémi.

—Str. 335. Dzieła Ciachowskiego (a nie Cziachowskiego), których nasz autor nie widział, mają tytuły następujące:

1. *Wieczny Kalendarz krwie puszczania to iest nauka, póki świat stoi, krwie upuszczania.* w 12ce str. 22, bez wyrażenia roku i miejsca druku. W przemowie do czytelnika podpisał: *z Rudna Wielmożnych Jch Mości P. P. z Lachowiec Sieniutów dnia 29 stycz.*

2. *Wieczna nauka w częściach człowieczych krwie puszczania od Narodzenia Christusa Pana 1620.* w 12ce str. 29, bez wyrażenia miejsca druku. Mówiąc do czytelnika, w końcu kładzie: *z Lamchowa Wiel. Paniey Heleny z Orzechowa Zborowskiey Staróściney Horodelskiey i t. d. dnia 17 kwiet.*

3. *Wieczna nauka o ogulnym krwie puszczaniu Roku od Nayświętszey Panny porodzenia 1620:* w 12ce str. 25. bez wyrażenia miejsca druku. W końcu przemowy położył: *z Lublina d. 18 kw.*

4. *Nauka o członkowym śrzodkiem y stawow bolu osobliwie o Podagrze Roku 1620 od Narodzenia iedynego Chrzescianskiego Zbawiciela.* w 12ce str. 28, bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowéj: *Herb Ostrogskich.*

5. *Nauka o robakach iclitnych i o ich pozbyciu Roku 1620 od na Svviat przyszcia Pana Jezusowego.* w 12ce str. 12. bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowéj: *Herb Niemierowskich.*

6. *Nauka o swiętego Walentego chorobie y o srzodkach iey prawdziwie przynależących Roku Panskiego 1620.* w 12ce str. 26.

bez wyrażenia miejsca druku. Na odwrocie karty tytułowéj: *Herb Zborowskich.*

7. *De Gangrena et sphacelo: to iest o piekielnym ogniu y o martwym ogniu Roku od Narodzenia Nayswiętszey Panny* 1620. str. 86; daléj w ciągu tego samego liczbowania pisze o *Francy i o Kołtunie*, wszystkiego stron 92. Na odwrocie karty tytułowéj przemowa, którą kończy: *Wrzes. 10 d. z zamku Krupego Wielmożnych Jch M. P. P. z Orzechowa.* Potém mówi: *Wszystkim wobec slawnym Chirurgom Wilenskim dawnym przyiaciołom swym* Piotr Ciachowski z *Brzeznice Z. D. Z.*

Acz dawno po Niemiecku Hildena czytacie,
Jednak Polski ode mnie Polacy iuż macie.
Nie dla tego abyście mieć tu rekurs mieli,
Boście wszystko co w nim iest dobrze zrozumieli,
Lecz zeby naszy młodszy tym torem iść chcieli,
A gdy trzeba to w tego Autora weyrzeli,
Wy tedy piękne grono Chirurgow wilenskich,
Przyimcie ten dar natenczas od mych muz słowieńskich.
Do was mówię Matysow, Jachymow, Dawidow,
Janow, Gerzych, kto was zna, choć chor, musi być zdrów.
Niechay iak chce Atropos swoię przędzę snuie,
Niech Bellona marsowe przysmaki gotuie,
Wszystko w niwecz, gdy wasza roztropna porada
Przystąpi, nie jest groźna nikomu ich zdrada,
To rzekszy, tym swą krótką mowę pieczętuję:
Ze waszą dobrą przyiaźń i dotąd smakuię.

8. *O Dysenteriey: to iest o biegunce krwa-*

wey abo czerwonce Roku panskiego 1639. w 12ce stron 38. bez wyrażenia miejsca druku. W przemowie do czytelnika położył: *z Tarnowa X. J. M. Ostrogskich dnia 1 kwietnia.*

—Str. 336. Przytoczonego przez naszego autora pod liczbą 1 z Bentkowskiego dzieła *Syxta o Cieplicach. 1617.* cały tytuł jest następujący:

O cieplicach we Skle Ksiąg Troie przez Erazma Syxta Philosophiey i Medycyny Doktora napisanych. Trzecią Księgę czytay zaraz, opuściwszy dwie, jeśli się nie chcesz bawić długiemi diskursami. W Zamościu w Drukarni Akademiey. Drukował Chrzysztoph Wolbramczyk Roku Panskiego 1617. w 4ce kart niel. 8, stron 206. Przypisuje Janowi Hr. z Ostroroga Wojewodzie Poznańskiemu i t. d. — W tém wydaniu znajdują się wiérsze Szymonowicza pochwalne na to dzieło.

—Str. 341. Tektander dzieło Galena *de venae sectione* swego tłómaczenia umieścił w wydanym przez siebie zbiorze dzieł Galena, pod tytułem:

Claudii Galeni Pergameni opera omnium utilissima, a doctissimis viris, partim nunc primum latinitate donata, partim vero ad exemplaria graeca diligentius recognita. Basileae apud Andr. Cratandrum Anno MDXXXVI. fol. To więc tłumaczenie Tektandra wyszło siedmią laty przed jego śmiercią przypadłą w 1343 roku, a nie w pięć

lat po jego śmierci, jak pisze Janocki (Janociana T. I. p. 268), a za nim Bentkowski (T. II. str. 443); przytoczone więc przez Pana G. wydanie 1549, jest już drugiém wydaniem. To samo tłómaczenie traktatów Galena *de venae sectione* umieszczone jest w zbiorze dzieł Galena wydanym w Wenecyi 1562 u Wincentego Valgrisius'a w Klassie dzieł szóstéj na kartach 108—118. O tłómaczeniach z greckiego na język łaciński przez Strusia i Tektandra, Piotr Daniel Huet w dziele: *de interpretatione Parisiis 1680.* 4. p. 178. daje takie zdanie: »*Sterilis quoque hujus exercitationis et negligens Polonia Josephum Struthium dedit, cum parum in vertendo diligentem, tum oratione corrupta horridum et deformem. Cultior longe Josephus Tectander florenti dictione sententias exornavit, in iisque defixus verborum et characteris sollicitudinem insuper habuit.*» (Jocher. Obraz bibl. hist. T. I. str. 142).

—Str. 364. Przytoczonego przez naszego autora dzieła Niedzwiedzkiego tytuł jest taki rzeczywisty:

Joannis Ursini Leopolien. de ossibus humanis tractatus tres. I. de nomenclatura ossium. II. De processibus et appendicibus ossium. III. De commissione ossium. Cum lic. et priv. Zamoscii Excudebat Martinus Lenscius Typogr. Acad. A. D. 1610. w 4ce kart niel. 16.

Przypisuje Tomaszowi Zamojskiemu

Staroście Knyszyńskiemu — Wyrazy anatomiczne tłómaczy wyrazami polskiemi.

—Str. 366. Trzecie wydanie dzieła Jana Głogowczyka *Quaestiones librorum de anima.... Crac. 1514*, o którém P. G. wspomina opierając się tylko na powadze Janockiego ma cały tytuł następujący:

Questiones librorum de anima magistri Joannis Versoris per magistrum Joannem Glogoviensem alme universitatis studij Cracovien. maioris collegii collegiatum pro iuniorum in philosophiae studiis institutione noviter emendatum. w 4ce kart jednostronnie liczbowanych liczbą rzymską 187. i rejestru kart 2, na końcu rejestru stoi: *Expliciunt questiones magistri Joannis Versoris super tres libros de anima Aristo. per magistrum Joannem Glogoviensem feliciter resolute nunc denuo ac denuo emendate. Impresse Cracovie arte et impensis spectabilis viri domini Joannis Haller. Anno incarnationis IVXIIII* (1514), pod tém wyrażeniem herb Krakowa. Na karcie CXXIX jest wizerunek głowy ludzkiéj w profilu, na któréj zrobiony jest pas idący z przodu do tyłu głowy, przedstawujący mózg odkryty, w którym są wyrażone trzy komórki, przednia, średnia i tylna; w przedniéj położone są napisy jeden pod drugim: *fantasia, sensus communis, imaginativa*; w średniéj: *cogitativa, estimativa*; w tylnéj: *memorativa*, między przednią a średnią pisze: *vermis*; od wyrazu *sensus commnnis* idą cztéry linije: 1) do ucha, 2) do

oka, 3) do języka, z napisem: *gustus*, 4) do osady nosa, z napisem: *olfactus*.

—Str. 368. Dzieło Jana Głogowczyka przez P. G. pod liczbą 2 wzmienione ma tytył:

Phisionomia hinc inde ex illustribus scriptoribus per venerabilem virum Magistrum Jeannem Glogoviensem diligentissime recollecta, na końcu dzieła: *Impressum Cracoviae per Hieronymum Vietorem suis expensis. Anno 1518 mense vero Julio die 7.* w 4ce kart 20.

Janocki (Janociana T. III. p. XXXIII.) przytacza jeszcze dzieło jedno przez P. G. niewymienione, pod tytułem:

Joannis Glogeri artium Magistri Recollectio Chiromantie in florigera Cracovien. Universitate. w 8ce, bez roku i miejsca druku, mała książeczka.

—Str. 382. P. Gąsiorowski mówi, iż Hipiki Moniwida na Dorohostajach dwa tylko są wydania, lecz znajomych onéj wydań jest cztéry, pod tytułami jak następuje:

1) Hippika to iest o koniach xięgi, a na ostatniéj karcie *w Krakowie w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka 1603.* fol. Tytuł, przypisanie Zygmuntowi III, do czytelnika i rejestr rzeczy zajmują kart niel. 5, dzieła kart niel. 102. Figury są umieszczone w ciągu dzieła w księdze drugiéj na cztérech, a w trzeciéj na 40 kartach, zajmując każdéj z tych kart po jednéj tylko stronie. Wszystkie te figury równie jak i piérwsza strona

karty tytułowéj wspaniale ozdobiona, są na blaszc rytowane, z podpisem: *Thomas Makowski sculpsit.*

2) *Hippika o koniach*, a na końcu dzieła: *Cracoviae Typis Academicis*, dzieła stron liczb. 133, z których każda prócz stron zajętych figurami jest na dwie kolumny przedzielona. Figury niezgrabnie wyrzynane na drzewie, umieszczone są w ciągu dzieła na trzech kartach w księdze drugiéj, i na 20 kartach w księdze trzeciéj, zajmując każdéj karty oprócz kart cztérech obie strony. Nié masz w tém wydaniu figur, które się znajdują na tablicach 12, 13, i 35 w wydaniu poprzedzającém, i wzajemnie umieszczona w tém wydaniu pod koniec księgi trzeciéj *Symetria albo proporcya y kształt konia* z figurą, nieznajdują się w wydaniu piérwszém.

Powiada P. G. że w exemplarzu który posiada, zajmują: Księga I od strony 1—27, Księga II od strony 27—58, Księga III od str. 58—101, Księga IV od str. 101—133; lecz w exemplauzu, który widziałem tego samego wydania zajmują: Księga I, strony 1—28, Księga II str. 29—57. Księga III str. 58—100, Księga IV str. 101—133.

3) Czytałem w Katalogu Książek, które się znajdowały u W. Chyliczkowskiego Referendarza tytuł taki;

Hippika to iest o koniach księgi, a na końcu dzieła: *Cracoviae apud Lucam Kupisz S. R. M. Typogr. Anno MDCXLVII.* fol. str.

133. Wyrażenie końcowe pokazuje się że to wydanie jest inne od poprzedzającego.

4) *Hippika abo nauka o koniach, sposób natury, przymiotów różnych końskich poznania, wychowania, cwiczenia, y uleczenia, różnych chorób y przypadków podaiąca. Przez iednę znaczną osobę Roku 1647 do druku podana, a teraz świeżo dla pożytku i wygody pospolitey przedrukowana. W Krakowie w Drukarni Akademickiey.* fol. str. 133 rejestru stron niel. 3.

— Str. 387. P. Gąsiorowski przytacza tytuł dzieła Pieniążka opiérając się na powadze Niesieckiego, lecz rzeczywisty onego tytuł obu wydań, które są znajome, jest taki:

1) *Hippika, abo sposób poznania, chowania i stanowienia koni przez Chrzysztofa Pieniażka*, (pod tym tytułem jest umieszczony jeździec na koniu, a za nim człowiek pieszy, w dole zaś) *Pisana Anno Domini 1607.* w 4ce str. 32. Druk gocki. Na odwrocie karty tytułowéj koń. Na stronach 3–5, rejestr materyj zamykających się w 82 artykułach składających cała dzieło. Liczby wskazujące takowe artykuły są przy każdym artykule na początku w piérwszym wiérszu. Figur wewnątrz dzieła pięć. Figury i ozdoby tak na tytule, jak i na każdéj stronie dzieła, na drzewie są wyrzynane.

2) Drugie wydanie jest z takimże samym co i piérwsze tytułem *przez Krzysztofa Pieniażka* tegoż samego roku 1607, i zamyka

tęż samą liczbę stron 32 w 4ce; lecz ozdoby są tylko na tytule i to odmienne od ozdób wydania poprzedzającego, dalsze zaś strony są obwiedzione linijami bez żadnych ozdób. Na odwrocie karty tytułowéj nié masz konia. Liczby wskazujące artykuły są między dwiema linijami pionowémi z boku naprzeciw piérwszego wiérsza każdego artykułu.

Tykel w przemowie do dzieła o koniach Wars. 1818 na str. III powiada, iż jakoby w Warszawskiéj publicznéj Bibliotece znajdowała się Hippika Pieniążka wydana r. 1603; lecz czy nié ma w wyrażeniu liczby omyłki, bo w 1829 r. znajdowały się w owéj bibliotece dwa tylko wydania z r. 1607, a innego nie było. (1)

---

(1) Wiadomość o wydanych książkach w przedmiocie medycznym, należących do epoki czasu w piérwszym tomie dzieła P. G. objętéj, o których on równie jak i o ich autorach żadnéj wzmianki nie uczynił, umieści się w następnym tomiku *Wizerunków*; co stanowić będzie część drugą niniejszego artykułu, za który winniśmy oświadczyć publiczną wdzięczność P. M. P. P. Skrzętny ten i pilny zbieracz materyałów do dziejów oświecenia w tutejszych prowincyach, pod czas podróży swoich naukowych po kraju i za granicą, zwiedzając rozmaite muzea i biblioteki, tak publiczne jak prywatne, zgromadził bogaty zbiór skarbów bibliograficznych, w różnych odnogach wiadomości ludzkich. Posiada, prócz tego, nader ciekawe notaty mogące się przydać do historyi *Szkoły głównéj Litewskiéj*. Wśród nich, biografie wielu professorów, sławnych niegdyś w téj szkole małego tylko jeszcze obrobienia potrzebują. Gorliwe tego męża poświę-

Obraz myśli. — na pamiątkę exystencyi mojéj, żonie i dzieciom. — w Wilnie w drukarni S. Blumowicza — 1838. 8vo str. 112. — Obraz myśli mojéj na pamiątkę żonie i dzieciom, przez *Floryana* Bochwica. — Część II. Wydanie Adama Zawadzkiego. — Wilno. — Nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1839. 8vo. 132.

Nie myślę pisać recenzyi tego dzieła, bo w takim razie należałoby wytknąć i uchybienia i jego zalety, co wcale nie jest moim zamiarem. Jedna myśl mię zajęła i tę chcę teraz wyrazić, to jest: że autor *Obrazu myśli*, pomimo talentu, najlepszych chęci dla ludzkości i oświadczenia się za objawieniem i religiją, nie zupełnie z nią się zgadza i w wielu miejscach od niéj odstępuje. Sądząc, że te uchybienia są mimowolnémi, a następnie, że przez wzgląd na dobro ludzkości sam chętnie postara się o ich sprostowanie: postanowiłem następujące przyjacielskie uczynić uwagi — Wszakże, tak mi się przynajmniéj wydaje, najlepszy utwór jakkolwiek okazały zewnątrz, skoro z jakiejkolwiek bądź przyczyny jest skażonym wewnątrz,

---

cenie się naukóm połączone z chęcią udzielania ich drugim, wątpić nie pozwala, że pismo nasze, z owoców jego prac uczonych często korzystać będzie.
(R.)

nigdy dla ludzkości istotnych nie przyniesie korzyści, owszem prędzéj czy poźniéj, może się stać przyczyną nowych błędów i nowych dla niéj nieszczęść.

W naszéj epoce, gdzie się przekonano, że rozum ludzki tyle tylko prawdziwych i dla ludzkości pożytecznych może uczynić postępów, ile się nie oddali od objawienia czyli prawdy Boskiéj; w epoce, gdzie, iż użyję wyrazów jednego z najpiérwszych nowoczesnych filozofów niemieckich: «z jednéj strony »połączono niektóre znakomite litery alfabe»tu przyrodzenia, i wyczytano pewną liczbę »wyrazów jego wspaniałego języka, z dru»giéj nowe historyczne źrzódła wylały ze »wszystkich stron na umysłową posiadłość »potoki wiadomości o najodległejszéj staro»żytności, tak, iż wszystko się przyczynia »do wzmocnienia i wystawienia w najjaśniej»szém świetle, co było już prawdziwém w na»szych poznaniach»; w epoce, gdzie według zdania najpiérwszych dzisiejszych filozofów, filozofia o tyle tylko zachowa swą godność, niepodległość i spełni na siebie włożone poselstwo, o ile poważając z jednéj strony zasady dostarczone przez objawienie, a z drugiéj fakta w porządku rzeczywistości zewnętrznéj, nie będzie sama, według swego widzimi się tworzyć i wynajdować dowolnych zasad; ale je weźmie z objawienia i doświadczeń wieków, żeby na nich swą osnowało budowę; — w epoce, mówię, gdzie nie jedna w tym rodzaju została zapalona

pochodnia, i swém dobroczynném światłem wskazuje prawdziwą drogę, dla młodych i chciwych prawdy pokoleń; przyjmować jedne z prawd objawionych, a drugie odrzucać, lub przeistaczać i wykrzywiać, jest to w niejaki sposób zostać podobnym do owéj fałszywej matki, która przed sądem Salomona dla przywłaszczenia sobie żyjącego dziecięcia, zgodziła się na jego rozdział. Religia objawiona jest tém dziéckiem żyjącém; przetrwała wieki, przetrwa i następne. A prawdziwą filozofią poznamy zawsze po tych samych cechach, po których najmędrszy z ludzi poznał prawdziwą matkę.

W dziele pod tytułem: *Obraz myśli mojéj* wyliczył autor wiele prawd objawionych, które przez postęp umiejętności zostały usprawiedliwionémi i zgodzonémi z rozumem, szkoda tylko, że nie pomieścił w téj liczbie i nie trzymał się w swym wykładzie, prawdy tyczącéj się wieczności kar, w objawionéj religii za artykuł wiary podanéj, a przez dzisiejszą filozofią już przyjętéj i uznanéj; mógłbym przytoczyć w téj mierze Schlegel'a, Bucher'a i innych, gdyby jéj stwierdzenie powagi ludzkiéj wymagało.

Szkoda jeszcze, że autor *Obrazu myśli*, nie chciał się zgodzić z pismem świętém, w przedmiocie tyczącym się doskonalenia się rodu ludzkiego. Pismo albowiem święte, i z nim zgadzając się prawdziwa filozofia wsparta faktami historycznémi (1) uważa człowie-

---

(1) Riambourg, Ouvres Philosophiques— Bucher,

ka jako stworzonego w stanie doskonałym, z władzą nad przyrodzeniem i z dokładną jego znajomością. Upadek piérwszego człowieka potrącił cały rodzaj ludzki w odmęt nieładu i zamięszania, zkąd same tylko objawienie może go wydźwignąć i do dawnych stosunków z przyrodzeniém i Bogiem przez ciągły postęp i doskonalenie się doprowadzić. Uzwierzęcenie więc człowieka, rozprzęgnienie i niezgoda jego władz umysłowych, są skutkiem upadku, skutkiem grzechu piérworodnego. — Bóg jest jeden, nierozdzielny, i to się tylko z nim połączyć może, co stanowi jedność i nierozdzielną całość. Główne przeto władze duszne, jakiémi są: wyobraźnia, rozum, pojęcie, wola, i inne do nich się odnoszące, powinne się zgodzić z sobą, zlać się w jedną całość, żeby się wzniosły i połączyły z Bogiem; żeby człowiek został zbawionym. Ten jest główny cel objawienia; do tego powinna dążyć prawdziwa na nim opiérająca się filozofia.

Co się tycze ducha objawienia, czyli sumnienia moralnego, które autor za jedyne światło zdaje się uważać, uczynię następującą uwagę, a to słowami wyżéj już przytoczonego filozofa, dla pokazania przez powagę samychże filozofów, jak ci powinne w téj mierze trzymać, kiedy chcą zostać re-

---

Philosophie Catholique — Schlegel, Filozofia życia w niemieckim i francuzkim języku — L'Abbé Gerbet, i t. d.

ligijnymi. Ten tedy filozof uważa sumienie moralne, albo duch wewnętrznego objawienia, za jednę z kotwic utwierdzających okręt moralnego bytu na wzburzoném morzu namiętności, za tamę wzniesioną przeciw wezbraniu przewrotności, za jeden z punktów podpory prawdy, albo za pochodnię mądrości, przez samego Boga w nas zapaloną — Mówiąc zaś o niezmienności jego oporu we wszystkich miejscach i czasach, tak się wyraża: «W rzeczy saméj, chociaż wy-»obrażenia panujące, rozmaitość obyczajów »i czasu, równie jak nawyknienia młodości, »przeistaczają do pewnego stopnia tęn jego »język, zawsze jednak u wszystkich ludów »zostaje nienaruszonym w tém, co się ścią-»ga do istotnego tonu i głównegojego brzmie-»nia. Wszędzie okazuje się jako głos natu-»ry ludzkiéj, jako narzędzie bojaźni Bożéj— »jego się język nie nabywa— jest wrodzo-»nym.

»Wielu filozofów, uderzonych tą cechą nie-»zmienności, uważało sumnienię moralne za »główne źrzódło, zkąd dla nas prawda Boz-»ka wypływa. Chętnie się zgadzam na ich »zdanie, byleby nie wyłączono innych spo-»sobów, przez które Bóg raczy ją ludzióm »objawiać.»

Szkoda na ostatek, że autor chociaż w piérwszéj części swego dzieła przyjął naukę o złych duchach, naukę przez objawienie podaną, a przez nowoczesną filozofią, tak co do ich proby i upadku, jak co do ich wpły-

wu na materją i ludzi przyjętą; z tém wszystkiém, w drugiéj części tegoż dzieła, nie wiém dla czego odstąpił od niéj. Według pisma albowiem świętego, nie materja jest szatanem, jak autor się wyraża, ale duch oddzielny od niéj, zbuntowany przeciw Najwyższemu, odtrącony od Boga, wywiérający się na materyą, roznoszący wszędzie śmierć i spustoszenie.

Na tém kończąc moje postrzeżenia, dodaję tę krótką uwagę, iż gdyby autor zgodził się zupełnie z pismem świętém, jak już wielu dzisiejszych uczyniło filozofów, jego dzieło z takim talentem napisane, nabyłoby jeszcze uświęcenia religijnego, a następnie mocy, niewzruszonéj trwałości i niezawodnéj dla wszystkich, bo czysto religijnéj korzyści.

Ofiary w téj mierze są trudnémi: wiém, iż często się zdarza pobłądzić najznakomitszym talentom i przy swym błędzie uporczywie obstawać; tak, iż płód błędny, w przeciągu kilku chwil wylęgły, zajmuje resztę życia autora, próżném i nieużyteczném wysileniem w jego obronie i utrzymywaniu Nie tak jednak sądzę o autorze *Obrazu myśli*, autorze lubiącym prawdę i umiejącym cenić dobro ludzkości.

(*X. Joachim* Dębiński *S. P.*)

(Nie od rzeczy będzie umieścić tu szczegółowsze roztrząśnienie dzieła P. Bochwica, które nie zupełnie się zgadza z sądem dopiéro co przywiedzionym o *Obrazie myśli*.)

Pismo to przeczytałem z uwielbieniem. Pisarz jego, pełen religijnéj myśli i podniesienia ducha ku Bogu, tém bardziéj zasługuje na wiarę — któréj tak wszystkim życzy i chce wpoić w swych współbraci, — że zapatrując się okiem wszechstronném na świat cały, ale nie na szczegóły jego, nie snuł z nich tylko pokarmu dla swego ducha —, lecz wpatrując się w ogół przyrody, chciał wyciągnąć pokarm i kierunek biegu swego ducha — swego życia, i rzeczywiście wyciągnął. — Poznanie bowiem tylko szczegółów czegobądźkolwiek, nie może doprowadzić do sprawiedliwego sądu o całości; tém bardziéj wpatrywanie się w szczegóły przyrody i świata — dzieło Boga, nie poprowadzi, jak tylko do wypaczonych wyobrażeń i dzikich pojęć o jego Twórcy. Wiele szczegółów w świecie stworzonym składających całość świata, jest sobie przeciwnych, zdających się dążyć do szczęścia szczególniéj człowieka i jego zguby. — Na tych bowiem dwóch przeciwnych sobie biegunach — *zła* i *dobra*, na ich równoważeniu się i działaniu na siebie, osnowany jest byt tego świata i życie. — Gdy więc człowiek zacznie się wpatrywać jednostronném okiem w szczegół — ustanowiony jakby na zgubę jego, musi koniecznie rospaczać i sądzić opacznie o dziele stworzenia; będzie to sąd dziki, przewrotny —, będzie to wyobrażenie fałszywe. — Poznania zatém duszy wszystkiego zupełnego — treści i celu całości, może tylko dać wierne świadectwo

i wyobrażenie o téj rzeczy lub dziele—, a następnie o myśli i duchu jego Stwórcy.— Tak też zapatrując się na świat człowiek, może z tego zapatrywania się wyplątać nić sobie, za którėj przewodnictwem pójdzie w swém życiu drogą prawdziwą, nie zbłądzi z niéj na przepaść, i trafi do celu.— Oby takich — z takiém wszechstronném okiem ducha, było wielu — najwięcéj ludzi!— Do takich właśnie należy pisarz *Obrazu myśli moich.*

Duch jego — objawienie Boże — mówiąc jego słowami, pełen słodkiéj niebieskiéj tęsknoty do świata duchów—, zdaje się nudzić na tym ziemskim padole i tęsknić w inny świat lepszy.— Sam nawet napis: *Na pamiątkę exystencyi mojéj, dla żony i dzieci,* to jasno pokazuje. Już jakby rzucał świat ziemski, już jakby wychodził z domu w drogę, do tego świata niebieskiego; wiecznie zdaje się myślić o téj drodze, chciałby jak najprędzéj opuścić świat nasz — i stanąć na wyższym szczeblu swego doskonalenia; chciałby już prędzéj zbliżyć się do Boga, stać się doskonalszym, Jemu podobniejszym, i złączyć się z Nim ostatecznie — na wieki! Święty ten ogień i święta żądza — jest u nas rzadkiém zjawiskiem — w tym zmędrkowanym — w tym błądzącym owiec po dzikich bezdrożach — świecie.— Nie jest to pisarz z rzędu takich, który uszczknął coś i zarwał z ducha i dążenia świata stworzonego, z jego celu—, syt już tego, nie strawiwszy na-

wet téj cząstki, biega sam nie wié gdzie i dokąd? od dnia do dnia, wiecznie głodny i próżny, nie znajduje dla siebie pokarmu—, i nazywa wszystko— świat cały próżnym, próżnością, igraszką i cackiem do zabawki dla jego stwórcy— Boga.

Pisarz ten, pojął całym swym duchem— ducha świata całego; w nim się odbija jak we zwierciadle, wszech-ogrom; ta myśl, która go stworzyła, myśl Bozka. Jest on z rzędu posłańców z pochodnią, których Bóg zsyła na dzikie i ciemne bezdroża świata tego, aby świécąc przed sobą, świécili i drugim, i za rękę ślepych do celu przeznaczonego prowadzili.— W nim się odbija cały zbiór wiadomości i myśli tego świata; czerpał on je ze wszystkich źródeł; w nim one się zbiegły jak promienie w ognisko, zapaliły jego pochodnią ducha.— Nic mu nié ma obcego. Wszystkiego poznał i uchwycił duszę, i w zlewku tych dusz i treści wszystkiego, poznał i zobaczył myśl i cel Boga.— On więc, to zbiegowisko dusz wszystkiego— jest odbiciem— jest zwierciadłem myśli Boga. Jego sąd o Nim, jest to istotny i wierny obraz Boga; jego duch, jest to księga dla czytania wszystkim; on, jest to palec wiary, pokazujący cel i drogę, do celu. Któż jemu nie uwierzy? kto w jego myśli nie zobaczy jasno objawienia Bożego, które będąc w każdym człowieku, ale w mało z takiém jasném obliczem—, przyćmione, nie zdaje się potwierdzać— że duch człowieka jest obra-

zem Boga.— Pisarz ten z świętym ogniem w dążeniu do doskonałości, jest godzien wiary największéj. Czytajmy więc i czerpajmy z niego promień niebieski i skazówkę w swym życiu jasną. Jest on przejęty żywo i głęboko świętą Ewangielią Zbawiciela; na jéj łonie zdaje się spoczywać duch jego.

Dziwna, że P. Grabowski krytyk z powołania, a przynajmniéj z tą chęcią piękną, przestał na kilku wyrazach, że dobre pismo— (Tygod. Peters. N. 2. r. 1839). Osądzić to pismo okiem wszechstronném sprawiedliwie, zdało się jemu czy niepotrzebném, czyli też niepodobném; i roztrząsając pisma széroko innych, tutaj ograniczył się na ogólniku.— Pismo to, dla naszéj szczególniéj młodzieży, tak potrzebne i zbawienne, godne jest wielostronnego ocenienia. Nie powinniśmy być albo próżnymi chwalcami i wszystko bez braku przyjmować za dobre; lub wszysłko potępiając, odrzucić jako nie warte i próżne.

Wypisywać treść tego pisma, jest prawie całe przepisać. Bo chociaż nie jest ściśłe ciągiem jednego rozumowania, ale trudno jednakże je skrócić, a dusza tego pisma, zdaje się we wspomnionych wyżéj kilku wyrazach, dość jasno się wyświéca. Zastanowim się zatém nad kilku myślami, zostawując i zalecając czytelnikóm nie tylko czytanie, ale i sąd o niém wszechstronny i sprawiedliwy, jak jest ono samo wszechstronnym i wiernym obrazem należycie doskonałego człowieka,

znającego prawo Boże i drogę Jego. W artykule 2gim na karcie 13téj (Cz. I.), mówi: *Zwierzęta żyją instynktowie w obecnéj tylko chwili, lecz nie mają w sobie wiedzy, myśli i uczucia nadziei.* Zgadzamy się po części na to, lecz nie do najściślejszego — tak jest. — Myśl, pamięć i nadzieja w zwierzętach doskonalszych, dość jawnie się pokazuje; a chociaż niknie ona względnie do myśli i nadziei człowieka należycie ile można udoskonalonego —, jednak nie zdaje się być ostatecznie *niczém*. W psach to najwyraźniéj postrzegamy. Czyliż dla samego instynktu niewiadomego sobie, pies broni nie tylko swoje dzieci, ale pana — człowieka, od napaści drugiego? Czyliż tylko ze ślepym instynktem i nic więcéj, rzuca się choćby w ogień, aby obronić od zbójcy? Czyliż chart nie ma choć obrazu myśli, wyścigający zwierza, aby nie dopuścić do krzaków z jednéj strony—, gdy drugi za nim się ugania? Czyliż nie pamięta długo uraz lub dobrodziejstw, wynagradzając przysługą lub zemstą? Wreszcie, czyliż w tém nie ma nadziei? czy nie spodziewa się on przebaczenia i darowania winy, gdy bity i odpędzany, znowu skowycząc przybiega, liże ręce, nogi, ściele się u stóp człowieka? Dla czegoż nie chce opuścić pana i pójść za drugim, ale się szczérze przywiązuje za nędzne pożywienie? I czyliż więcéj niektórzy ludzie robią od niego? — Zgadzamy się, że to chwila instynktu tylko; ale ta chwila instynktu często się prze-

dłuża, i zdaje się różnić od działań wielu ludzi, — którzy związani samolubstwem, zdają się żyć jak materyja — mniéj się rządzić, jak instynktem nawet. — A jednakże są ludźmi!

W tym artykule wyprowadza: że świat cały jest stworzonym dla człowieka; że światło, woda, len, wół są własnością człowieka, jako mniéj doskonałe; że on nad wszystkiém króluje, wszystko służy ku jego potrzebie, i sam zatém człowiek mniéj doskonały, służy więcéj doskonałemu.

W artykule 3cim na karcie 37, mówi o niepodobieństwie formy instytucyi ogólnéj społeczności —, a za mylność wszystkich, stawi dowód, że upadły! — Nam tak się nie zdaje. Myśl w człowieku i szlachetny zapał istniejący, może przez zbieg okoliczności i czasu skrzywić się, upaść i w zapomnienie pójść niejako; lecz nie dowodzi to, iżby ten szlachetny zapał miał być złym dla tego.

Co zaś do czułéj tęsknoty (str. 40) za poznaniem prawdy czystéj i powrotem w święty zapał czci religijnéj —; to ta, dzisiaj zaledwo w ostatnich latach, po ośmnasto-wiekowym sceptyzmie, zaczęła się przebudzać.— Jeszcze mniéj jak przez wpół jedno oko otworzyli ludzie. Nie bierzmy miary z małéj liczby uczonych —, lecz z ogółu tchnącego lub ślepą niewiadomością, albo dzikim i zabójczym oddechem przeszłego wieku, niemogącego pogodzić szczęśliwego życia z bo-

skiémi przepisami Ewangielii. — Któż z światłych i uczciwych nie żąda całą duszą, aby dążenie tegoczesne ludzie poznali najjaśniéj nie tylko pozwolone prawem Zbawiciela, ale nadto silnie nakazane.

W tymże artykule na str. 53, wymienia postęp stworzenia, w takiém następstwie: «Główne ogniwa w stworzeniu takie są widoczniejsze: materją ziemna jest ogniwem między nicością, a siłą ruchu mechanicznego; zwierzę jest ogniwem między ruchem mechanicznym powszechnym, a siłą powszechną instynktową, czyli duszą powszechną; człowiek zaś jest już ogniwem między światem stworzonym i siłami poruszającémi go i ożywiającémi, oraz światem duchownym czyli kreacyjnym i organizacyjnym, mocą idei wrodzonych, czyli objawienia; rządzonym od samego Boga stwórcy.—» Daléj mówi: «Cała natura, wszystkie twory roślinne i zwierzęta, są przez Boga stworzone, jak równie organizm materjalny człowieka; lecz duch człowieczy, nie jest stworzonym, ale pochodzący z objawienia Bożego.» Dotąd jasno zdaje się każdemu i trafiające do przekonania; lecz następny okresik mały: «Duch jest indiwidualnym, nieśmiertelnym, pierwiastkiem Bóstwa» — jest zaciemny, a nawet na materjalizm zakrawa.

Uważanie świata wszechstronne, pisarza jako filozofa, zaprowadzić musiało i do tłumaczenia chorób ciała, (str. 60) których przyczynę kładzie w chemicznych powinowa-

ctwach. Jakkolwiek, z jednéj strony widzenie takie jest sprawiedliwém, ale nie powszechném. Bo mimo siły żywotnéj pisarza, powszechnéj duszy, samo fizyczne działanie ciał na siebie, nie małą gra tu rolę. Co jednak w tém piśmie mało jest znaczące, ani też przypuszczamy, żeby nasz autor nie wiedział o innych przyczynach, prócz chemicznych.

Przekonywa daléj, że duch ludzki jako objawienie Boże, jest wolny: co chce robi, jakby bez pana nad sobą, bez wiedzy Boga, słowem że jemu dano robić źle lub dobrze. Jednakże powiada: «Są ludzie, których (str. 64) duch przylgnął całkiem do uczuć zwierzęcych, i wyrobił w sobie panujące namiętności, potrzebę nawet machiny materjalnéj prześcigające, wpół-moralne, wpół-zwierzęce: chciwości, zazdrości, pychy i t. d.» i z tego wywodzi: «że obciążony (duch) grzechami, przy nim po śmierci ciała pozostałémi, niezdolny wznieść się ku niebu i Bogu, po promieniach idei Boskich, których z siebie nie rozwijał, owszem stłumiał z indiwidualnością — błąkać się będzie w sferze niewidoméj tła duszy ziemskiéj powszechnéj —, aż powróci na drogę prawa i usłucha głosu objawienia Bożego.» — Zgadzając się na ten wywód wyrozumowany — nie możemy przyznać samoistnéj woli duchowi; bo zawsze postawiony już on jest w takich okolicznościach, w których choćby chciał, nie może się wyrobić, ale musi przylgnąć do uczuć zwierzę-

cych; a potém i ta sama chęć i wola, jest jemu dana wrodzona, koniecznie narzucona, więc już nie jest wolną. Żeby duch był od razu doskonałym, na cóżby się miał złéj strony chwytać, a potém być niezdolnym wznieść do Boga? Na to więc chcielibyśmy jeszcze tłumaczenia.

Daléj w tymże artykule powiada na str. 65. «Wszystkiemu co jest stworzoném, zakréślone pewne granice, których własności i siły przyrodzone, nigdy nie przestąpią, ani nawet kuszą się przestąpić. Duch tylko człowieka od Boga pochodzący z objawienia, nié ma zakreślonych granic w postępach i pomykaniu się ku doskonałości, i to nie dziełem przymusu, ale wpływem własnéj jego wolnéj woli.» — Nieskończoność nie na tém się zasadza —, ile nam się zdaje. Lepiéj więc z pisarzem genjuszu wieku powtórzyć: «Człowiek nie przerośnie siebie, nie będzie Bogiem! Dójdzie on do jakiéjś doskonałości, i stanie na niéj, nawet i spadnie cokolwiek. Jak myśl i duch jednego człowieka, z wiekiem wzrasta, doskonali się i potém starzejąc upada na siłach; tak też duch narodów — wzrasta przez czas jakiś, buja silny, poźniéj upada, tak też całéj społeczności, może rosnąć, stanąć w jakimsiś punkcie i upadać. A jak po człowieku następuje człowiek, po narodzie naród; tak też po ludzkości — ludzkość —, a Bóg zawsze Bogiem zostanie, ani człowiek nie przerośnie człowieka.» — Tak my pojmujemy; jeżeli błądzim, chcielibyśmy

prawdy jasnéj —, bo duch mój — człowieka nie chce się w pomroce wałęsać. — A chociaż głos Zbawcy wyraźnie powiedział: bądźcie doskonałymi jak wasz Ojciec niebieski —, jest to siła tylko wyrażenia, ale nie literalna prawda. — Doskonałość Boga najjaśniéj się pokazuje w miłości —, że chce aby ludzie byli szczęśliwymi; doskonałość też ludzi zależy na tém, aby odpowiadając temu prawu, tak silnie wypiętnowanemu w każdego sercu —: *chcę być szczęśliwym*, wzajemnie się miłością anielską, Boską kochali, (bo w tém tylko szczęście) wypełniając tém samém najwyższe prawo Boga — *kochaj*, dążyli do wiecznéj miłości, do wiecznego życia, zbliżali się do samego Boga.

Te krótkie rzucone przez nas uwagi, nie mogą odbiérać, ani kazić bynajmniéj piękności tego pisma. A chociaż szanowny autor nazywa swe myśli —, *tym ułomkiem niesionym od człowieka na ofiarę, do złożenia na ołtarzu szukanéj prawdy* —; my je uważamy więcéj i cenimy wyżéj. Jest to robota nie *na pamiątkę dla żony i dzieci* zostawiona; ale dla całéj ludzkości świetną pochodnią. Jest pożądana, sszczególniéj u nas w tym czasie. Wskazując ona silną przekonywającą mową prawdy świętéj wiary, popierane rzeczywistą filozofiją, z nią się najściśléj wiążącą i w harmonijny rozdźwięk zlewającą się; pociągnie umysły ślepe i ciemne bez wiary, duszy i uczucia, na istotną drogę.

Ogłaszając te krótkie uwagi, spodziéwam

się zwrócić baczenie czytelników na to pismo, które ze wszech względów, godne jest pilnego czytania i najpowszechniejszéj znajomości. — Czytelnik pragnący szczérze z niego korzystać, nié ma przestawać na przelotném tylko przejrzeniu tych nieoszacowanych kartek; ale z gruntu je poznać, nauczyć się i głęboko w serce treść ich wrazić powinien. — Druga część, zwłaszcza w praktyczném przystosowaniu, najwięcéj korzyści nastręcza.

Podobne książki dobrą są wróżbą dla naszego życia umysłowego; ukazywanie się ich, zdaje się zapowiadać, że czytelnictwo przestanie być wkrótce prostém tylko zabiciem marnie upływającego czasu.

— TIRONI MEDICO TRAMES. — OPERA ERASMI BRZEZIŃSKI — A CONCILIIS COLLEGII, MEDICINAE AC CHIRURGIAE DOCTORIS, SODALIS SOCIETATIS VILNENSIS. PRAEFECTURAE MEDICAE INSPECTORIS. — VILNAE. — TYPIS ET IMPENSIS JOSEPHI ZAWADZKI. — 1839. — *In 12mo. — Przedmowy nieliczbowanych stronic 2 i textu str. 179.*

Doświadczenie codzienne pokazuje, iż wziętość lekarzy więcéj zawisła od ich powierzchowności aniżeli od nauki; albo co na

jedno wychodzi, iż brak znajomości świata i ludzi obok najgruntowniejszéj nauki nigdy nie otworzy ubiegającym się o praktykę obszérnego dla niéj pola. Nauka nabywająca się w szkole, jest pochodnią dla niedoświadczonego, z którą jednak nie daleko zajść można, nie znając drogi prowadzącéj do zręcznego i rozsądnego w każdéj okoliczności znalezienia się, przez któreby i ludzióm się dogodziło, i dostojność człowieka, w całém tego wyrazu znaczeniu, zachowało. Ileż zatém winniśmy Doktorowi Brzezińskiemu za dziełko: *Tyroni medico trames*. Tytuł sam pokazuje, że napisaném jest wyłącznie dla młodych wychodzących w świat lekarzy. Autor w nim wykłada językiem zwięzłym i czystym *sztukę lekarskiego postępowania w życiu*, z korzyścią dla chorych, dla zdrowych, dla nauki i dla nichże samych. Na wstępie szczegółowo celu tego dotyka i przykładami stwierdza, że znajomość téj sztuki nabywa się stopniowo i stała się niemal konieczną; dopięcie zależy na odgadnieniu i poznaniu żądań świata, jak niemniéj i od rostropnego do nich zastosowania się. Naprzód zatém radzi wejść w poznanie samego siebie i w takie temperamentu ułożenie, jakie w każdym razie najprzyzwoitszém nazwaćby się mogło. Zaleca niezmordowaną wytrwałość w czystém badaniu przyrodzenia i w czytaniu dzieł pożytecznych.

W rozdziale 1szym zalecając sztukę umiejętnego stosowania się, gani płochą lub po-

nurą jednostajność. Lekarz powinien umieć być dla chorego pocieszycielem pomocnym, dla znakomitéj osoby ugrzecznionym, dla senatora przyjacielem, dla mówcy skromnym słuchaczem, biegłym rozmowcą dla wojskowego, mędrcem przed kapłanem, bezstronnym przed prawnikiem, przed filologiem wymównym, dla kupca bywałym, dla obywatela obejmującym bieg rzeczy, dla starca poważnym, dla chłopca żartobliwym, dla męża z uszanowaniem, dla panienki miłym, przed weteranką nabożnym, a dla wdówki żartownisiem wesołym. Potrzebę tak rozmaitego zachowania się tém stwierdza: że nauka sama przez się jest niedostateczną do losu rękojmią. — W krótkości przebiega prawidła zachowania przyzwoitości tak w powierzchownym jako też i moralnym układzie. Tu naostatek wynosząc znaczenie przyzwoitości, nad prostactwo i szarlatanizm, pokazuje czego mianowicie unikać i jakim właściwie być lekarz powinien.

W rozdziale drugim: o łączeniu wiadomości z doświadczeniem, zaleca poznanie prawdy, bądź to przez podróże, bądź w obrębie pobytu. Opisuje pożytki, jakie zléwa na badacza przypatrywanie się z blizka rozmaitościóm przyrodzenia i sztuki. Wystawia przymioty, jakie ten posiadać powiwien, który ma zamiar zwiedzania krajów, narodów i zakładów. Po czém przechodzi w rozbiór: że prowincyonalną praktyką, powinien zajmować się lekarz ze wszystkiémi

sztuki leczenia gałęziami dobrze obeznany, ażeby, w każdym razie, sam przez się mógł odpowiedzieć żądaniu cierpiących, tak jak po miastach wielkich robi to kilku, gdzie osobnego można mieć okulistę, dentystę, akuszera, chirurga, zajmującego się wyłącznie leczeniem chorób dzieci, skórnych i t. p. Kończy tém, iż częste przerzucanie praktyki miejscem, szkodliwém jest dla losu i dla przedmiotu.

W rozdziale 3cim dowodzi konieczności zjednoczenia nauki z mądrością, rostropnością, i ze szlachetném miłości własnéj uczuciem. Zasadą mądrości, powinna być znajomość wypadków w czasie, poznanie ziemi, człowieka, reszty jestestw żyjących i roślin; rostropność, cnotliwy umysł; gdyż można mieć naukę, lecz bez poczucia jéj, oraz na drodze charakteru zgubnego, a więc bez mądrości i rostropności; lub w połączeniu z témi. Nauki same przez się dowodząc tylko stopnia usiłowań, odbijają się mechanicznie i niewolniczo, tak, że ani posiadaczowi roskoszy, ani pożytku dla drugich nie przynoszą. Połączone z rostropnością, prowadzą zawsze do pożytecznego celu, a gdzie stowarzyszoną jest i mądrość, tam człowiek poznawszy siebie z wyższego punktu, dąży do poznania wszystkiego, co go otacza, oddając hołd Twórcy z upokorzeniem. Miłość własna jest w stanie zachęcenia do niezmordowanéj wytrwałości w mozolnym zawodzie.

W rozdziale 4tym uczy dbać o opinią. Przechodząc szereg nadużyć, do których prowadzi źle zrozumiana chciwość zysków i sławy, dobitnie oddaje charakter publiczności skłonnéj do sądzenia o zdolnościach lekarzy: ubolewa, że ta nie wchodząc w rozpoznanie prawdy, a biorąc rzeczy według upodobania lub widzimi się i pozoru, sprowadza samowolnie niedoświadczonych z drogi prawéj, wskazując im nierównie korzystniejsze szarlatanizmu pole. Daléj przytacza śmiészność w odmawianiu od kaprysu nauki i zaufania zasłużonym i prawdziwie godnym, a w przyznawaniu takowych nie dojrzałym Eskulapa wyrodkóm; i dla czegoż to? — bo ci zgrabném pochlebstwem i nadskakiwaniem umieli przypodobać się i potrafili zyskać praktykę dającą ufność, która grube nawet pomyłki zaciérać umié. Autor zowie to zgorszeniem szkół, równie jak zwyczaj wyszukiwania szczęśliwych lekarzy; cóż bowiem jest szczęście, jeśli nie ślepy traf, czyli niekiedy pomyślny lub nieprzewidziany wypadek? Lekarz leczyć powinien stosownie do wymagania choroby i do zasad ku temu doświadczeniem wytkniętych, a rozumem i rozsądkiem stwierdzonych. — Nareszcie dołącza wzór arkuszowy pod tytułem: *Charta morbi*; z tego względu pożyteczny, iż 1) należyte uporządkowanie w nim rubryk ułatwia na piérwszy rzut oka odgadnięcie choroby, naprowadzając łatwo na wybór lekarstw potrzebnych; 2) że zapisywany co-

dziennie bieg symptomatów i środków zaradczych, zaświadcza czynność leczącego, która go w niepomyślnym wypadku usprawiedliwi; 3) że chory przyszedłszy do zdrowia, ma dokładną choroby przebytéj historyą, w powtórném kiedykolwiek zapadnięciu, do przypomnienia dawnych cierpień i sposobu leczenia, przydać się mogącą.

W rozdziale 5tym podając warunki zachowania się, dla pożytku chorego, dzieli *Consilium* na *czynne*, gdy sam lekarz assystent, poznawszy niedostatek w swych wiadomościach, żąda pomocy światłych praktyków; na *bierne*, gdy w normalnym nawet biegu choroby, otaczający chorego niecierpliwi lub nieufni, lada jakich, częstokroć wcale niezdatnych, a czasem nawet i szkodliwych, lecz według swego mniemania, wielkich ludzi, do narady zapraszają; i na *nijakie*, skoro lekarz dla zakrycia pomyłek lub swoich niewiadomości, również jak sam niedołężnych lub pobłażających wybiéra kollegów. — Oddając w swojém świetle znaczenie *Consilium*, wymienia przymioty jakie mianowicie mieć powinni wezwani do narady, niemniéj jak się ma zachować assystent w obliczu chorego, przed starszym, przed młodszym i sobie równym kollegą. Tu w żywych przedstawia kolorach uchybienia, jakich się niektórzy w tak ważnéj okoliczności, którą stanowi *Consilium* dopuszczać zwykli. Cały ten rozdział pełen jest budujących uwag.

Rozdział 6ty wystawując skutki niezgody i zazdrości, jako źrzódła niepowetowanych częstokroć szkód dla chorych, uczy jakim wypada być przyjacielem, i prowadzi do poznania prawdziwéj przyjaźni. Kończy się skréśleniem wartości téj cnoty w doborze zdań z autorów starożytnych.

W ogólności dziełko P. D. B. zawiérając wiele pięknych i pożytecznych rzeczy, na wszelką zasługuje pochwałę. Przedmiot, o którym traktuje, w stylu jędrnym mieści wzniosłe myśli; ubarwiwszy zaś wcale zgrabnie w starożytnych zdania, przypomina razem: jak ludzie dzisiejszych czasów podobni, są ze strony słabéj tym, którzy żyli w wiekach dawno upłynionych. — Lekarze po ukończeniu kursów akademickich, zamyślający wystąpić jako praktycy na teatrze świata, w dziełku P. D. B. znajdą wiernego przewodnika.

(S. B. G.)

— Ogrody północne, przez Józefa Strumiłłę, Radzcę honorowego, Cesarskich towarzystw, wiejskiego gospodarstwa, tudzież miłośników ogrodnictwa rzeczywistego członka i kawalera. — Tom III. — Rozmaitości, z figurami litografowanémi. — Wilno. — Nakładem autora, drukiem Józefa Zawadzkiego. 1839. — in 8vo str. xxiv i 404. — Z godłem na odwrocie karty piérwszego tytułu:

Wy co szukacie szczęścia wśród trudnych zawodów!
Znajdziecie je w troskiwéj uprawie ogrodów,
Zapomnicie co nudy, co roskoszy sytość;
Spotkacie zawsze nowość, zawsze rozmaitość.

Mieliśmy już przyjemność objawić czytelnikóm naszym zdanie o dwóch piérwszych tomach nowéj edycyi Ogrodów Północnych, którą szanowy autor w r. 1834 ogłosił (1). Od téj daty gorliwy, światły i pożyteczny nasz *horticultor*, przysłużył się rodakóm arcy-pożyteczném dziełem: Pszczelnictwo ogrodowe i wypracował *Tom trzeci* Ogrodów północnych, który jest uzupełnieniem i niejako uwieńczeniem całéj pracy jego, w tym przedmiocie podjętéj.— Przemowa na czele niniejszego tomu położona, jest wymownym *epilogiem* do nauki ogrodniczéj, czytając ją poczuwa się żądzę natarczywą do zatrudnień ogrodowych. Z jakże przekonywającą mocą wystawia tu autor, *jucunda oblivia vitae!* na łonie przyrodzenia; jak zachęca ludzi spracowanych, płeć piękną, duchowieństwo, do szukania roskoszy osobistéj i powszechnego pożytku, w uprawie i pielęgnowaniu Ogrodów! Przepisaćby tu chyba wypadło całą tę rozprawę, chcąc jéj zaletóm, prostym tylko wykładem treści nieubliżyć!— O rzeczach zawartych w tym tomie lepiéj

(1) Obacz Wizerunków dawnego Pocztu pod rokiem 1835 Tomik VI, str. 146 i nast.

czytelników naszych uwiadomić nie potrafimy, jak przywodząc słowa samegoż autora:

«Piérwsze dwa tomy pracy mojéj, w tym przedmiocie, poświęcone były, piérwiastkowemu niejako przysposobieniu, i, że tak powiém, początkowemu wtajemniczeniu miłośników ogrodnictwa do nauki praktycznej; teraz dopiéro wychodzący z pod prassy, z porządku tom trzeci, zbliży czytelnika do wyobrażeń szczególniejszych, mających na celu naukę pielęgnowania i rozmnażania rozmaitych roślin, drzew i krzewów, w obszérniejszém znaczeniu. Tu miłośnik prawdziwy ogrodów, dowiedzieć się może ważniejszych prawideł ogrodnictwa i sadownictwa: — tu nawet rolnik znajdzie nieobojętne dla siebie wiadomości i przestrogi, przydać się z pożytkiem zdolne w gospodarstwie wiejskiém, jako nawożenia, uprawiania ziemi i t. d. Biorą się także niekiedy pod rozwagę przedmioty w piérwszych dwóch tomach traktowane; ale mowa o nich, nie jest prostém powtórzeniem wiadoméj już ztamtąd rzeczy; nowe odkrycia, bądź cudze przeze mnie sprawdzone, bądź z mojego własnego doświadczenia nabyte, ułatwiły mi sposobność nauczania dokładniejszego i poprawniejszego hodowania tych samych gatunków, o których się w tomach poprzedniczych, krótko tylko i ogólnie, wspomniało. Dodało się też o użytkach z owoców i jarzyn, oraz sposoby ich konserwowania. Inne części niniejszego tomu, zawiérają w sobie treść ogrodnictwa rozu-

mowanego, albowiem ktokolwiek, z poprzedzających pism, odniósł taką korzyść, jakąśmy nastręczyć w nich czytelnikóm naszym zamierzyli, mniemamy, że dostatecznie, do pojęcia ogrodnictwa wyższego, usposobionym został.»

Polszczyzna w tym tomie, równie jak w dwóch poprzedzających, jest, od początku do końca czysta, w prostym wykładzie rzeczy jasna i do przedmiotu zastosowana.

Jakkolwiek P. Strumiłło hojnie się wywiązał, przez prace swoje z obowiązków na prawego i światłego obywatela włożonych; wartość atoli rzetelna robót jego piśmienniczych życzyć każe, ażeby w przewodniczeniu rodakóm swoim do zatrudnień, w rolniczym kraju najistotniejszych, nie ustawał.

W typografii Józefa Zawadzkiego, w tych dniach opuszcza prassę sposzyt trzeci *Obrazu Bibliograficzno-historycznego* literatury i nauk w Polsce i t. d., o którym następnie czytelnikóm naszym szczegółowéj wiadomości udzielimy.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU DWUNASTYM ZAWARTYCH.

Stronica.

Dodatek bibliograficzny do dzieła: Zbiór wiadomości do sztuki lekarskiéj w Polsce, i t. d. przez *Ludwiko* GĄSIOROWSKIEGO, i t. d.: udzielił M. P. P. *Oddział piérwszy.* — Obraz myśli, na pamiątkę mojéj żonie i dzieciom, i t. d. przez *Floryana* Bochwica: Zdanie o tém dziele X. *Joachima* Dębińskiego S. P. i bezimiennego autora. — *Tironi Medico Trames, opera Erasmi* Brzeziński etc.: rozbiór téj książki przez S. B. G. — Ogrody Północne przez *Jozefa* Strumiłłę, i t. d. Tom III., zawiérający *Rozmaitości ogrodnicze.*

OMYŁKI DRUKU W TOMIKU XI.

Stronica.	*Wiérsz.*	*Wydrukowano.*	*Poprawić.*
10	1	językiem	—
12	1	na rzeczach	narzecze.
14	11	Metarda	Abelarda.
—	19	*Zaïny*	*Zairy.*
16	*ostatni*	książecia	książęcia.
19	8	Guualm Faidil	Gaucélm Fai-
20	23 24	ze wschodu	z zachodu. (dit.
47	24	znajduje	znajdują.
48	13	bez	ten.
53	9	*Yriaslé*	*Yriarte.*
59	6	*Teuson'ach*	*Tenson'ach.*
61	17	*vitum.*	*vitam.*
78	24	wiedodziałem się	dowiedziałem się.
88	17	natachmiast	natychmiast.
123	11	pintądze	pieniądze.
134	18	tosartości	tosamości.
136	1	aż do r. 1461	aż do r. 1641.
146	16	str. 245.	str. 145.

W TOMIKU XII.

26	9	Gaskonowi	Gaskonowie.
40	19	Leopołda	Leopolda.
43	3	nie był	nie byli.
68	3	rabunbu	rabunku.
37	16	wazystko	wszystko.
88	1	nieprzyjaciol	nieprzyjaciół.
160	28	powinne	powinni.